



Elizabeth Power
Pod włoskim niebem

Tytuł oryginału: The Italian's Passion



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Przy jednym ze stolików na nadbrzeżu siedział samotnie mężczyzna wpatrzony obojętnie w przestrzeń.

Spod splecionego z rafii daszku plażowej restauracji obserwowały go uważne, choć skryte za ciemnymi okularami, oczy Mel Sheraton.

Miał około trzydziestu pięciu lat, oliwkową cerę i czarne, sięgające ramion włosy. Nie widziała jego oczu, podobnie jak on jej skrytych za okularami przeciwsłonecznymi, ale wyczuwała instynktownie, że są bystre i przenikliwe jak oczy drapieżnika. Zarys wysokich kości policzkowych i wyraziste wargi budziły w niej jakąś dziwną tęsknotę.

- Niezły, ale chyba nie zabierzesz się za niego od razu? - odezwała się Karen Kingsley, wyrywając Mel z zamyślenia.

- O kim mówisz? - spytała niewinnie, zerkając spod parasola na trójkę młodych ludzi pluskających się w błękitnej wodzie.

- Daj spokój, przecież odkąd usiadł, nie odrywa od ciebie wzroku.

Mel, w pełni tego faktu świadoma, usiłowała nie przyjmować go do wiadomości. Pomimo to odczuwała przytłaczający ciężar obecności tego

mężczyzny od momentu, kiedy zacumował ponton przy drewnianym moło i przeszedł po chwiejnych deskach do stolika oddalonego od nich o zaledwie kilka metrów.

- Nie żartuj. - Upiła duży łyk wody mineralnej. - Jeżeli już, to przyglądał się właśnie tobie.

Karen jeszcze do niedawna pracowała jako modelka, a po ślubie wyjechała do Rzymu, gdzie jej mąż, artysta, otworzył niewielką galerię, której obecnie poświęcał cały swój czas i energię. To Karen, zdaniem Mel, była prawdziwą pięknnością, a szorty i słoneczno żółty top jeszcze podkreślały jej długie, zgrabne nogi. Mel we własnej ocenie była zupełnie przeciętna. Tylko burza jej kasztanowych włosów zdawała się żyć własnym życiem.

- Ależ skąd. Zresztą od razu zauważyłby obrączkę, a kogo zainteresuje mężatka? - Roześmiała się Karen. - Ale nie wierzę, że nie zrobił wrażenia na tobie. Przecież widzę, że przez cały czas unikasz spoglądania w jego stronę.

- O! - Mel zarumieniła się mocno. - Czy to aż tak widać?

- Owszem! - W głosie Karen brzmiała niekłamana satysfakcja i obie przyjaciółki roześmiały się głośno.

Mel bardzo sobie ceniła przyjaźń Karen. Spotkały się przed dwoma laty na promocji sportowego wozu niemieckiej produkcji, Karen jako modelka, Mel - szefowa firmy reklamowej.

Kątem oka zauważyła, że ich wybuch wesołości sprowokował ukradkowe spojrzenie zza ciemnych szkieł, chociaż mężczyzna sprawiał wrażenie pochłoniętego rozmową z kelnerem.

- Rzeczywiście przystojny - odpowiedziała z rezerwą. - Ale przede wszystkim muszę myśleć o Zoe.

Skierowała wzrok na kapiących się i oddaloną od całej grupy dwunastolatkę. Miała ochotę ją zawołać, ale czuła, że jej niepokój jest całkowicie niesprawiedliwiony. Przede wszystkim przyjaciółki Zoe obiecały na nią uważać, a poza tym mała nie była wcale daleko od brzegu i Mel postarała się odgonić niepotrzebne niepokoje. Zresztą Zoe była doskonałą pływaczką, podobnie jak siostra Mel, Kelly.

Ostre, bolesne, głęboko pogrzebane wspomnienie niespodziewanie przeszło Mel z ogromną siłą i nagle, zamiast głowy Zoe nad powierzchnią wody, zobaczyła twarz siostry.

Powiała chłodna bryza i Mel otrząsnęła się z przykrych wspomnień. Nieświadomie powędrowała wzrokiem do pary szerokich, opalonych na brąz ramię pod białą koszulką i mocnego, choć smukłego torsu widocznego nad stolikiem. Zerknęła niżej i zobaczyła równie brązowe, mocno owłosione nogi, odsłonięte dzięki krótkim szortom, i smukłe stopy w japonkach. A kiedy podniosła wzrok, zauważyła ze wstydem, że kelner odszedł, a ona patrzy wprost w ukryte za ciemnymi okularami, ale rejestrujące każdy szczegół oczy.

Przez kilka niezdolnie długich sekund nie była w stanie oderwać od nich wzroku.

Trwała, usidlona jego spojrzeniem, nieświadoma rozbrzmiewającego wokół szmeru rozmów, brzęku szkła i sztuców. Istniało tylko pulsowanie krwi w jej żyłach pod tym palącym spojrzeniem, które czuła tak namacalnie, jak gdyby kolejno dotykał wypukłości jej czoła, małego prostego nosa i pełnych, lekko rozchylonych warg i długiej szyi, ładnie podkreślonej fasonem sukienki.

Bezgranicznie zmieszana, z bijącym mocno sercem, odwróciła się gwałtownie. Niemożliwe, pomyślała, przecież to niemożliwe!

Zwróciła wzrok na morze i w tej samej chwili gwałtownie zerwała się na nogi.

- Co się dzieje? - Pytanie Karen zagłuszyło szuranie krzesła Mel po kamieniach i dźwięk przewracającej się szklanki.

Nieświadoma niczego sprawczyni zamieszania popędziła przez taras. Z najwyższym przerażeniem uświadomiła sobie, że Zoe znalazła się w niebezpieczeństwie. Para nastolatków, która obiecała nie spuszczać z niej oka, nawet nie zauważyła, co się dzieje. Dziewczyna spokojnie brodziła w płytkiej wodzie przy brzegu, chłopak, zajęty nurkowaniem, nie pamiętał o bożym świecie. Zoe usiłowała płynąć, ale pomimo bezładnego młócenia nogami, ledwo utrzymywała się na wodzie. Mel usłyszała jej rozpaczliwy krzyk.

Odpowiedziała okrzykiem, pędząc do pomostu, ale ktoś ją wyprzedził.

Mężczyzna musiał wystartować od stolika chwilę po niej i teraz pędził po drewnianych stopniach, przeskakując po dwa naraz.

Mel próbowała dotrzymać mu kroku, ale był szybszy. Zaślepiona przerażeniem, nie widziała odwracających się ku nim plażowiczów, nie zauważyła też, że niektórzy już biegli na pomoc. Widziała tylko nieznanego, który rzucił się do morza niczym ciemna strzała i popłynął energicznym kraulem. Jak urzeczona obserwowała zmniejszający się z każdą sekundą dystans pomiędzy nim a dziewczynką, ślepa i głucha na gromadzących się gapiów. Jakiś nastolatek, który usłyszał krzyki Zoe, też płynął w jej stronę, ale mężczyzna dotarł do celu pierwszy i Mel z najwyższą ulgą zobaczyła, jak chwyta dziecko w silne ramiona i bez wysiłku holuje do brzegu.

- Już wszystko dobrze. Nic jej nie jest - usłyszała za plecami głos Karen.

Wokół zabrzmiały westchnienia ulgi i ludzie zaczęli się rozchodzić.

- Nie powinnam była jej pozwolić pływać samej, nie powinnam była - powtarzała Mel. - Nie powinnam była jej ulec.

- Nie możesz jej trzymać pod kloszem - odpowiedziała filozoficznie Karen. - Pływa lepiej od ciebie, zresztą nie była sama.

Mężczyzna holujący dziecko dopływał już do brzegu i Mel pobiegła w ich stronę.

Przytuliła kaszlącą Zoe, chwilowo nie zwracając uwagi na jej wybawcę.

- Wszystko w porządku - wychrypiała Zoe, która nienawidziła rozczulania się nad sobą. - Nic mi nie jest, to tylko skurcz...

Spróbowała iść, ale skrzywiła się z bólu. Mel skłoniła ją, by usiadła i zaczęła masować napięte mięśnie łydki.

- To minie - rozległo się obok.

Mel podniosła wzrok na właściciela długich mocnych nóg, które zatrzymały się na pomoście. Wokół opalonych, bosych stóp tworzyła się kałuża wody. Wstała.

- Bardzo panu dziękuję... - Nie była w stanie mówić dalej.

- Vann. Vann Capella -przedstawił się, sądząc najwyraźniej, że ona tego oczekuje.

Nie mógł wiedzieć, że zamilkła tak nagle pod wrażeniem niewiarygodnego figla, jakiego właśnie los jej spletał.

Wcale nie musiał jej się przedstawiać. Przez niemal czternaście lat nieprzerwanie zaprzętał jej myśl. Nigdy nie sądziła, że ich ścieżki znów się skrzyżują, a jednak tak się stało i natychmiast zalały ją gorzkie wspomnienia.

- Tak... naprawdę. - Nie potrafiła się zdobyć na sensowniejsze podziękowanie. - Przepraszam, ale z tego wszystkiego zupełnie brak mi słów - wyznała w końcu, przykładając drżącą dłoń do czoła.

Pokazał w uśmiechu olśniewająco białe zęby.

- Myślę, że wszystko zostało już powiedziane - odparł z wdziękiem, muskając wzrokiem złocistą skórę na jej nagim ramieniu.

Mel uświadomiła sobie, że jej przemoczona sukienka stała się niemal przezroczysta, wystawiając to, co pod spodem, na jego ciekawe spojrzenie.

Ulga, że jej nie poznał, niemal zupełnie ją obezwładniła.

- Wszystko w porządku? - Troskliwym gestem dotknął ciepłą dłońią jej nagiego ramienia. - Jest pani w szoku. Może mógłbym zaproponować drinka?

Mel potrząsnęła głową, starając się odzyskać równowagę. Był tak blisko, że czuła podniecającą woń jego ciała zmieszana z słonym zapachem morskimi powietrza. Mokra koszulka i szorty ciasno oblegały jego muskularną sylwetkę.

- Nic mi nie jest - odpowiedziała, cofając się gwałtownie.

- Na pewno? - Obserwował ją uważnie, ale chyba nadal nie rozpoznawał.

- Tak- odpowiedziała, wciąż walcząc o odzyskanie panowania nad sobą. - Naprawdę wszystko w porządku. Ogromnie dziękuję za to, co pan zrobił dla mojej córki. Obie jesteśmy bardzo wdzięczne.

- Córki? Sądziłem, że to pani siostra.

Zoe masowała obolałe po skurczu mięśnie, ale kiedy na nią spojrzał, odwzajemniła spojrzenie.

- Wszyscy mówią, że mama wygląda za młodo na taką córkę jak ja.

Jej twarz była niemal idealnym odbiciem owalu twarzy matki. Miała tylko grubsze, wyraźniej zarysowane brwi i bardziej zdecydowany wykrój ust.

- Ja uważam, że to fantastyczne.

W normalnych okolicznościach Mel roześmia-
łaby się i rzuciła jakiś dowcipny komentarz. Tylko że
obecne okoliczności trudno było za takie uznać,
zważywszy na to, kto był jej rozmówcą i czego wła-
śnie dokonał.

Cale zdarzenie znów stanęło jej przed oczami i
Mel odwróciła wzrok, nie chcąc pokazać wzru-
szenia.

- Naprawdę dobrze się pani czuje? - Słowa do-
biegły ją jakby z bardzo daleka.

- Tak - odpowiedziała zdecydowanie, błyska-
wicznie wracając do rzeczywistości. - Jeszcze raz
bardzo panu dziękuję, a teraz musimy już iść.

- Och, mamo, naprawdę musimy? - jęknęła
Zoe, wstając niechętnie.

Najwyraźniej dobrze się czuła w towarzystwie
swojego wybawcy, który, widząc, że znalazł sojusz-
nika, uśmiechnął się lekko.

- Tak - odpowiedziała ostrzej, niż tego wyma-
gała sytuacja, i bez krztyny swojej zwyczajnej cier-
pliwości pociągnęła córkę za sobą.

- Na pewno się jeszcze spotkamy. - Mężczyzna
uśmiechnął się do Zoe. - I pamiętaj, żeby oszczę-
dzać nogę.

- Oczywiście. - Uśmiechnęła się.

- Zoe wraca jutro rano do Rzymu .- wtrąciła
Mel.

Nie była pewna, czy cień smutku na jego przy-
stojnej twarzy nie był tylko jej wyobrażeniem.

- Szkoda. To może chociaż poznam pani imię?

W głowie Mel rozdzwonił się dzwonek alarmowy, ale nie mogła w nieskończoność przedłużać zapadłej ciszy.

- Mel Sheraton.

Na widok pionowej zmarszczki na jego czole jej puls przyspieszył, ale w tej samej chwili przystojną twarz rozjaśnił szeroki uśmiech. Nie skojarzył, pomyślała Mel z ulgą.

- Miło mi było służyć pomocą - powiedział z galanterią, uklonił się i odszedł.

- To był Vann Capella! - rozległo się obok. Mel zupełnie zapomniała o obecności Karen.

- Właśnie miałam ci to powiedzieć, kiedy się zerwałaś. Vann Capella! - entuzjazmowała się jej przyjaciółka. - Zrobiłaś na nim ogromne wrażenie!

Ostatnie słowa zagłuszył dźwięk potężnego silnika. Ponton odbijał od pomostu i Mel odetchnęła głęboko.

- Zaproponował mi drinka, nic poza tym - od powiedziała spokojnie. - I tylko dlatego, że byłam zdenerwowana stanem Zoe.

Nie wspomniała o szoku wywołanym spotkaniem i lęku, że zostanie rozpoznana. Nie umiałaby o tym opowiedzieć nawet tak bliskiej przyjaciółce. Patrzyła, jak ponton wypływa na otwarte morze, pozostawiając za sobą biały ślad kilwateru.

- Miał na myśli dużo więcej, zresztą doskonale o tym wiesz - powiedziała Karen tonem przygany.

- Kim on jest? - chciała wiedzieć Zoe.

Coś ścisnęło Mel za gardło. Wzruszenie? Natłok

wspomnień? Tęsknota? Nieważne. Nade wszystko chciała, żeby Vann Capella pozostał tam, gdzie przynależał, w dalekiej, dawno zapomnianej przeszłości.

- On? - Karen zwróciła się do Zoe. - Właścicielem Capella Enterprises, konglomeratu wielu międzynarodowych firm praktycznie obejmujących wszystkie dziedziny gospodarki rynkowej, jakie tylko możesz sobie wyobrazić. Jest na najlepszej drodze, by się stać najbogatszym człowiekiem w Wielkiej Brytanii.

- Może masz ochotę na lody? - zaproponowała córce Mel.

Dziewczynka wzruszyła ramionami.

- Być może, ale jest stary.

Karen roześmiała się głośno. Mel ledwo się zdobyła na nędzną imitację uśmiechu.

- Stchórzyłaś. - Karen obserwowała, jak Zoe odchodzi, utykając. - Taki facet okazuje ci zainteresowanie, a ty nawet z nim nie porozmawiasz. I w dodatku uratował Zoe. Na pewno by ją zaciękało, że zanim został rekinem biznesu, grał w zespole rockowym. Jakieś jedenaście czy dwanaście lat temu?

- Rozwiązali się jeszcze przed jej urodzeniem.

- Chodziło o jakiś skandal, prawda? Słyszałam, że z winy pozbawionego skrupułów menedżera stracili mnóstwo forsy i zostali praktycznie bez grosza.

- Karen nie czekała na odpowiedź Mel. - Wiem tylko, że kiedy Vann odniósł sukces w biznesie, spłacił wszystkie zobowiązania zespo-

łu. Bardzo szlachetnie, prawda? - Karen westchnęła z podziwem. - I kto by w to uwierzył? Vann Capella tutaj!

- Rzeczywiście, nie do wiary. - W głosie Mel było więcej jadu, niż zamierzała.

Karen spojrzała na nią pytająco.

- Przeżyłaś solidny wstrząs. Na pewno dobrze się czujesz?

- Świetnie.

Gdyby tylko Karen zechciała zmienić temat!

- Zmienił imię na Vann z Giovanni. - Niestety przyjaciółka nie miała takiego zamiaru. - Ale chyba jego matka była Angielką?

- Nie mam pojęcia. Nie interesowałam się nim.

- Wszyscy się interesowali. - Karen jak zwykle przesadzała. - Pracował bez przerwy, ubierał się zawsze na czarno i miał cudownie głęboki, seksowny głos. Nie tyle śpiewał, ile raczej szeptał takie seksowne frazy i grał na gitarze basowej. Był niesamowity! Teraz widać, że to urodzony biznesmen, ale kiedy rzucił śpiewanie, czułam się strasznie.

Mel sięgnęła po swoją płócienną torbę i zerknęła do baru, gdzie Zoe wybierała lody.

- Podobnie jak piętnaście milionów innych nastolatek - odpowiedziała obojętnie.

- Pewno tak - zgodziła się Karen. - Nadal świetnie wygląda.

Karen spoglądała w zamyśleniu na wysychającą kałużę w miejscu, gdzie wylała wodę, zrywając się od stolika.

- Wygląd to nie wszystko.

Na kolanie, którym uderzyła w stół, wykwił niewielki siniak.

- Ale znakomicie wszystko ułatwia.

- Niby co? - Mel potępiająco skrzyżowała ramiona na piersi.

- Och, nie wiem... szanse na spotkania, romanse...

- Myślałam, że jesteś szczęśliwą mężatką.

- Jestem, ale chyba wolno mi kogoś podziwiać? Nie zamierzam zdradzać Simona. Pomyślałam o tobie.

Mel roześmiała się, ale w tym śmiechu nie było radości.

Większość gości już wyszła. Została tylko młoda para przy jednym ze stolików w głębi i nawet na nich nie patrząc, Mel czuła, że są bardzo w sobie zakochani.

- No, tak. Zapomniałam, że przygody na jedną noc to nie w twoim stylu. Przez te trzy lata naszej znajomości z nikim się nie umówiłaś. A Jonathan tak się starał! Nie mówiąc o mnie i Simonie. Nie dajesz sobie szansy, Mel. - W oczach przyjaciółki zabłysł autentyczny niepokój. - Ale chyba nie zawsze tak było?

Od strony baru dobiegł dziewczęcy chichot. Roześmiana Zoe gawędziła z kelnerem. Zauważyła, że nałożył jej wyjątkowo kopiały rożek smakołyku. Najwyraźniej on też uległ niezwykłemu czarowi Zoe, działającemu bez wyjątku na starszych i młodszych.

- To było dawno temu - odpowiedziała na niezadane pytanie Karen.

- W takim razie czas coś zmienić. Powinnaś wykorzystać tę szansę, bo drugiej takiej może nie być.

- Nie zamierzam się z nim spotykać - odpowiedziała twardo. - Poza tym powiedziałam, że wyjeżdżamy jutro rano. A w ogóle to on nie jest w moim typie.

- A kto jest? Rozumiem, że chciałabyś się czuć bezpiecznie, ale ty nikomu nie pozwalasz się do siebie zbliżyć choćby na tyle, by spróbować. Zaczynij żyć. Miej z tego trochę radości.

- Uważasz, że romans z kimś takim jak Vann Capella oznacza właśnie to? Bo moim zdaniem to raczej emocjonalne samobójstwo.

- Dlatego że byłabyś jedną z wielu? Pewnie tak.

- Karen się roześmiała. - Ale takie są prawa buszu!

- Skoro ci to pasuje - odpowiedziała Mel.

Nie potrafiła ukryć napięcia w głosie i przyjaciółka popatrzyła na nią uważnie.

- Traktujesz to tak osobiście, jakbyś coś przeciwko niemu miała. Powiesz mi, o co chodzi?

Mel znów spojrzała na morze, teraz bardzo spokojne.

- Żaden sekret. Pisały o tym wszystkie gazety. To on jest odpowiedzialny za śmierć mojej siostry.

ROZDZIAŁ DRUGI

W poniedziałek rano, kiedy Mel weszła do przestronnej sali konferencyjnej, reszta zespołu już tam była.

Rzutem oka sprawdziła, czy niczego nie brakuje. Dwadzieścia cztery kryte pluszem krzesła ustawione w dwóch rzędach. Świeże kwiaty na stoliku. Ekran i projektor potrzebne przy prezentacji. Foldery, kalendarz, spis tematów do dyskusji.

- Solidnie się nad tym napracowałam. - U jej boku pojawił się Jonathan, z aprobatą przeglądając jeden z folderów. - Nasi klienci będą za chwyceni.

Jonathan Harvey, wysoki blondyn po trzydziestce, był dyrektorem generalnym Harvey Associates i bezpośrednim szefem Mel. Kilka razy spotkali się także poza godzinami pracy.

- To świetny zespół. - Zerknęła przez ramię na swoich współpracowników. - Gdyby nie oni...

- Nie bądź taka skromna. - Jonathan odłożył folder na stosik, z którego go wziął. - Pracowałam ciężiej niż ktokolwiek z nich.

Na szczęście był zadowolony. Mogło być gorzej, jako że dwie ostatnie noce spędziła na rozpamiętywaniu ponownego spotkania z Yannem

Capellą. Tymczasem do sali zaczęli napływać pierwsi klienci, więc musiała wrócić do rzeczywistości.

Jeden z członków zespołu witał ich przy wejściu, Jonathan natomiast stanął u boku jasnowłosej Hannah, która wręczała każdemu z gości powitalny upominek.

Dyrektorzy generalni, prezesi i partnerzy. Najważniejsi klienci z całego świata, w większości mężczyźni starsi lub w średnim wieku. Bogaci i odnoszący sukcesy, właściciele zaparkowanych na zewnątrz mercedesów, jaguarów i bmw. Mel widziała je wszystkie przez okno. Ostatni podjechał czarny aston martin z przyciemnionymi szybami, symbol dyskretnego luksusu.

Gawędziła właśnie z pewnym starszym jegomościem, kiedy w drzwiach wejściowych pojawił się ktoś jeszcze. Oniemiała z wrażenia, patrzyła, nie wierząc własnym oczom. Vann Capella!

Witał się właśnie z Jonathanem zaledwie kilka metrów od niej. Chociaż nie było to spotkanie stricte formalne, wszyscy mężczyźni nosili ciemne garnitury, białe koszule i krawaty. Jedyne wyjątkiem stanowił Vann Capella.

Bez krawata, w lekkiej beżowej marynarce i rozpiętej pod szyją białej koszuli, mocno opalony, zdecydowanie odbijał od pozostałych, wydając się nawiązywać do ich sztywnego formalizmu, tym bardziej że tylko jego strój wyglądał na odpowiedni w obywatelskim upale Positano. Sprawiał wrażenie człowieka dysponującego dużymi pieniędzmi i władzą, z którym należało się liczyć. Chociaż był

najmłodszym uczestnikiem spotkania, zdecydowanie dominował nad otoczeniem.

Rozejrzał się wokoło i natychmiast ją zauważył. Przez kilka długich sekund Mel nie była w stanie się poruszyć. Mężczyzna, z którym rozmawiała, w milczeniu czekał na jej odpowiedź na pytanie, którego nawet nie usłyszała. Nie bez trudu zmusiła się do okazania zainteresowania i sensownego zakończenia rozmowy.

Tymczasem goście zajmowali miejsca i Vann Capella podążył ich śladem. Mel nie była w stanie myśleć o niczym innym poza jego niespodziewaną obecnością. Nie przyjechał, jak inni, poprzedniego dnia, a jego nazwiska z pewnością nie było na liście gości. Dlaczego więc się tu dzisiaj pojawił?

W tym stanie umysłu cudem zapewne zdołała przebrnąć przez prezentację i sensownie odpowiedzieć na pytania.

Niestety, kiedy uznała, że w końcu może odechnąć z ulgą, podszedł do niej Jonathan w towarzystwie tak niechętnie widzianego przez nią gościa.

- Vann, to moja prawa ręka, Mel Sheraton. Mel, pozwól sobie przedstawić dyrektora naczelnego, Vanna Capellę.

Jonathan, którego Mel zawsze uważała za przyzwoitego, był całkowicie przyćmiony oszłamiającą aparycją gościa.

Z bijącym sercem ujęła wyciągniętą dłoń.

- Jak się czuje wodna panienska? - zagadnął

z rozbawieniem.

W pierwszej chwili nie zrozumiała, ale zaraz sobie uświadomiła, o co pyta.

- Dobrze, dziękuję.

- Jest w Rzymie?

Oczywiście. Przecież mu mówiła. Zapewne kiedy usłyszał jej nazwisko na plaży, domyślił się, że się spotkają na tej konferencji.

- Jest już w takim wieku, że przedkłada zakupy w butikach ponad plażowanie - wyjaśniła.

Jonathan wodził po nich zdziwionym wzrokiem.

- To wy się znacie?

Vann nawet na niego nie spojrział.

- Znamy się, Mel? - zapytał z niemal drwiącą bezpośredniością, prezentując śnieżnobiały na tle opalenizny uśmiech.

Przez moment było tak, jakby zostali w pokoju sami, ale niejednoznaczność pytania szybko przywróciła Mel do równowagi. Nawiązał do spotkania z poprzedniego dnia, czy też ją rozpoznał?

Zdecydowała się zignorować pytanie i pokrótce opowiedziała Jonathanowi o przygodzie Zoe. Czowała, że Vann przygląda jej się uważnie, jak gdyby wyczuwał jej niepokój i chciał dociec jego przyczyny.

Dopiero Jonathan przerwał nagle zapadłe, niewygodne milczenie.

- Chodźmy. Zaprosiłem Vanna na lunch - wyjaśnił w odpowiedzi na pytające spojrzenie Mel.

Lunch podano na hotelowym tarasie z imponu-

jącym widokiem na góry i opadające ku morzu doliny. Sporo poniżej leżały urokliwe małe domki i barwne hotele skupione na skalnych tarasach, miniaturowe miasteczko zawieszona ponad migoczącą taflą barwy szafiru.

Rozmawiano o interesach, ale i o kulturze pobliskich wysp, Ischii i Capri, a także o odkryciach archeologicznych w sąsiadujących Pompejach.

- Rzymianie byli bardzo inteligentnym narodem - zauważył starszy z dwóch zaproszonych dyrektorów, rumiany, korpulentny mężczyzna około sześćdziesiątki, nieustannie poklepujący po kolanie swą zaokrągloną żonę, Maureen.

- Nie na tyle, by utrzymać swoje imperium - odpowiedział drugi z dyrektorów, chudy, poważny mężczyzna w okularach, siedzący obok Mel.

- Tylko dlatego, że nie mieli Vanna - powiedział Jonathan, zajmujący miejsce z drugiej strony Mel. - Gdyby nimi wtedy dowodził, zawojowałiby nawet wszechświat.

Wokół stołu rozległy się śmiechy i pomruki aprobaty.

- Na razie nie mam aż tak dalekosiężnych planów - odpowiedział Vann gładko.

Podobnie jak inni zdjął marynarkę, a że siedział dokładnie naprzeciwko Mel, trudno jej było odebrać wzrok od jego szerokich ramion i nie rumienić

się, kiedy rzucał jej ukradkowe uśmiechy.

- Kto wie, czy do tego nie dojdzie - zażartował Jonathan. - Niewiele jest wśród nas osób tak przedsiębiorczych.

Mel była zadowolona, kiedy posiłek i rozmowa dobiegły końca, bo zupełnie nie była w stanie się skupić.

- Prawie nic nie zjadłaś, Mel - zauważyła Maureen. - I nawet nie tknęłaś tych pysznych słodczy! To wszystko w trosce o zachowanie szczupłej sylwetki, tak?

Oczy wszystkich obecnych zwróciły się na Mel, ale ona była świadoma tylko spojrzenia Vanna, które bez żenady przesunęło się po jej białej bluzce bez rękawów i krótkiej, prostej spódniczce.

- Mel mogłaby jeść za dziesięciu bez żadnych konsekwencji - odezwał się Jonathan.

Vann uśmiechnął się krzywo.

- Najwyraźniej pracuje za ciężko, bo dziś nie miała ochoty zjeść nawet za siebie.

Mel nie czuła się komfortowo w roli podmiotu słownej przepychanki pomiędzy mężczyznami. W ogóle nie miała ochoty tu być.

Jak na złość, Jonathan nie zamierzał zmieniać tematu.

- Rzeczywiście niewiele zjadłaś. Coś ci dolega? - zapytał z troską.

- Ależ skąd - odpowiedziała szybko, czując, że Vann nie spuszcza z niej wzroku.

Spotkanie dobiegło końca. Panowie wkładali

marynarki i tylko Vann przerzucił swoją niedbale przez ramię.

Mel nie chciała wspominać o bólu głowy w obecności klientów.

- To wina upału. W takiej temperaturze nigdy nie mam apetytu.

Marzyła, by się w końcu schronić w zaciszu swojego pokoju i spokojnie zastanowić nad sytuacją.

Szansą okazał się popołudniowy objazd miasteczka hotelowym samochodem, na który wybierały się obie zaproszone na lunch pary. Zanim ktokolwiek zdążył zaprotestować, Mel pożegnała się szybko i zwyczajnie uciekła.

Jej pokój był ciemny i chłodny. Pokojówka posprzątała, opuściła rolety i włączyła klimatyzację.

Mel przeszła do łazienki, przebrała się w bawełniany szlafrok i łyknęła środek przeciwbólowy.

Bez rozrzuconych dookoła rzeczy Zoe pokój wyglądał pusto, wręcz sterylnie, i Mel poczuła nagle ukłucie tęsknoty. Otworzyła francuskie drzwi i wyszła na balkon.

Wszystkie pokoje głównego budynku wychodziły na zatokę. Niezliczone ścieżki wiodły pomiędzy kwitnącymi oleandrami i bugenwillą do wspaniałych skalnych ogrodów. Na wschodzie linia pomarańczowych leżaków znaczyła główną plażę Positano.

Powyżej, ponad pokrytymi bujną zielenią wzgórzami nad jednym z obejść wznosiła się smuga szarego dymu, a gdzieś z doliny dobiegał głęboki dźwięk dzwonu.

Mel bardzo się cieszyła z perspektywy spędzenia kilku dni w tak urokliwym miejscu, ale

RS

teraz... obecność Vanna zmieniała wszystko. Wraz z jego pojawieniem się wróciły do niej wszystkie smutki i obawy, o których sądziła, że już zostały złagodzone upływem czasu. Teraz się jednak okazało, że wciąż są przy niej jak szkielety w starej szafie, czekające tylko na otwarcie drzwi, by z szatańskim chichotem wypaść na zewnątrz.

Na szczęście jej nie poznał. W sumie spotkali się tylko raz. Była wtedy czternaście lat młodsza, miała krótkie, ciemne włosy i chłopięcą sylwetkę.

Tłumaczyła sobie, że tamte wydarzenia już dawno odeszły w przeszłość, ale raz uwolnione demony nie chciały jej opuścić i, chcąc nie chcąc, zanurzyła się we wspomnieniach.

Słynny zespół rockowy pojawił się pewnego dnia w ich miasteczku. Osiemnastoletnia Mel mieszkała z matką i młodszą siostrą, Kelly, która miała obsesję na punkcie ich powściągliwego, zamysłonego wokalisty. Vann Capella był treścią jej marzeń i snów, był treścią jej życia. Z pokoju Kelly nieustannie dobiegała muzyka, co doprowadzało do szaleństwa ich matkę, Sharon Ratcliffe, opuszczoną przez dwóch mężów, która wychowywała swoje dwie córki samotnie. Zostały same, kiedy Mel miała lat siedem, a Kelly cztery, co przyczyniło się do wytworzenia między nimi silnej więzi. Otoczone ciepłym kokonem matczynej miłości nauczyły się czerpać siłę ze swojej jedności i były z tym szczęśliwe. Mel była święcie

przekonana, że ich bezpieczny świątek przetrwa każdą burzę. I tak było do nocy tamtego fatalnego koncertu, kiedy stało się coś strasznego i nieodwracalnego.

Przyjaciółce Kelly udało się zdobyć bilety na koncert i przez całe tygodnie Kelly nie mówiła o niczym innym. Mel nie była zainteresowana. Studiowała, w weekendy pracowała, miała grono przyjaciół. Uważała uwielbianie gwiazd rocka za zajęcie w sam raz dla licealistek i chociaż dosyć lubiła muzykę zespołu, oceniała Vanna Capellę jako aroganckiego i nieprzystępnego. Musiał taki być, skoro pozostawał obojętny, a nawet wręcz odnoszący się z pogardą do szaleństwa, jakie budził wśród żeńskiej części widowni. Inni członkowie zespołu zachowywali się dużo przystępniej.

Tak więc Mel zupełnie nie czuła zazdrości, kiedy w wieczór przed koncertem odwiozły Kelly do przyjaciółki. Nie mogła wtedy wiedzieć, że już nigdy nie zobaczy siostry. Kelly umarła, wiwatując na cześć wokalisty, niesiona falą hysterii.

Atak serca, powiedzieli w szpitalu. Menedżer zespołu przesłał kwiaty. Organizacji koncertu nie można było nic zarzucić. Wygłoszono stosowne komentarze. To nie była niczyja wina, nie mogło być mowy o niczyjej odpowiedzialności. Miarę wytrzymałości Mel przelała uwaga Vanna Capelli cytowana przez tabloidy. *To nie mój problem*, powiedział podobno.

Złość walczyła w niej o lepsze ze smutkiem. Czuła, że powinna mu powiedzieć, co myśli o jego

zimnej, nieczulej arogancji. Była to winna swojej siostrze.

Tamtej nocy zespół grał w Albert Hall swój największy i ostatni przed australijskim tournée koncert. Mel wiedziała, że to jej jedyna szansa. Uzbrojona w mapę i determinację wsiadła do swojego starego mini morrisa i ruszyła na południowy zachód.

Wiedziała, że nie ma szans zobaczyć się z Van-nem w Londynie. Po koncercie zespół zniknął błyskawicznie. Szczęśliwym zrzędzeniem losu jej kolega ze studiów pracował przy promocji zespołu i poinformował ją, gdzie grupa zatrzyma się na nocleg. Był to niewielki, luksusowy hotel, położony w dawnej wiejskiej posiadłości w pobliżu Bath.

Dobrze po północy zobaczyła drogowskaz na Somerset i skręciła na wysadzany drzewami podjazd. Był styczeń i warunki na drodze nadzwyczaj trudne. Deszcz zmienił się w deszcz ze śniegiem, a potem w śnieg. Mini, jak zawsze kapryśny, odmówił już wcześniej posłuszeństwa, ale kiedy Mel na ślepo pogrzebała pod maską, zdecydował się zapalić. Po szarpiącej nerwy podróży dojechała do celu zmęczona i brudna.

Miejsce było ekskluzywne. Światło przed wejściem oświetlało kilka drogich samochodów, zaparkowanych na półkolistym, wyłożonym kamieniami placu. Było też lądowisko dla helikoptera.

Wcisnęła mini morisa pomiędzy porsch

i rolls-royce'a. Wykończona i głodna, z trudem wygramoliła się z samochodu. Lekki sweterek, cienka kurtka i dżinsy ani trochę nie chroniły przed padającym śniegiem i lodowatym wiatrem.

Nie udało jej się wejść do budynku niepostrzeżenie, bo odgłos silnika wywabił na próg konsjerżkę, zadającą mnóstwo pytań. W jakiś sposób udało jej się odpowiedzieć zadawalająco i wejść do środka. Ledwo zauważając osiemnastowieczny wystrój wnętrza, przepiękne kwiaty i wytworne meble w stylu regencji, poprosiła o spotkanie z Vannem Capellą.

Pojawił się niesympatyczny zarządca hotelu. Kogo chciała widzieć? Kto jej powiedział, że zespół przebywa właśnie tutaj? Nie podają żadnych informacji o gościach hotelowych. Zapytał, w jakiej sprawie przyjechała, ale odmówiła odpowiedzi. Wtedy grzecznie, ale stanowczo zasugerował, żeby opuściła hotel. Ponownie odmówiła i jej determinacja w końcu zmusiła go do działania.

Chłodnym tonem polecił jej zaczekać i zniknął. Krótco ostrzyżony facet o wyglądzie twardziela, który pojawił się zamiast niego, nie był nawet w połowie tak grzeczny.

Co ona sobie, u diabła, wyobraża, chcąc widzieć kogoś z zespołu? Skąd wzięła informacje o nich? Boleśnie wbił jej w ramię palce i popchnął w stronę drzwi. Groził wezwaniem policji. Wtedy jeszcze nie wiedziała, że to był Bern Clayton, menedżer zespołu. Dla niego była jesz-

cze jedną dokuczliwą nastolatką, której należało się pozbyć.

W końcu, przekonana, że Vann się z nią spotka, powiedziała, kim jest.

Wyraził współczucie i odradził wszczynanie sprawy sądowej.

Bliska rezygnacji, podjęła jeszcze jedną próbę.

- Poczekam - oznajmiła.

- Jak chcesz. - Clayton wyjął komórkę i zaczął wybierać numer policji.

Wtedy zza jego pleców dobiegł inny głos, głęboki i stanowczy, nieznoszący sprzeciwu.

- Pomówię z nią.

Tak Mel po raz pierwszy zobaczyła Vanna Cappellę. Ani zdjęcia, ani występy w telewizji nie oddawały jego mrocznego uroku. Był wyższy, niż się spodziewała, a aura chłodnej arogancji obudziła w niej jeszcze większy sprzeciw. W czarnych dżinsach i rozpiętej dżinsowej koszuli, z wilgotnymi włosami wyglądał, jakby właśnie wyszedł spod prysznica. Właściwie nie był klasycznie przystojny, tylko niesamowicie atrakcyjny. Już w wieku dwudziestu trzech lat była w nim siła psychiczna, pozwalająca mu się równać ze starszymi i lepszymi od siebie.

Bern Clayton odwrócił się gwałtownie.

- Do diabła, Vann - burknął. - Zwariowałaś?

- Może. - Całym zachowaniem ignorował starszego mężczyznę. - Ale co cię to obchodzi?

Mel wyczuła między nimi jakiś ukryty konflikt, ale menedżer nie poddawał się łatwo.

- Pakujesz się w kłopoty.

- Nie martw się, Clayton. Na pewno mnie z tego wyciągniesz - przeciągnął Vann drwiąco.

Jego słowa i sposób, w jaki je wypowiedział, sprawiły, że Mel straciła resztki opanowania.

To, jak się wtedy zachowała, było całkowicie niezgodne z jej charakterem. Potem zawstydzało ją to w takim samym stopniu, w jakim wtedy zaskoczyło obu mężczyzn. Dopiero później zrozumiała, jak ją musiał wtedy postrzegać Vann - brudną, przemoczoną, wrzeszczącą na niego wariatkę. Wyciągnęła rękę, żeby go uderzyć, a Vann nie zrobił nic, żeby ją powstrzymać, gotów przyjąć na siebie całą jej złość.

Poczuła pod palcami skórę jego policzka i nagle zrobiło jej się słabo. To był długi dzień. Stres, wyczerpanie, głód... pokój zaczął wirować, pod Mel ugięły się nogi, westchnęła i osunęła się na szeroką pierś młodego mężczyzny jak szmaciana lalka.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy minął stan oszołomienia i jej mózg zaczął funkcjonować w miarę normalnie, odkryła, że pól-siedzi na szezlongu, ze stopami opartymi na grubym dywanie. Pomieszczenie oświetlało przytłumione światło, a jej wzrok padał prosto na parę czarnych, męskich butów.

- Już ci lepiej?

Głęboki, zatroskany głos należał do Vanna.

Najwyraźniej zrzucił luźną koszulę, którą miał na sobie wcześniej, eksponując muskularne, opalone ciało. Wysychające włosy kręciły mu się lekko na karku jak u nieokiełznanego Cygana. Spojrzenie w lśniące stalową szarością oczy pod grubymi, ładnie wysklepionymi brwiami na moment zapało jej dech w piersi. W dodatku pytał ją o samopoczucie!

Z wrażenia zaschło jej w gardle i tylko skinęła głową. Nie spodziewała się, że idol Kelly zrobi na niej tak piorunujące wrażenie.

- Zemdlałam?

- Tak.

Ze wstydem pomyślała o swoim zachowaniu w hotelowym holu i zarumieniła się na to wspomnienie.

- To ty mnie tu przyniosłeś?

- Sądziłem, że przyda ci się nieco prywatności. Poza tym jeżeli masz mi coś do powiedzenia, to nie mam ochoty na publiczne demonstracje. Media już i tak uważają, że nawet moje kichnięcie wymaga publicznych komentarzy.

Jego słowa zabrzmiały cynicznie, a chłodna rezerwa ani trochę nie przypominała włoskiej emocjonalności. Zresztą Kelly wspominała, że Vann niemal całe życie spędził w Anglii.

- Przepraszam, nie powinnam cię była atakować - przyznała. - Ale sam się o to prosiłeś. - Już sama myśl o tym, co powiedział prasie, znów ją doprowadziła do złości. - Jesteś bezwzględny, aroganckim dupkiem! Jak myślisz, jak się czułyśmy obie z matką, czytając to, co powiedziałeś o Kelly? Jak mogłeś ją tak po prostu zlekceważyć i kontynuować swoje tournée? Jakby była nikim! Nie pomyślałeś, że mogła mieć rodzinę, która po tym wszystkim przeżywa piekło? Jak byś się czuł, gdyby to samo...

- Wyobrażam sobie, że to koszmar.

Nie dokończyła, tylko patrzyła na niego wielkimi, szeroko otwartymi oczami w drobnej, bladej twarzyczce.

- Koszmar- powtórzył, chociaż jego rzeźbione rysy pozostały nieprzeniknione.

- Więc czemu to powiedziałeś? - szepnęła

-Jego badawcze spojrzenie przejęło ją dreszczem.

- Nie powiedziałem.

- Jak to? - Jej głos znów zabrzmiał oskarżycielko. - Czytałam to. Ja i cała Anglia!

- Z pewnością - zamilkł na chwilę. - Ale nie wolno ufać bezkrytycznie temu, co piszą. Przeinaczono moje słowa. Powiedziałem, że Kelly miała ukrytą wadę serca. Nie możemy się poczuwać do odpowiedzialności za to, co się stało, nie było w tym niczyjej winy. Najwyraźniej ktoś uznał, że tamta zafałszowana wypowiedź lepiej się sprzeda. Ale ja tego nie powiedziałem. Nie jestem, jak to określiłaś, tak całkiem bezwzględny, aroganckim dupkiem. Byłem zmuszony kontynuować tournée, czy mi się to podobało, czy nie, bo podpisałem kontrakt i mam zobowiązania wobec innych ludzi. Bardzo mi przykro - powiedział, wyjmując ręce z kieszeni. - Rozumiem, jak się musiałaś czuć. Sam w podobnej sytuacji czułbym się podobnie albo gorzej. Ale to naprawdę nie była niczyja wina.

Mel nie była w stanie odpowiedzieć. Siedziała, obserwując swoje brudne od grzebania pod maską dłonie, jakby ich nigdy przedtem nie widziała. Powiedział, że to nie była niczyja wina. Do tej chwili koncentrowała się na obwinianiu jego, teraz nie była już taka pewna swoich racji. Uważała jednak, że kogoś należy obarczyć odpowiedzialnością.

- To nie miało prawa się zdarzyć! Nie powinno się na coś takiego pozwolić!

Łzy, bohatersko wstrzymywane przez ostatnich kilka dni, groziły przerwaniem tamy. Przed całkowitą rozsypką mogła ją jeszcze uchronić tylko złość.

- Nie powinieneś robić tego, co robisz, skoro takie mogą być skutki! Ona miała tylko piętnaście lat. Była słodkim, niewinnym dzieckiem...

Już nie mogła powstrzymać łez. Bezsilna w swoim bólu osunęła się na dywan, zaciskając pięści i przeklinając cały świat.

Vann ukląkł obok i delikatnie objął ją ramieniem.

- Już dobrze, uspokój się - powtarzał jak zrozpaczonemu dziecku, ale nadal łkała histerycznie.

Przeniósł ją na łóżko, przytulił i kołysał, szepcząc uspokajające słowa.

- Już dobrze, wszystko będzie dobrze.

Szlochanie zaczęło ustawać i w końcu ustało

zupełnie, a Mel usiadła, odsuwając się od niego.

Pomógł jej wstać i zaprowadził do przyległej łazienki, gdzie umyła twarz i próbowała się uczesać. Z lustra spoglądała na nią twarz zmęczona i blada, o opuchniętych i zaczerwienionych powiekach.

Wróciła do sypialni tak zmordowana, że ledwo udawało jej się utrzymać kierunek. Opadła na łóżko, ale zaraz zaczęła się podnosić.

- Pójdę już. - Sięgnęła po kurtkę.

- Nigdzie nie pójdziesz - powiedział stanowczo.

- Ledwo się trzymasz na nogach, a co tu mówić o

prowadzeniu! Przyjechałaś samochodem, prawda?

Z trudem zdobyła się na skinięcie głową.

- Nie mogę tu zostać - sprzeciwiła się słabo.

Nie miała gotówki i w ogóle nie byłoby jej stać na hotel tej kategorii.

- Zostajesz. - Jego ton wykluczał wszelki sprzeciw.

Uniósł jej nogi i ułożył na łóżku.

- A ty? Gdzie będziesz spał? - spytała z wahaniem.

- Nie martw się o mnie. - Pochylił się, by rozwiązać jej tenisówki. - Kiedy ostatnio jadłaś?

- Nie wiem.

- Zamówię coś.

- Nie jestem głodna.

- Może i nie, ale powinnaś coś zjeść.

Podniósł słuchawkę telefonu i wystukał kilka cyfr.

- Dlaczego mnie po prostu nie wyrzucisz? - zapytała załośnie.

- Tak jak zrobiłby to Bern Clayton? - Kiedy zmarszczyła brwi, wyjaśnił: - Nasz menedżer. Ten, którego spotkałaś na dole. Inaczej, niż ci się mogło wydawać... - Przerwał, ściągając brwi. - Nawet nie wiem, jak masz na imię.

-Lissa.

Nie lubiła swojego imienia, więc prosiła rodzinę i znajomych, by ją nazywali zdrobnieniem, które sobie wybrała.

- Lissa... -W jego ustach zabrzmiało to bardzo

ciepło i niezwykle zmysłowo. - Tak jak już wspominałem, nie jestem całkowicie bez serca. Pewnie

RS

nie uwierzysz, ale w tym biznesie nie ma sławy ani pieniędzy, tylko krańcowe wyczerpanie, a powierzchowność tego wszystkiego doprowadza mnie do szału.

Gwałtowność jego słów zaskoczyła ją. Zaczynała rozumieć, jak bardzo się pomyliła. Podano jedzenie.

- Jeszcze trochę - namawiał ją w dziesięć minut później, kiedy przelykała łyżka po łyżce gęstą, domową zupę jarzynową, podaną wraz z koszykiem gorących grzanek.

- Już nie mogę. - Odłożyła łyżkę do na wpół opróżnionej miseczki.

Pochylił się, żeby sprawdzić, ile zjadła.

- No, skoro nie możesz...

Sięgnął, by zabrać miseczkę, i wtedy zauważyła na jego policzku kilka czerwonych smug, które, jak sobie z przerażeniem uświadomiła, były śladami jej paznokci.

- Przepraszam za te zadrapania - powiedziała skruszona.

Na moment przymknął oczy w niemym uznaniu jej przeprosin.

- Powiedziałaś rodzicom, dokąd się wybierasz?

- Nie. Mam osiemnaście lat i mogę robić, co zechcę.

- Dorośnij. - Miał rozbrajający uśmiech. - Nikt nie może tak postępować. Wszyscy jesteśmy przed kimś odpowiedzialni.

To samo mówił wcześniej o innych uczestnikach swojego tournée.

Niesłusznie uważała go za egoistę i aroganta. Wcale nie był zimny ani bezduszny, tylko troskliwy, taktowny, czuły...

- Nikt się nie będzie o ciebie martwił? - zapytał.
- Może powinnaś zadzwonić do domu?

Potrząsnęła przecząco głową.

- Odpocznij teraz - wymruczał miękko i ciepłym gestem dotknął jej ramienia. - Łatwiej ci będzie sobie z tym wszystkim poradzić.

We śnie płakała. Biegła przez płaski, pusty teren. W poszukiwaniu jakiejś cennej zguby przeszukiwała identyczne kępki trawy. W oddali rosło jedno jedyne drzewo i kiedy w końcu do niego dotarła, całym ciałem przylgnęła do mocnego, ciepłego od słońca pnia. I dopiero wtedy poczuła się bezpieczna.

Jęknęła cichutko.

- To tylko sen. - Głęboki, spokojny głos spłynął do niej gdzieś spomiędzy gałęzi. - Wszystko w porządku. Śpij spokojnie.

Otworzyła oczy i przez moment leżała w ciemności, nie wiedząc, gdzie jest. Potem przypomniała sobie wszystko. Kelly. Desperacka podróż. Spotkanie z Vannem...

Zauważyła, że ciepło, które czuła, nie pochodziło od słońca, tylko od nagiej piersi znajdującej się tuż obok niej, a pień, do którego się tuliła, okazał się silnym, męskim ramieniem.

- Wszystko w porządku?

Skinęła twierdząco, już w pełni rozbudzona. Chłodna księżycowa poświata srebrzyła jego skórę satynowym połyskiem. Mel zaczęła się gorączkowo zastanawiać, czy pod przykryciem nie jest przypadkiem nagi. W każdym razie na pewno najpierw okrył dobrze ją, bo teraz, w swetrze i dżinsach, było jej nawet za gorąco. Chciała odrzucić koldrę, ale uświadomiła sobie, że leży na niej Vann, sam okryty tylko narzutą. Nawet nie pomyślała, że powinna być mu wdzięczna.

- Była dla mnie kimś najdroższym, tak jak mama - wyszeptała. - Może gdybym z nią wtedy poszła, to by się nie zdarzyło. Prosiła mnie, ale odmówiłam.

- Nie rób tego.

- Czego?

- Nie torturuj sama siebie w ten sposób. Nie mogłaś tego przewidzieć/

- Ciagle myślę, że gdybym raz nie była taką egoistką...

- Najprawdopodobniej niczego by to nie zmieniło. Zresztą, gdybyś mogła wrócić do tego punktu, zrobiłabyś dokładnie to samo. To, co czujesz, jest zupełnie naturalne dla osoby, która straciła kogoś bliskiego. Każdy najpierw nie wierzy, a potem czuje złość i robi sobie wyrzuty. Z czasem zaczniesz siebie oceniać łagodniej.

Brzmiało to jak opis własnych przeżyć. Co takiego Kelly o nim mówiła? Zdaje się, że jego ojciec zmarł na zawał, a matka w niecały rok

później, po przedawkowaniu środków uspokajających? Vann miał wtedy zaledwie czternaście lat...

- To bardzo boli.

W geście pocieszenia objął ją ramieniem.

- Im głębiej kochasz, tym bardziej boli.

- Chciałabym nikogo nie kochać. Zaśmiał się niewesoło w ciemności.

- Nie myślisz tego - zapewnił ją miękko. - To najlepsze, co możemy mieć w życiu: kochać i być kochanym. Nie każdemu się to udaje.

Coś w jego głosie kazało jej się zastanowić, czy mówi o sobie. Spojrzała na niego pytająco, ale jego twarz pozostała gładka i nieprzenikniona.

Patrzyli na siebie, a jego oczy sprawiały na niej wrażenie dwóch samotnych stawów.

- Jutro... - delikatnie dotknął palcami jej policzka
- musisz mi dać swój numer.

- Mój... numer? - Zadygotała lekko pod jego dotykiem i na wpół świadomie wtuliła się w ciepłe i bezpieczne zgięcie jego ramienia.

On jednak nagle się odsunął.

- Lepiej wstanę.

Poczuła się, jakby jej zabierano linę ratunkową. Znów miała zostać sama w tym przygnębiającym, pustym krajobrazie. Zagubiona. Zmarznięta. Pograżona w smutku.

- Nie odchodź!

Odrzucił już kapek, którą był przykryty, ale jej prośba powstrzymała go. Odwrócił głowę i spojrzał na nią przez ramię.

- Nie wiesz, co mówisz - upomniał ją łagodnie.

Usiadła. Luźny sweter zsunął się z jednego ramienia, a jej ciało skąpane w świetle księżyca było gładkie i blade.

- Nie chcę być sama.

W srebrzystej poświacie wyglądała jeszcze młodziej i bardziej bezbronne.

- Proszę, przytul mnie - wyszeptała.

Przez kilka długich sekund trwał nieruchomo z przymkniętymi oczami, ale potem rozluźnił się i otworzył ramiona.

- Chodź.

Z odrobiną wahania przyjęła zaproszenie. Pod policzkiem czuła jego ciepłą pierś i słyszała regularne uderzenia serca.

- Sprawdzasz moją wytrzymałość, wiesz o tym? - powiedział z lekką przyganą.

- Naprawdę? - spytała niewinnie.

W jej młodym życiu byli tylko chłopcy równie niedoświadczeni jak ona, z którymi się całowała na plaży. Ale żaden z nich nie działał na nią tak jak Vann. Jej ciało tęskniło za jeszcze bliższym kontaktem, a nigdy dotąd nie pragnęła bliskości tak bardzo, jak teraz.

Jego broda potargała jej włosy. Nieświadomie szepcząc jego imię, podniosła głowę i przesunęła stęsknionymi palcami po nieogolonym policzku, tam, gdzie wcześniej pozostawiła ślady paznokci.

Na moment pochylił głowę i musnął wargami jej włosy, ale zaraz mocną dłonią przytrzymał jej nadgarstek, przerywając pieśczętę.

- Nie chcesz tego.
- Czego? - wyszeptała, na pograniczu świadomości, pragnąc jedynie oddalić ból i samotność.
- Wiesz dobrze.
- Tak.
- I nie dbasz o to?
- Nie chcę o to dbać.
- Bo jesteś samotna i nieszczęśliwa. Wiedziała,

że ma rację, ale nie mogła się z nim

zgodzić, bo jego usta były tak blisko, że jego oddech muskał jej nagą skórę, a intensywność jego spojrzenia zupełnie ją zahipnotyzowała. Przyłgnęła do niego mocniej i zamknęła oczy.

- Proszę - szepnęła.

Poczuła napięcie w jego ciele, usłyszała, jak gwałtownie wciąga powietrze. Potem jego wargi nakryły jej w akcie tak wszechogarniającego zaspokojenia jej tęsknoty, że załkała, dziękując losowi za jego silne ramiona, które zamknęły ją w mocnym uścisku, już nie pocieszającym, tylko bardzo namiętym.

Na zewnątrz zamarzający deszcz bił w okna, ale groza tej nocy tylko podkreślała ciepło i zmysłowość panujące wewnątrz, a masywne kotary były jak milczący świadkowie ich namiętności.

- Nie mam zabezpieczenia - szepnął w pewnej chwili Vann. - Powinienem być wcześniej o tym pomyśleć. Pójdę po coś.

Kiedy chciał wstać, desperacko przyłgnęła do jego ramienia.

- Zostań. To nieważne.

Zmarszczył brwi.

- Bierzesz pigułki?

Nie odpowiedziała. Prawda oznaczałaby, że ją opuści. Nie mogła mu na to pozwolić. Nie teraz.

Zamiast odpowiedzi uniosła ramiona nad głowę w geście całkowitego poddania i uśmiechnęła się niepewnie w nagłej obawie przed nieznanym.

Gwałtownie wciągnął powietrze i opadł na nią, biorąc jej milczenie za „tak”.

Jakiś czas później leżała przytulona, z głową na jego piersi.

- Wiesz, jak to jest, prawda? - wymruczała.

- Tak. - Nie musiał pytać. Wiedział, że mówi o jego rodzicach.

- Musiałeś być zdruzgotany.

- Tak.

- Jak to się stało?

Zesztywniał, jak gdyby broniąc się przed tym wspomnieniem.

- Nie chciałabyś wiedzieć.

- Powiedz - poprosiła miękko, muskając językiem jedwabistą, słonawą skórę na jego ramieniu.

- Deklaracja wzajemnego zaufania? - Lekki ton maskował cynizm pytania. - Czy właśnie to jest intymność? Wyciąganie najmroczniejszych sekretów? - Zanim zdążyła odpowiedzieć, czując się w jakiś sposób zganiona, jak gdyby dotknęła spraw zbyt osobistych, zaczął mówić: - Myślałem, że wszyscy już to wiedzą. Mój ojciec zapił się na śmierć, a matka popełniła samobójstwo.

Bezwzględna szczerość tego wyznania wstrząsnęła nią.

- Dlaczego? - wyszeptała, wyczuwając cierpienie skryte za tymi gorzkimi słowami. - Jak mogła cię tak zostawić?

- Myślę, że bardzo jej brakowało ojca, chociaż zupełnie tego nie rozumiem. Nigdy nie byli szczęśliwi. Ona chciała żyć w Anglii, on we Włoszech, więc czasem spędzali oddzielnie po kilka miesięcy.

- Co się stało z tobą? - Znów położyła mu głowę na piersi, a on otoczył ją ramionami. - Z kim zamieszkałeś?

- Z wygranym.

- Wygranym?

- Taak, walczyli o mnie zębami i pazurami. Wiesz, jak to jest, kiedy się czujesz, jakbyś był bronią używaną przez jedno z rodziców przeciwko drugiemu? Powinni byli się rozwieść, ale nie pozwolili im na to wpojone w młodości nakazy moralne, pomimo że ojciec pił i bił, a matka nie tylko sobie z tym nie radziła, ale jeszcze go prowokowała. Nie tkwiliby w tym związku, gdyby nie ja. Przez większość czasu czułem się jak chłopiec do bicia, a kiedy odeszli, straszliwie winny. Ogromnie, przytłaczająco winny.

- Tak mi przykro - szepnęła, zaszokowana tym, co właśnie usłyszała.

Jej serce zabiło czułością i współczuciem. Za pozorami dzikiej młodości krył się ból równie wielki, jeżeli nie większy niż jej, nawet jeżeli częściowo złagodzony wpływem czasu.

- Przepraszam. - Pieszczotliwie pogładziła jego ciepłą pierś i nie potrzebowała zadawać więcej pytań.

O tym, co było potem, już czytała. Rodziny zastępcze. Dorywcze prace angażujące jego całą siłę i czas, dopóki któregoś razu w barze nie wziął do rąk gitary pozostawionej przez kogoś, kto właśnie odszedł z zespołu...

Obudził ją głośny, terkoczący dźwięk. Przez szpary w kotarach przenikało szarawe światło świtu. Vanna nie było. Serce Mel zabiło czułością. Na widok wgniecenia na jego poduszce uśmiechnęła się, wspominając wydarzenia minionej nocy.

Wyplątała się z pościeli i naga podeszła do okna akurat na czas, by przez szparę w kotarach dojrzeć startujący helikopter.

Na odgłos pukania do drzwi obróciła się gwałtownie i z bijącym sercem owinęła grubą kotarą.

- Tak? - odpowiedziała bez tchu.

Drzwi się otworzyły i do środka wmaszerował Bern Clayton, masywny w szarym dresie. Na jej widok zatrzymał się jak wryty.

- Gdzie jest Vann? - spytała, usiłując zajrzeć za niego, jak gdyby się spodziewała, że go tam zobaczy.

- Wyjechał. A czego się spodziewałaś? - odparł szorstko. - Ma wywiad w telewizji, a potem samolot. Jeżeli chciałaś mu powiedzieć „do widzenia”, to się trochę spóźniłaś. Pewno nie chciał cię budzić.

Mam dopilnować, żebyś dostała dobre

śniadanie i wróciła bezpiecznie do domu - dała trochę łagodniej.

Do domu. Nagle przypomniała sobie, że Vann prosił ją o numer telefonu. Widocznie wiedział, że musi wcześniej wstać.

- Powiedział, że się ze mną skontaktuje, ale nie wie, gdzie mnie szukać. Prosił o mój numer telefonu. Jeżeli go zapiszę, czy doręczy mu pan?

Spojrzenie mężczyzny wędrowało po skołtonionej pościeli.

- To było przedtem czy potem? - spytał brutalnie.

Mel oblizła wyschnięte wargi. Co on próbował sugerować? Zobaczyła, jak potrzasa głową, dostrzegła współczucie w jego spojrzeniu i nagle ogarnął ją dręczący niepokój.

- Wy, młode dziewczyny, jesteście wszystkie takie same - westchnął Bern. - Naiwne, naiwne, naiwne. Prześpicie się z facetem i uważacie, że to wam daje jakieś specjalne prawa. Ale tak nie jest. Zwłaszcza z mężczyznami takimi jak Vann. Wolałbym tego nie mówić i przykro mi z powodu twojej siostry, wszystkim nam jest przykro, ale on po prostu próbował sprawić, żebyś się lepiej poczuła. Nie chciał zranić twoich uczuć. Ale skoro tu przyjechałaś... - Rozłożył ręce w sposób nie wymagający komentarza.

Bez trudu odgadła, co właściwie o niej myśli.

- To nie było tak - próbowała wyjaśnić, zra-

niona jego chłodną rzeczowością, redukującą ich nocne porozumienie do banalnego aktu.

- A jak? - sarknął, podobny w tej chwili do bramkarza w klubie, przyzwyczajonego sobie radzić z niechcianymi klientami. - Kiedyś dorośniesz i nauczysz się nie traktować tych spraw tak poważnie? Przyjazd tutaj nie był rozsądny. Vann musi dbać o swoją karierę. Gdyby to się rozniosło, mogłoby bardzo zaszkodzić i jemu, i tobie. Pomyśl tylko, jakby to wyglądało. - Sięgnął do kieszeni.

- Możemy ci przynajmniej zafundować powrót do domu.

Cofnęła się gwałtownie. Nie była prostytutką. Nie chciała tych pieniędzy.

I nie wierzyła, że Vann rozmawiał o niej ze swoim menedżerem.

- Nie będzie wiedział, gdzie mnie szukać. Czy jeżeli zostawię numer telefonu, przekaże mu pan?

- spytała raz jeszcze.

- Gdyby chciał cię znaleźć, numer nie będzie mu potrzeby.

- Proszę - powiedziała błagalnie.

Ze znużeniem potrząsnął głową.

- Załatwię to - obiecał, a w jego głosie brzmiało współczucie zmieszane z rezygnacją. - Zanim wyjedziesz, zostaw go na stole.

Zapisała numer i dołączyła do niego krótki liścik, który do dziś wspominała z zażenowaniem. Podobnie jak swoje szalone zachowanie tamtej no-

cy. Nikomu nie powiedziała całej prawdy, nawet Karen.

Zresztą wkrótce po tamtych wydarzeniach zmarła jej matka, jak się okazało z powodu tej samej

RS

wady serca, którą odziedziczyła po niej młodsza córka. I Mel została zupełnie sama.

W sześć miesięcy później zespół został rozwiązany. Nigdy więcej nie usłyszała o Vannie Capelli.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Wieczorem Mel poczuła się na tyle dobrze, by się pojawić na powitalnym party.

- Mel, cieszę się, że mogłaś przyjść. - Jonathan wyłowił ją z tłumu, zanim zdążyła do niego podejść.

Mel wybrała na ten wieczór jasnozielony top z dużym, łódkowatym dekoltem i dobrane do niego spodnie z lejącego materiału. Prezentowała się nadzwyczaj zmysłowo, tym bardziej że rozpuściła włosy, które opadały jej na plecy kasztanową kaskadą.

- Wyglądasz wspaniale. - Jonathan był pod wrażeniem. - Pozwól, że podam ci drinka.

Skinął na przechodzącego kelnera i podał Mel oroszony kieliszek z szampanem.

- Muszę z tobą pomówić - powiedział ściszym głosem.

W drugim końcu tarasu zauważyła Vanna w otoczeniu grupki klientów. On także, podobnie jak Mel, nie był na obiedzie. Słyszała śmiech towarzyszących mu osób, widać było, że są nim zafascynowani i niemal spijają mu z warg każde słowo. Tymczasem Jonathan tłumaczył jej na czym polega istota interesów z firmą Vanna. Na

razie ich współpraca nie była jeszcze pewna i Jonathan właśnie ją obarczył zadaniem przekonania go do jej nawiązania.

- Ściągnięcie go do nas to zadanie dla ciebie.

Pytająco uniosła brew.

- Dla mnie? Chyba byłby raczej zainteresowany rozmową z tobą, jako szefem całości.

Starła się, żeby to zabrzmiało lekko, jakby cała rzecz nie miała większego znaczenia, chociaż wspomniana perspektywa budziła w niej paniczne przerażenie.

- Och, daj spokój, Mel. - W jego głosie czuło się zniecierpliwienie. - Rusz głową. On może świetnie mówi po angielsku, ale jest pół-Włochem i ma w żyłach gorącą, południową krew. Doceni ładną dziewczynę. Zresztą... - pochylił się do jej ucha, nie chcąc być słyszany przez nikogo innego - myślę, że mu się podobasz.

- Nie bądź śmieszny! - zaprzeczyła gorąco, jednocześnie zbита z tropu i oburzona sugestią.

- W każdym razie bądź dla niego miła.

- Miła? - Rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie.

- Wiesz, co mam na myśli.

- Nie jestem pewna.

- Daj spokój, Mel. Nie udawaj. Nie mówię o pójściu z nim do łóżka. Chyba nie sądzisz, że namawiałbym cię na coś takiego?

Nie wiedziała, co o tym wszystkim sądzić. Do tej pory łudziła się, że przyjaźń z Jonathanem zdoła ją ochronić przed kontaktami z Vannem. Teraz jednak zaczynała rozumieć, że to się nie uda.

- Wykorzystaj swój wdzięk i staraj się nie działać mu na nerwy - poradził.

Opróżniła kieliszek dwoma szybkimi łykami, traktując szampana jako środek uspokajający.

- Czyżbyśmy mieli do czynienia z pawiem? - Spróbowała ukryć napięcie pod maską nonszalancji.

- Nie -burknął Jonathan. - To raczej inteligentny i niebezpieczny ptak drapieżny.

Wstrząsnął nią dreszcz, bo ten opis trafił w sedno, mimo to wiedziała, że musi stanąć na wysokości zadania.

W tej chwili podszedł do nich wysoki i chudy Jack Slater i Mel zyskała kilka chwil tylko dla siebie.

Kilka par tańczyło do wolnej, nastrojowej muzyki rozbrzmiewającej w nocnym powietrzu. Inni goście stali lub siedzieli w małych grupkach, popijając szampana.

Mel wiedziała, że powinna do nich podejść, ale postanowiła dać sobie chwilę oddechu po niepokojącej rozmowie z Jonathanem. Wymknęła się na taras, ukryła w jego najdalszym zakątku i zapatrzyła w dal, opierając dłonie na chłodnej, drewnianej balustradzie. Ciepła bryza pieściła jej nagie ramiona i rozwiewała włosy. Poniżej rozciągały się ciekawie oświetlone, tarasowo ułożone ogrody, pod nimi ciemna skała opadała pionowo ku morzu. W ciemności pobłyskiwały odbijające się w wodzie światelka kilku dużych jachtów, w oddali Positano migotało setkami oświetlonych domów i hoteli.

Jej uwagę przyciągnęło czerwone tylne światło

przemieszczające się drogą wzdłuż wybrzeża. Odprowadziła je tęsknym wzrokiem, aż znikło za wzgórzami, po czym odwróciła się, wyczuwając czyjąś obecność.

W nienagannym, ciemnym garniturze Vann wyglądał niezwykle elegancko. Teraz też był bez krawata, a rozpięta pod szyją śnieżnobiała koszula kontrastowała z ciemną opalenizną.

Mel z najwyższym trudem oderwała od niego wzrok i utkwiała go w punkcie widokowym przy drodze, gdzie zatrzymywały się autokary turystyczne i samochody, a turyści podziwiali przepiękną panoramę.

- Chciałaby pani być teraz tam, zamiast dogadzać kaprysom męczących klientów? - spytał z uśmiechem. - Była pani już kiedyś w tamtych stronach?

- Przyznaję, że mógł pan odnieść takie wrażenie, zapewniam jednak, że naprawdę lubię swoją pracę. - Rzuciła mu jeden ze swoich najbardziej uroczych uśmiechów. - Wiem, że porzucenie gości jest niewybaczalne, ale nie mogłam się oprzeć temu widokowi. Miejmy nadzieję, że nikt inny nie zauważył mojego uchybienia. - Po chwili dodała, odpowiadając na jego pytanie: - I nie byłam tu nigdy wcześniej.

- Naprawdę warto. Praiano jest przepiękne, podobnie zresztą jak wszystkie miasteczka po drodze do Amalfi. Proszę pozwolić, żebym je pani pokazał. To jedna z najbardziej romantycznych przejażdżek na świecie.

Propozycja zabrzmiała wspaniale, ale w Mel już się obudził instynkt samozachowawczy.

- To bardzo miłe z pana strony, ale raczej nie będę miała czasu na zwiedzanie - odpowiedziała, mając nadzieję, że jej głos zabrzmiał dostatecznie smutno, by go przekonać, i próbując zignorować tę część siebie, która pragnęła propozycję przyjąć.

- Zbyt zajęta, by uszczęśliwić potencjalnego klienta? - W jego głosie pobrzmiewała lekka drwina.

- A myślałem, że to właśnie pani rola. Założę się nawet, że niedawno rozmawiała pani o tym ze swoim szefem.

- Doprawdy? - Postarała się ukryć zaskoczenie za beztroskim uśmiechem.

Czyżby zauważył skryte spojrzenia Jonathana rzucane w swoim kierunku?

- Mógłby pan łatwo stracić swoje pieniądze, zakładając się o przebieg rozmowy, której z pewnością nie mógł pan słyszeć z drugiego końca tarasu.

- Nie sądziłem, że mnie pani widziała - odpowiedział gładko.

A niech go! Mel próbowała przyrównać swoje wspomnienie wrażliwego młodzieńca, któremu przed laty oddała się tak chętnie, do tego wyrafinowanego twardziela.

- Język ciała - wyjaśnił - potrafi powiedzieć dużo więcej niż słowa.

Mel odwróciła się do niego.

- I czego jeszcze się pan o nas dowiedział? -

spytała z wyzwaniem.

- Że jesteście czymś więcej niż tylko kolegami z pracy.

- To nieprawda - rzuciła odruchowo.

Chyba kilka wspólnych, całkowicie platonicznych kolacji trudno byłoby uznać za romans.

- W takim razie proszę ze mną zatańczyć.

Czuła, że powinna odmówić, ale wciąż ogromnie ją pociągał. Zresztą odmowa byłaby niegrzeczna. Już i tak nierozsądnie odtrąciła propozycję wspólnego zwiedzania, zapominając o prośbie Jonathana. Wyprostowała ramiona i zobaczyła, że Vann się uśmiecha.

- Czy to oznacza „tak”? - spytał przebiegle, zupełnie jakby czytał w jej myślach.

Próbowała okazać chłód, jakże daleki od tego, co czuła.

- Jest pan niezwykle przenikliwy. - Zabrzmiało to bardziej jak oskarżenie niż komplement.

Wyjął jej z rąk kieliszek i odstawił go na pusty stolik.

- Obiecuję, że to nie będzie bolesne - powie dział miękko, biorąc ją w ramiona.

Będzie, będzie! - pomyślała w panice, czując ciepło jego dłoni na plecach. Bardziej, niż możesz sobie wyobrazić!

- Proszę się rozluźnić. - Jego głos brzmiał bardzo zmysłowo. - Jest pani taka spięta.

Przez jej ciało przebiegł znajomy dreszcz i na moment przymknęła oczy.

Spędzili ze sobą tylko jedną noc, a jednak od pierwszej chwili ich ciała poruszały się wspólnym,

jakby zapamiętanym wtedy rytmem. Do Mel falą napływały wspomnienia. Jego zwierzęca gibkość. Utajona siła. Cień ciemnego zarostu na szczęce. Piżmowy zapach skóry. Zabrał ją do raju, a ona zapłaciła za to wysoką cenę. Czowała się winna, że tak łatwo oddała się mężczyźnie, który przyczynił się do śmierci Kelly, a potem tak łatwo o niej zapomniał.

Delikatny nacisk jego dłoni spowodował, że otworzyła oczy w samą porę, żeby usunąć się z drogi Jackowi i Hannah, którzy właśnie dołączyli do tańczących. Kiedy znów spojrzała na Vanna, na jego czołe rysowała się ledwo dostrzegalna zmarszczka.

- Mel to zdrobnienie od Melissy? - zagadnął swobodnie, chociaż wyczuwała, że chciał zapytać o coś zupełnie innego.

Skinęła, a w pamięci stanęła jej chwila, kiedy wymówił jej imię po raz pierwszy.

- Piękne imię.

- Dziękuję.

- Pasuje do pięknej kobiety. - Zanim zdążyła się odezwać, mówił dalej: - Wspomniała pani, że córka jedzie do Rzymu z pani przyjaciółką.

- Owszem.

- Czy zatem dobrze przypuszczam, że nie ma pani męża?

Zawahała się, instynktownie unikając rozmowy o swoim życiu prywatnym.

- Nie nosi pani obrączki, więc chyba się nie mylę?

Przez moment kłamstwo wydawało się dosko-

RS

nałym wyjściem, ale zbyt łatwo mógł się dowiedzieć prawdy od niemal każdego z obecnych.

- Już nie - odpowiedziała ostrożnie.

- Rozumiem też, że nie jest pani z nikim związana na poważnie, pomimo że pani szef mógłby mieć w tej materii inne zdanie?

Jej błyszczące włosy załśniły mocniej, kiedy pochyliła głowę w jego stronę.

- Dlaczego pan to powiedział?

Muzyka była teraz wolna i romantyczna i na parkiecie pojawiło się więcej par, ale Mel widziała tylko jego lśniącego, kruczoczarne włosy i światłocienie na twarzy.

- Bo wciąż pamiętam, jak spojrzała pani na mnie tamtego dnia w restauracji nad morzem.

Serce Mel zabiło niespokojnie.

- Pomyliłam pana z kimś innym - powiedziała bezmyślnie i natychmiast zapragnęła cofnąć te nierozważne słowa.

- Czy w ten właśnie sposób patrzy pani na wszystkich mężczyzn przypominających znajomych? - spytał miękko.

- W jaki? - Niestety wiedziała i to aż za dobrze.

- Oboje jesteśmy dorośli, jeżeli jednak pani nalega, chętnie wyjaśnię...

- Nie!

- A więc wie pani, o czym mówię.

Widok jej rumieńca najwyraźniej go rozbawił, wyczuwał też chyba jej zakłopotanie, kiedy desperacko szukała usprawiedliwienia dla swojego zachowania tamtego dnia.

-Przykro mi, jeżeli wysłałam panu wtedy mylny sygnał - z trudem walczyła o opanowanie - ale naprawdę nie patrzyłam na pana w jakiś szczególny sposób. Czy teraz moglibyśmy zmienić temat?

- Oczywiście - odpowiedział, unosząc brew. Jego uległość natychmiast wzbudziła jej obawy,

bo z pewnością nie należał do ludzi łatwo rezygnujących z tego, co sobie zamierzeli.

- Pomówmy o panu - zaproponowała. - Nie wspominał pan wcześniej, że na razie jesteśmy testowani. - Szampan zaczynał działać, chociaż może ośmielił ją raczej dotyk jego mocnych ramion.

- To żaden sekret. Współpracuję tylko z najlepszymi. Heywood traci sporo pieniędzy.

- Mogę zapytać, dlaczego w takim razie postanowił pan wspierać ich finansowo i wyciągać z kłopotów?

- Austin jest moim starym przyjacielem, ale oczywiście nie jestem aż tak wielkim altruistą. Mam w tym swój interes.

- Oczywiście.

- Ich problem leży w złym zarządzaniu, a jednocześnie w spadku zapotrzebowania na produkt, który oferują. Rozważam modernizację, być może wprowadzenie całkiem nowego produktu.

- A więc będzie pan aktywnie zaangażowany w postawienie firmy na nogi?

Jego wzrok błędził leniwie po poważnym owalu jej twarzy. Na moment spoczął na jej wargach, potem przeniósł się na kremowe ramiona i wypukłość piersi.

- Już się tym zająłem. Jestem pod wrażeniem pani dzisiejszej prezentacji. Jak długo pracuje pani dla Harvey's?

Krótko przedstawiła pięcioletnią karierę od kierownika handlowego do stanowiska dyrektora, na które awansowała przed dwoma laty.

Słuchał, całkowicie skupiony na jej słowach.

- A wcześniej? - zapytał, kiedy skończyła. Najwyraźniej był ciekaw każdego szczegółu.

- Opiekowałam się Zoe - odpowiedziała wymijająco. - Dzieliłam czas pomiędzy studia i obowiązki domowe. Brałam prace dorywcze. Maszynopisanie. Pomoc przy promocjach. Jednym słowem, zamawianie biedy. Kiedy Zoe poszła do szkoły, mogłam poświęcić więcej czasu karierze zawodowej.

- Kto się zajmuje córką, kiedy pani pracuje? Przyjaciółki?

Coś w jego głosie kazało jej przyjąć postawę obronną.

- Spędzam z nią jak najwięcej czasu, ale muszę pracować na utrzymanie i Zoe to rozumie. Biorę urlop, kiedy ma wakacje i wyjeżdżam z przyjaciółmi, którzy mają dzieci w podobnym wieku. Zresztą Zoe jest bardzo niezależna. Czyżby uważał mnie pan za karierowiczkę, która podporządkowuje pracy dobro własnego dziecka? - Była autentycznie zła i w oczach zapaliły jej się niebezpieczne błyski.

Mniej zaperzony obserwator dostrzegłby zapewne w jego rysach rozbawienie skrywane pod pozorami powagi.

- Ależ... nie śmiałybym pani krytykować. Pani osiągnięcia są godne najwyższego uznania. Świadczą o niezwyklej odwadze i determinacji.

- Ale?

- Czy zawsze musi być jakieś „ale”? - zapytał lekko.

Na razie nie chciał o tym mówić. Przyciągnął ją bliżej i sterował delikatnie pomiędzy tańczącymi parami.

- Ile mała ma lat? - zapytał. - Jakieś dwa naście?

W głowie Mel znów zadzwonił dzwonek alarmowy. Nie rozpoznał jej wprawdzie, ale z przedłużaniem tej rozmowy rosło ryzyko, że jednak zdoła ją umiejscowić w swojej przeszłości.

Muzyka przestała grać i goście zgotowali zespołowi żywiołową owację.

- Teraz powinnam się zająć gośćmi - powiedziała, kiedy oklaski ucichły.

Zauważyła, że Jonathan ich obserwuje. Pomimo swoich wcześniejszych rad nie wyglądał na zadowolonego.

- Nie wątpię, że dokończymy naszą rozmowę w nadchodzącym tygodniu, jeżeli jednak ma pan jeszcze jakieś życzenia...

- Tak, mam jedno pytanie.

- Słucham. - Podniosła na niego wzrok, uśmiechając się wymuszenie, już pełna ulgi, że za chwilę się rozstaną, a późniejsze spotkania będą bardziej formalne.

- Czy myśmy się już kiedyś spotkali?

Zaskoczenie było pełne. Skoro jednak nie pamiętał, nie zamierzała mu tego ułatwiać.

- Myślę, że zapamiętałabym, gdyby tak było - odpowiedziała.

Wpatrzone w nią stalowoszare oczy zdawały się bezlitośnie obnażać jej kłamstwo. W tej chwili ktoś go zagadnął i Mel szybko się wycofała. Nie była wcale pewna, czyjej nerwy wytrzymają jeszcze choćby jeden taki incydent.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Następnego rana nadąsany Jonathan znalazł Mel samotnie kończąca lekkie śniadanie przy otwartym oknie przestronnej, słonecznej jadalni.

- Wprawdzie prosiłem, żebyś była dla niego miła - zaczął bez wstępów, zajmując krzesło naprzeciwko niej - ale czy nie wydaje ci się, że trochę przesadziłaś? Maureen Squire nazwała was doskonałą parą.

- Tylko z nim zatańczyłam.

Mel z całego serca pragnęła zapomnieć o tym, co czuła w ramionach Vanna. Na szczęście nie mieszkał w hotelu, tylko w swojej willi nad morzem. Dzięki temu mogła przynajmniej chwilę od niego odetchnąć.

Zerknęła przez okno. Obsługa rozstawiała kolorowe leżaki na pustym obrzeżu basenu.

- To nie był „tylko” taniec. Reszta świata przestała dla was istnieć. Ciekawe, swoją drogą, co to za temat tak bardzo was pochłonał?

Mel miała ochotę burknąć, żeby pilnował włas-

nego nosa, ale i bez tego konfliktu miała dosyć kłopotów.

- Jego nowej kampanii reklamowej - odpowie działa. -1 Zoe.

Nagle pomyślała, że Vann okazał więcej zainteresowania jej córce w ciągu tych kilkunastu minut niż Jonathan przez cały czas ich znajomości.

- W każdym razie uważaj na niego - rzucił tymczasem. - Zje cię na śniadanie i wypluje, nie targając nawet włoska.

Akurat, pomyślała Mel. Na tarasie pojawiła się Hannah, ubrana podobnie jak ona sama w szorty i top, z zaproszeniem na przechadzkę po Positano.

Mel tego właśnie potrzebowała. Schodząc po niekończących się schodkach, szybko się uwolniła od niechcianych myśli.

W końcu dotarły do tętniącego życiem centrum.

- Jak ci się z nim tańczyło? - spytała Hannah, kiedy usiadły w jednej z plażowych kafejek nad szklankami owocowego ponczu.

- Z kim? - Mel niepotrzebnie mieszała napój słomką.

Hannah się roześmiała.

- Wiesz doskonale.

Obserwując turystów oczekujących na prom do Sorrento, Mel wzruszyła ramionami z udawaną nonszalancją.

- To moja praca.

Hannah znów się roześmiała.

- Oddałabym moją roczną pensję za taką pracę.

Przeszły pomiędzy porośniętymi winoroślą altanami i znalazły się na deptaku, gdzie miejscowi artyści i rzemieślnicy sprzedawali swoje wyroby na straganach udekorowanych kwitnącą bugenwillą. Po obu stronach deptaku niekończące się butikiki, istny raj dla miłośników zakupów, ciągnęły się aż do placu przed katedrą, której imponująca kopuła była doskonale widoczna z każdego miejsca w miasteczku. Dalej były już tylko schodki prowadzące do kafejek na plaży.

Kiedy dotarły do placu, z którego hotelowy samochód zabierał gości niechających wracać na piechotę, usłyszały za plecami dźwięk klaksonu. Wyśluzony, czerwony fiacik należał do jednego z kelnerów, który w czasie przyjęcia rzucał tęskne spojrzenia na Hannah.

- Chce nas podwieźć.

Młody mężczyzna już otwierał przednie drzwi.

- Ty jedź - odpowiedziała Mel.

Ona sama zamierzała jeszcze wstąpić do jednego z butików.

- No cóż, nie jest to Vann Capella - Hannah wsunęła się do wozu - ale biedacy nie mają prawa wyboru.

Mel uśmiechała się jeszcze, gdy mały samochodek zniknął z pola widzenia.

Powoli dotarła do wybranego butikiku i stała teraz, oglądając złotobrazową spódniczkę w cygańskim stylu.

- Robi wrażenie szytej dla pani, a w Rzymie

lub Nowym Jorku będzie przynajmniej dwa razy droższa.

Mel obróciła się na pięcie i zobaczyła uśmiechniętego Vanna. Na jego widok poczuła jednocześnie konsternację i podniecenie.

- Nie było pana dziś rano w hotelu.
- Miałem coś do załatwienia w mieście.

Bez żenady prześlizgnął się wzrokiem po ską-
pym topie i cytrynowych szortach odsłaniających
krągłość piersi i gładkie, opalone na złoto, długie
nogi. Na szczęście zbliżyła się do nich sprzedaw-
czyni w średnim wieku, proponując pomoc łamaną
angielszczyzną. Vann odpowiedział płynnym wło-
skim.

- Powiedziałem, że ją pani weźmie.
- Zawsze pan decyduje za innych?
- To oszczędza sporo czasu. Zresztą nie mógł-
bym nie rozpoznać tego wyrazu tęsknoty w oczach
kobiety - odpowiedział z szelmowskim uśmiechem.

Trudno byłoby w to wątpić. Podeszła do kasy i
kobieta powiedziała coś tak szybko, że Mel, nie zna-
jąc dobrze języka, nie mogła zrozumieć, o co cho-
dzi. Popatrzyła na Vanna pytająco.

- Pyta, czy kupi pani pasujący do niej drobiazg.
Może go pani podarować miłości swojego życia.

- Wciąż wyglądał na rozbawionego.

Uśmiechnięta sprzedawczyni pokazała delikatny
złoty łańcuszek ręcznej roboty.

- Proszę jej wyjaśnić, że nie jesteśmy parą
- odpowiedziała Mel sztywno, bynajmniej nie-
rozbawiona całą sytuacją.

- A kto powiedział, że chodzi o nas?

Na policzkach Mel wykwitły jaskrawe rumieńce, ale uznała, że bezpieczniej będzie się nie odzywać.

Czarny Aston Martin, którego widziała poprzedniego dnia przez okno sali konferencyjnej, stał na parkingu po przeciwnej stronie ulicy.

Mel zanurzyła się w wygodnym fotelu, a zapach kremowej skóry połaskotał przyjemnie jej nozdrza.

Czuła, że powinna powiedzieć mu prawdę, ale obawiała się upokorzenia. Tym bardziej że Vann padł już raz ofiarą oszustwa i nie będzie zachwycony, jeśli odkryje, że stało się tak po raz kolejny.

Byli już pod hotelem i parkowali na nachylonym podjeździe.

- Obawiam się, że dziś wieczorem będę mógł wpaść tylko na krótko - Vann zaciągnął hamulec ręczny - ale zdaje się, że w tym tygodniu nie ma już więcej prezentacji?

- Tak. Macie wszyscy wolne za dobre zachowanie. - Nadzieja na chwilę oddechu sprawiła, że łatwiej było zażartować.

- W takim razie, skoro jest pani wolna, chciałbym zmonopolizować pani czas dla siebie i wspólnie rozważyć kilka pomysłów związanych z Heywood. Przyjadę po panią o dziewiątej.

Nagle wszystko zostało zdecydowane zupełnie bez jej udziału i Vann odjechał, pozostawiając ją w stanie konsternacji.

- Żartujesz! - wykrzyknęła Karen, gdy Mel zadzwoniła do niej następnego ranka.

Opowiedziała przyjaciółce o dziwacznej sytuacji z Vannem i planowanym na ten dzień spotkaniu. Karen uznała wieści za fantastyczne.

- A już myślałam, że zgodziłaś się zamieszkać z Jonathanem.

- Mało prawdopodobne. - Mel się skrzywiła.

- Chyba nie jest zachwycony, co? - dopytywała się Karen.

Rzeczywiście nie był. Stwierdził nawet, że Vann może z nią rozmawiać w hotelu jak wszyscy inni klienci. Mel miała ochotę mu przypomnieć, że właściwie to sam ją postawił w tej sytuacji, ale ugryzła się w język. ,

- To tylko biznes^ Karen - powiedziała.

- No co ty!

- Tak - powtórzyła Mel, ale przyjaciółka nie słuchała.

- Poczekaj, aż opowiem Simonowi i twojej córce - entuzjasmowała się. - Chcesz z nią pogadać? Siedzi tu obok mnie...

Zoe nie czekała, aż Karen skończy, tylko wręcz wyrwała jej słuchawkę. Do ucha oszołomionej Mel popłynął strumień wyrzutów.

- Tobie to dobrze! Dlaczego ja nie mogłam zostać w Positano? Ty masz zawsze największą frajdę! To nie fair!

Spokojnie przypomniawszy córce, że spędziła z Karen wymarzony tydzień na zakupach w Rzymie i że po zakończeniu konferencji planują

wspólną wyprawę po mniej znanych zakątkach Włoch.

Odłożyła słuchawkę i stanęła przed szafą. Nowy nabytek kusił ją wprawdzie, ale nie chciała, by Vann uznał to za ukłon w swoją stronę. W końcu wybrała prostą, portfelową spódniczkę w granato-turkusowy wzór i pasującą kolorem bluzkę bez rękawów, pod którą włożyła turkusowy top.

Teraz, z bijącym mocno sercem, czekała na dole, wśród miękkich sof i ciemnozielonych roślin otaczających stanowisko recepcji.

W końcu pojawił się w drzwiach, znów nieprzyzwoicie przystojny. Wysokie kości policzkowe, wydatna szczęka, prosty nos i czarne włosy, lśniące ponad gęstymi, śmiało zarysowanymi brwiami nie mogły nie zrobić wrażenia, a jasnoszara koszulka i jasne, luźne spodnie akcentowały wąską talię, szerokie ramiona i umięśnioną klatkę piersiową.

- *Buon giorno* - powitał ją po włosku, co tylko podkreśliło niebezpieczną mieszaninę charyzmy i męskości, stanowiącą o jego uroku.

- *Buon giorno* - odpowiedziała z uśmiechem, świadoma, że jego wzrok wędruje po niej leniwie.

- Jest pani chyba pierwszą kobietą, która nie każała mi na siebie czekać - powiedział, otwierając drzwi pasażera.

- Sądził pan, że się spóźnię? - Patrzyła, jak obchodzi samochód, smukły i gibki, jak wielki

kocur. - Jestem kobietą interesu, więc wiem, że czas to pieniądź, a niepunktualność jest tyleż kosztowna, co niegrzeczna.

- Czy naprawdę wszystko ocenia pani w kategoriach czasu i pieniędzy? - spytał ponad dachem wozu, który, podobnie jak jego właściciel, był ciemny, smukły i mocny.

- Kiedy pracuję, tak. Sądziłam, że człowiek o pana pozycji potrafi to docenić.

- O, z pewnością. - Pomimo poważnego tonu wydawało się, że z niej kpi. - Jedźmy, Mel. - Jego głos nagle zabrzmiał miękko. -Pozwólmy sobie na kilka godzin luzu. To tajemnica sukcesu. Pracować do granic możliwości, ale i tak samo się bawić.

Skarcona w ten sposób Mel oparła się o kremową skórę, próbując postąpić, jak radził. Zjechali serpentydami z powrotem do miasteczka. Sprzedawczyni w butiku stała w progu i pomachała im, kiedy przejeżdżali. Oboje odwzajemnili pozdrowienie.

- Poznała nas. Może raczej pana. - To drugie wydawało się Mel bardziej prawdopodobne.

- Znam od dawna jej męża - odpowiedział.
Nie podjęła tematu, nie chcąc mieć absolutnie

nic do czynienia z jego sprawami prywatnymi i zajęła się obserwowaniem życia małego miasteczka.

Była tam tylko jedna dość wąska ulica, dodatkowo zatłoczona przez turystów, którzy przechadzali się leniwie i zatrzymywali przed wystawami butików. Większość miała w rękach aparaty

fotograficzne, ktoś się roześmiał, ktoś krzyknął coś głośno po włosku do kogoś po drugiej stronie ulicy. Nagle zabrzmiał przeciągły sygnał klaksonu, przyciągając uwagę Mel do czegoś, co się działo przed nimi.

Zrobił się tam zator, spowodowany przez niebieski autobus miejski, który zwolnił, żeby wypuścić za potrzebą małego pieska, który podróżował na przednim podeście. Kiedy Mel i Vann znaleźli się w pobliżu, piesek zajął już z powrotem swoje miejsce z godną podziwu precyzją i gracją. Mel i Vann zgodnie parsknęli śmiechem.

- Coś takiego nie mogłoby się zdarzyć w Anglii - wydyszała, ocierając oczy.

- Nie jestem pewien, czy tutaj jest to dozwolone.

- Roześmiany, wyglądał młodziej i przystępniej.

W ciągu kilku minut pozostawili za sobą miasteczko i wyjechali na skraj klifu, który zaraz obok drogi opadał ku morzu, dobre kilkadziesiąt metrów w dół.

- Co to za wysepka? - spytała, spoglądając w stronę Positano, gdzie ciemny wzgórek lądu wynurzał się z wody barwy akwamaryny. - Ma jakąś nazwę?

Ktoś w hotelu powiedział jej, że wysepka należała do słynnego rosyjskiego tancerza, Rudolfa Nurjewa.

- To jedna z wysp zwanych Syrenejskimi albo Kogucimi. Nazywane tak są od pewnego czarno-

księżnika, miłośnika drobiu, który zgodził się wybudować zamek dla miejscowego króla w zamian za wszystkie koguty w Positano. Miały zostać zarżnięte i wysłane mu, ale pewna młoda dziewczyna, bardzo przywiązana do swojego koguta, ukryła go pod łóżkiem. Kiedy następnego ranka kogut zapiał, czarnoksiężnik uznał, że król go oszukał i porzucił cały projekt. To dlatego w Positano nie ma zamku - wyjaśnił z największą powagą.

- Gość mi się zdaje - rzuciła mu niezamierzone prowokujące spojrzenie spod rzęs - że mnie pan nabiera.

- Jakżebym mógł. Zresztą te stare podania zawsze zawierają jakąś część prawdy.

Mel roześmiała się radośnie. Już od dawna nie czuła się tak beztrosko. Dobrze było być tu z nim i żartować w ten sposób. Nigdy w ciągu tych wszystkich lat nie myślała, że jeszcze się kiedyś spotkają i teraz postanowiła wykorzystać te chwile jak najpełniej.

- No a co się stało z tą młodą dziewczyną?

- Z dziewczyną? - Lekko wzruszył jednym ramieniem. - To nie ona jest ważna w tej całej historii.

Nie wiedzieć dlaczego, jego odpowiedź zgasiła jej radość i Mel znów dopadły czarne myśli. Czuła, że nie powinna się z nim zanadto spoufalać, chociaż miała na to wielką ochotę. Skoro jednak przez te wszystkie lata nie szukał z nią kontaktu, najwyraźniej nie była dla niego dość ważna. A gdyby

odgadł, kim jest, przeżyłaby podwójne upokorzenie, gdyby ją ponownie odrzucił.

Nie może pozwolić, by po raz drugi wkradł się do jej serca, zwłaszcza teraz, gdy jej życie było pokładane, a przyszłość dokładnie zaplanowana. Mając w pamięci powikłane życie swojej matki, Mel obiecała sobie nigdy w podobny sposób nie skomplikować własnego. Ona i Zoe dobrze sobie radziły same i tak powinno zostać.

- Gość panią martwi? - Pytanie wyrwało ją z niepokojących rozmyślań.

- Och nie - odpowiedziała. - Zapatrzyłam się na ten przepiękny krajobraz.

Zaczynała rozumieć, dlaczego Vann określił tę przejażdżkę jako prawdziwie romantyczną. Wijąca się droga, szerokości zaledwie dwóch samochodów, biegła pomiędzy białymi miasteczkami, zabarwionymi plamami kwitnących bugenwilli, oleandrów i geranium. Po lewej ręce wznosiły się góry, niczym wyniosłe, budzące grozę olbrzymy. Droga biegła brzegiem klifu, a winnice, plantacje cytrusów i uśpione luksusowe wille z basenami wypełnionymi jasnoniebieską wodą, bogato zdobionymi balkonami i jasnymi okiennicami przylegały bezpośrednio do skalistego wybrzeża. Tu i ówdzie pojawiała się piaszczysta zatoczka, w której cumowały łodzie, dostępna tylko dzięki niezliczonym, wykutym w skale stopniom, prowadzącym pomiędzy domami, wśród zielonych ogrodów i gajów oliwnych.

- Nigdy nie widziałam nic równie pięknego.
Nie odpowiedział, a kiedy rzuciła mu pytające spojrzenie i ich oczy spotkały się na moment, zorientowała się, że wcale jej nie słyszał.

Krzyknęła cicho, kiedy jadący z przeciwka autokar, przekraczając linię środkową, zmusił Vanna do ostrego skrętu, niebezpiecznie blisko brzegu klifu.

- Spokojnie. - Zerknął na nią, najwyraźniej rozbawiony jej rumieńcem i nerwowym okrzykiem.
- Jesteśmy całkowicie bezpieczni.

Opony aston martina mocno trzymały się drogi, a Vann był doskonałym kierowcą. Mel ufała w pełni tym mocnym dłoniom, trzymającym kierownicę, tym długim, smukłym palcom, które tak cudownie pieściły kiedyś jej ciało, że to doświadczenie uczyniło ją niechętną wszystkim innym mężczyznom... bo żaden nie mógł się z nim równać...

Wspomnienie tamtej nocy znów opanowało jej umysł i ciało i czerpała ogromną radość z tej wspólnej przejażdżki.

Vann zaczął mówić o swoim planie ratowania finansowanej przez siebie firmy i o sposobach poprawienia jej wizerunku na tle konkurencji. Mówił ze znajomością rzeczy, zwłaszcza marketingu i psychologii konsumenta, nie pozostawiając cienia wątpliwości, że ma w tych dziedzinach ogromne doświadczenie.

Potem z kolei wysłuchał jej propozycji, porównując je ze swoimi i chwalać w sposób, który wprowadził ją w absurdalną euforię.

W Amalfi zatrzymali się na kawę. Miasto, usytuowane u ujścia głębokiego wąwozu, mogło się poszczycić imponującą katedrą, górującą nad białymi domami o czerwonych dachach i trzema molami, sięgającymi daleko w migoczącą wodę. Zjedli ciasto cytrynowe, wciąż jeszcze rozmawiając o interesach, i wypili drugie cappuccino pod łopoczącą markizą zatłoczonej, nadmorskiej kafejki.

- Dobrany z nas zespół - zauważył Vann.

- Chyba sam powinienem panią zaangażować.

To musiał być żart, ale i tak serce Mel znów zaabiło mocniej.

- Z ogromną przyjemnością dzielę się z panem moim doświadczeniem - powiedziała pogodnie.

- Kocham swoją pracę, więc skuszenie mnie do odejścia drogo by pana kosztowało.

Zerknął na nią znad swojego cappuccino, obojętnie mieszając łyżeczką w pysznej, białej piance.

- Ile ma pani lat, Mel?

To bezpośrednie pytanie zdeprymowało ją.

- Trzydzieści jeden - odpowiedziała. - A jak mnie pan oceniał?

Sama zdążyła się już dowiedzieć, że on ma trzydzieści sześć.

- Tak myślałem ze względu na dwunastoletnią córkę, bo wygląda pani na niecałe dwadzieścia pięć.

Zmysły Mel rejestrowały dźwięki rozlegające się wokół nich. Odgłosy rozmów, syk ekspresu, bulgot gotowej kawy.

- Wszyscy mówią to samo. Nie wiedzą, że trzymam portret na strychu.

Roześmiał się serdecznie, aż w kącikach oczu pojawiły mu się zmarszczki.

- I to on poniesie konsekwencje wszystkich pani grzechów, podczas gdy pani zostanie młoda i czysta?

- Lubi pan Oskara Wilde 'a?

- Przepadam za jego dowcipem.

- Ja za jego pisarstwem. - Mel całkowicie się z nim zgadzała, a odkrycie, że dzielą zainteresowanie literaturą, sprawiło jej ogromną radość.

Odwzajemniła uśmiech, unosząc do ust filiżankę. Pianka była delikatna i chłodna w porównaniu ze sporo gorętszą kawą.

- Ostrożnie - ostrzegł ją, ale już i tak zdążyła oparzyć sobie język.

Siedział naprzeciwko niej i wyglądał jak niebezpieczny uwodziciel z włoskiego filmu albo pogański bożek męskości. Jak w takich okolicznościach mogła skupić uwagę na czymkolwiek innym? Zresztą w kafejce nie było kobiety, która by się za nim nie obejrzała, a Mel nie była wcale odporniejsza od innych na jego koci wdzięk.

Korzystając z tego, że jego uwagę przyciągnął wybuch śmiechu przy sąsiednim stoliku, znów zatonała w obserwacji jego profilu.

Odwrócił głowę i pochwycił jej zafascynowane spojrzenie. Jego wargi zaledwie drgnęły, ale odgadła, że on wie.

- Co się stało z ojcem Zoe?

- Słucham? - Nerwowo zerknęła w dół, na swoje cappuccino, starając się zebrać piankę łyżeczką. - Hm... - Wciąż unikając jego wzroku, wzruszyła ramionami. - Nie wyszło.

- Jak długo byliście razem?

Powolnym, odmierzonym ruchem odłożyła łyżeczkę na spodek. Nie chciała mówić o przeszłości.

- Wcale. Odszedł przed urodzeniem Zoe.

- A więc nigdy jej nie poznał? - Kiedy potrząsnęła głową, dodał ze zrozumieniem: - To trudne.

- To moja wina. Byłam młoda i porywcza - powiedziała, chcąc zakończyć temat.

- Zbyt młoda na tak poważne zobowiązanie, to na pewno. A nigdy nie kusiło pani, żeby się związać z kimś innym?

Postanowiła niczego nie wyjaśniać. Jeszcze tylko kilka dni i wróci do swojego wygodnego, bezpiecznego i nieskomplikowanego życia na podmiejskim osiedlu.

- Po co miałabym jeszcze czegoś szukać? Mam ładne mieszkanie, dobrą pracę i Zoe.

Stalowoniebieskie oczy obserwowały ją w napięciu.

- I to wystarczy?

- Tak - odpowiedziała zbyt szybko. - Nie każda kobieta musi zostać mężatką. Mnie to nie interesuje.

Uniósł brew, ale nie skomentował jej wypowiedzi.

- Nawet dla dobra dziecka? - zapytał tylko.

- To nie mógłby być jedyny powód. Ewentualny związek musiałby być też dobry dla mnie.

- I to byłoby ważniejsze niż bezpieczeństwo córki?

Nie była pewna, czy twardy błysk w jego oczach jest oznaką dezaprobaty, czy też wręcz przeciwnie.

- Nie - odpowiedziała obronnym tonem. - Ale przecież ona jest bezpieczna.

Magia poranka ulotniła się nagle. Zostały niewygodne pytania, jej wymijające odpowiedzi i poczucie winy. Po raz kolejny musiała zadać sobie pytanie, czy pozbawiając Zoe ojca, postępuje fair. Wciąż pamiętała poranną rozmowę telefoniczną z córką.

Pod wpływem tych emocji odezwała się do swojego towarzysza ostrzej, niż zamierzała.

- Nie akceptuje pan mojego stylu życia, prawda?

- Nie wiem o pani wystarczająco dużo, by go akceptować czy też nie - odpowiedział pojednawczym tonem. - Zauważyłem tylko, że ilekroć pytam o pani życie prywatne, przechodzi pani do defensywy.

- Wcale nie! - Uświadomiła sobie, że ta gwałtowna reakcja tylko potwierdziła jego obserwację, ale nie była w stanie się opanować.

- Może to kwestia moich włoskich korzeni, ale uważam, że dziecku jest najlepiej z obojgiem rodziców. Postrzega wtedy życie bardziej harmonijnie. Przynajmniej takie jest moje zdanie.

- No cóż, każdemu wolno mieć swoje zdanie - przerwała, dostrzegając, że w złości staje się niegrzeczna.

Z łokciem opartym na poręczy krzesła Vann

wpatrywał się w jej twarz oczami zwięzonymi w szparki.

- Gdzie to było, Mel?

Speszona, odstawiła filiżankę, strącając małą, srebrną łyżeczkę ze spodka. Łyżeczka została na serwetce małą, brązową plamkę.

- Gdzie było co? - spytała nieufnie.

- Gdzie myśmy się już spotkali?

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wpatrywał się w nią tak przenikliwie, że musiała odwrócić wzrok.

Skupiając wzrok na małym wazoniku z żółtymi kwiatkami stojący na środku stołu, roześmiała się sztucznie.

- Najwyraźniej zna pan zbyt wiele kobiet.

- Odpowiedz mi - zażądał spokojnie, ignorując jej uwagę.

- Gdybyśmy się już kiedyś spotkali... -uciekła wzrokiem, próbując zyskać drogocenny czas - nie byłabym zachwycona tym, że mnie tak szybko zapomniano.

- Nie mógłbym o tobie zapomnieć.

A jednak zapomniałaś!

- Założę się, że mówisz to każdej kobiecie -powiedziała lekko, starając się opanować emocje i aż sapnęła, gdy poczuła na nadgarstku stalowy uścisk.

Nawet nie zauważyła, że się poruszył, taki był szybki.

- Nie zamierzam się wdawać w zbędne pogaduszki. Coś zaiskrzyło między nami wtedy w restauracji, a kiedy się zorientowałaś, kim jestem, zamknęłaś się jak ostryga na skale. Dlaczego?

- Już mówiłam, odniosłeś mylne wrażenie.

- To dlatego twój puls bije w tej chwili jak szalony? Czy może teraz też odnoszę mylne wrażenie?

Spojrzała na jego ciemny kciuk przylegający do miejsca, gdzie cienka, niebieska żyłka pulsowała pod jej dużo bledszą skórą, zdradzając ją bezlitośnie.

Zastanawiała się desperacko, co powiedzieć.

- To tylko chemia - wymamrotała.

- I zamierzasz się dalej opierać?

Nie musiał pytać. I tak znał odpowiedź.

- Nie chcę żadnych komplikacji - odpowiedziała zgodnie z prawdą.

Jeszcze przez chwilę obserwował ją badawczo, z kciukiem znieruchomiałym na jej nadgarstku, potem jego dłoń opadła bezwładnie.

- Ja to załatwię - rzucił szorstko, widząc, że zerka na rachunek, który kelner położył już na stoliku.

- Jesteś moim klientem - zaprotestowała, wyciągając kartę kredytową.

- Schowaj to - zakomenderował tonem, którego bezpieczniej było posłuchać.

Kiedy, kompletnie roztrzęsiona, wsuwała kartę do portfela, omal nie wyrzuciła na ziemię całej jego zawartości. Większość zdołała złapać jeszcze nad stolikiem, ale Vann i tak podnosił coś z podłogi.

- Mogę? - Nie czekając na odpowiedź, odwrócił niewielką fotografię.

Były na niej obie z Zoe. Zrobiono ją poprzedniego lata podczas weekendowej wycieczki do Weymouth. Mel była w zielonym bikini, Zoe w szortach i krótkiej bluzeczce. Ciemnokasztanowe włosy skrywała nałożona tyłem do przodu czapka baseballowa, ramiona skrzyżowała na piersi. Obie uśmiechały się szeroko do obiektywu.

- Ktoś się zaofiarował, że robi nam zdjęcie razem - wyjaśniła Mel.

Nagle wydało jej się, że tamto bikini było zbyt skąpe. Vann wpatrywał się w zdjęcie jak zahipnotyzowany. Widać było, że z najwyższym trudem powstrzymuje emocje.

Szybko odebrała mu zdjęcie i wraz z innymi drobiazgami upchnęła w portfelu.

- Gotowa? - spytał szorstko, wstając. Jeszcze nie skończyła składać rzeczy, nie dopiła też cappuccino, ale skinęła twierdząco.

- To chodźmy. - Nonszalancko rzucił kilka banknotów na talerzyk z rachunkiem.

Zauważyła, że jest blady i mocno zaciska wargi. Wyczuła, że zmienił mu się nastrój, ale to akurat kładła na karb urażonego męskiego ego.

No cóż, to nie mój problem, pomyślała, idąc za nim do samochodu. Echem w głowie odbiły jej się tamte, przypisywane jemu, słowa sprzed lat. „To nie mój problem”. Słowa, które ją do niego sprowadziły. Słowa, których się wyparł, a ona mu tak chętnie uwierzyła. Zresztą, na przekór wszystkiemu, wciąż mu wierzyła.

W milczeniu przeszli na parking, mały placyk

po między dwoma molami sięgającymi daleko w szafirowe morze.

Wsiedli do nagrzanego samochodu, Vann zapalił silnik i włączył klimatyzację.

Wciąż z ponurą miną odwrócił się nagle i jednym ruchem położył ją sobie na kolanach twarzą do góry, pochylił się i pocałował zachłannie.

Wymamrotała zduszony protest, próbując go odepchnąć, ale jego wargi nie ustępowały, zmuszając do poddania.

Piżmowy męski zapach i ciepło muskularnego ciała były afrodyzjakami same w sobie i jej opór szybko słabł. Jęknęła cicho i otoczyła ramionami jego szyję, ściągając go na siebie i zapraszając do pogłębienia pocałunku.

Wtedy puścił ją gwałtownie i posadził prosto na siedzeniu po jej stronie auta. Klimatyzacja wciąż pracowała i powietrze stawało się coraz zimniejsze. Vann wyłączył urządzenie i cisza aż zadzwoniła w uszach.

Kiedy Mel pojawiła się na śniadaniu, wszyscy członkowie zespołu stali przy balustradzie tarasu i zgodnie podziwiali wspaniały widok. W nocy spadł deszcz i powietrze przesycił słodki aromat jaśminu i oleandrów.

- Miałaś udany dzień? - zapytał na jej widok Jonathan.

Uśmiechał się chłodno i chyba inni coś wyczuli, bo po wygłoszonym chóralnie „dzień dobry”, usunęli się taktownie z pola widzenia.

- Bardzo konstruktywny - odpowiedziała rzeczowo.

Nie było go, kiedy wróciła późnym popołudniem, w czasie kolacji byli zajęci gośćmi, a potem szybko się schroniła w swoim pokoju.

- Ma wszystkie swoje plany i szkice na piśmie, więc możesz je przejrzeć, kiedy zechcesz. Nie musisz się martwić - posłała mu olśniewający uśmiech - to solidna firma.

- To nie o niego się martwię - odpowiedział z podejrzliwym błyskiem w oku.

- To znaczy? - zapytała, obserwując go z ukosa.

- Późno wróciłaś, a miałem nadzieję, że spędzimy trochę czasu razem. - Ciemnoszare oczy obserwowały ją uważnie. - I wyglądasz dość mizernie pod tą opalenizną.

Nie tylko wyglądała, ale i czuła się nie najlepiej. Vann udowodnił, że ją pociąga, ale więcej o tym nie wspominał ani nie próbował jej dotknąć.

Wrócili do Positano na późny lunch, w czasie którego znów mówili o interesach. Po posiłku zбочzył na tematy bardziej osobiste i znów musiała się wykręcać od odpowiedzi na trudne pytania. Chciał wiedzieć wszystko o jej przeszłości, pochodzeniu, rodzinie. Wiedział, że już się kiedyś spotkali i mogła się tylko modlić, żeby ten tydzień się skończył, zanim się domyśli reszty. Na szczęście dziś mieli się spotkać w hotelu, więc przynajmniej uniknie niebezpiecznego sam na sam.

- Jak sobie radzisz? - Pytanie Jonathana wyrwało ją z zamyślenia.

- Dobrze. - Z niejakim wysiłkiem obdarzyła go kolejnym szerokim uśmiechem. - Widziałeś, żebym sobie kiedyś nie poradziła? Poza tym masz rację. Miło byłoby spędzić trochę czasu razem.

- W takim razie przykro mi, że znów ją porywam, ale obiecuję, że jak tylko skończymy, dostanie ją pan z powrotem - do ich rozmowy włączył się trzeci głos.

Vann. W białej koszuli i jasnych luźnych spodniach w sposób oczywisty dominował nad niższym, wyraźnie wytraconym z równowagi dyrektorem naczelnym.

- Witaj, Vann. Ależ oczywiście, zabieraj ją, na jak długo chcesz. Mel będzie zachwycona.

Ewidentna służalczość Jonathana przyprawiła Mel o gęsią skórkę. Kiedyś, w dawnych dobrych czasach, ważniejsze od zysku były zasady.

W panice rzuciła Jonathanowi błagalne spojrzenie, ale w jego chłodnych, odpychających oczach zobaczyła tylko potępienie.

Uważa, że jestem za to odpowiedzialna, uświadomiła sobie, próbując dotrzymać kroku Vannowi maszerującemu przez taras.

- Dokąd idziemy? - spytała, ze wzrokiem utkwionym w jego szerokie bary.

- Pojedziemy do mnie i przejrzymy dokumenty. - Zauważywszy jej pełne obawy spojrzenie, dodał: - Nie obawiaj się, nie będziemy sami.

- Czy to oznacza, że podpiszemy umowę, jeżeli oczywiście zaspokoimy twoje wymagania?

- To zależy.

- Od czego? - zapytała, świadoma zazdrosnych spojrzeń dwóch kobiet mijających się z nimi w drzwiach.

Zatrzymał się, przepuszczając ją przodem. Był tak blisko, że czuła zapach jego wody po goleniu.

- Niełatwo mnie zadowolić - odpowiedział enigmatycznie.

Willa okazała się pełną zakamarków, luksusową rezydencją z przepięknym widokiem na morze, położoną niedaleko Positano.

Mel przede wszystkim rzuciły się w oczy nieskazitelnie białe ściany i kręte balkony, z których spływały potoki purpurowej bugenwilli. Teren opadał tarasami jak większość wybrzeża. Za domem rozciągał się wielobarwny ogród, a wijąca się wśród zarośli ścieżka wiodła do gaju cytrusowego. Tu i ówdzie klasyczne kamienne posągi lśniły w śródziemnomorskim słońcu.

Opuścili klimatyzowane wnętrza wozu i Vann wprowadził ją na szerokie, marmurowe schody. Wewnątrz było zaskakująco chłodno i przewiewnie.

Zoe byłaby zachwycona, pomyślała Mel. Po rozmowie z córką poprzedniego ranka wciąż miała wyrzuty sumienia. Tymczasem rozglądała się uważnie, rejestrując szczegóły. Przepięknie rzeźbiona poręcz schodów. Ze smakiem dobrane antyki, dywany i gobeliny, widoczne poprzez łukowate sklepienie prowadzące do salonu. Kompozycje kwiatowe wypełniające kosze i dzbany,

wnoszące do domu świeżość ogrodu i świetnie uzupełniające jego rustykalną prostotę.

Nie miała czasu zastanawiać się nad wystrojem wnętrza, bo oto w holu pojawiła potężna, dostojna postać.

Quintina. Vann przedstawił je sobie i chwilę porozmawiał z gospodynią po włosku.

- To Quintina - wyjaśnił Mel. - Uczyniła z tego budynku dom. Jej mąż, Marco, zajmuje się ogrodem i kuchnią. Dziś go nie spotkasz, bo wyjechał do Sorrento. Zaopiekuje się nami Quintina.

- Mam dużą rodzinę. - Kobieta rozłożyła szeroko ręce. - Dużo braci.

Mel pamiętała z opowiadania Vanna, że Quintina była piątą z dziewięciorga rodzeństwa, samych chłopców.

- Wiem, jak się troszczyć o mężczyznę.

Mel polubiła ją od razu.

Vann powiedział coś po włosku i kobieta się roześmiała. Było widać, że doskonale się rozumieją i darzą ciepłym uczuciem. Mel była tym miło zaskoczona. Ludzie o pozycji Vanna łatwo przybierali protekcyjny ton w kontaktach ze służbą.

- Co ona mówi? - spytała Vanna, kiedy Quintina, obserwując ją z zaciekawieniem, powiedziała coś szybko w swoim języku.

Vann znów coś powiedział do gospodyni, która zapewniwszy, że bardzo jej miło spotkać Mel, oddaliła się, by spełnić jego prośbę.

- Powiedziała: „Jest bardzo piękna - zacytował - ale uważaj na to, co ukryte głęboko”.

Mel spróbowała pokryć zakłopotanie śmiechem.

- Czy jest jasnowidzem? - Jej głos lekko drgnął.

- Nie wiem - odpowiedział, nie odrywając od niej wzroku. - A jest?

Pod jego uporczywym spojrzeniem znów poczuła się niepewnie. Czy wiedział, że go okłamała?

Na moment zatoneła w jego oczach, spojrzeniem jednocześnie błagalnym i przepelnionym obawą. Ale on tylko się uśmiechnął drwiąco.

- Bierzmy się do pracy.

Większą część poranka spędzili w jego gabinecie, który pod względem dobrego smaku nie odbiegał od reszty domu. Klasyczne meble, dobre malarstwo, półki wypełnione książkami, okna duże i szeroko otwarte na barwny i pachnący ogród.

Obok okna, w kasetce z dębowego drewna i szkła spoczywała platynowa płyta. Mel zauważyła ją natychmiast, gdy tylko weszła do pokoju.

- Mój hołd dla okresu szaleństwa. - W głosie Vanna zabrzmiały twarde tony.

- Nie tęsknisz za tamtymi czasami? - spytała lekko, chociaż wcale się tak nie czuła.

- Nie - odpowiedział chłodno i zdecydowanie. - Nie miałem wtedy większego wpływu na to, co się działo.

Musiał mieć na myśli głośne i właściwie nigdy do końca niewyjaśnione konflikty z grupą i Claytonem, który ukradł sporą część zysków i wyszedł z tego bez szwanku dzięki jakimś kruczkom prawnym.

- To chyba mogło się zdarzyć w każdym biznesie. Pozbawieni skrupułów wspólnicy. Nieodpowiednie partnerstwo.

- Tak. Dlatego to doświadczenie dużo mnie nauczyło.

Jego twardy ton przeszył ją dreszczem. Bezpieczniej było nie drażnić tematu.

- Bierzmy się do pracy - powtórzyła jego wcześniejsze słowa.

Zbliżała się pora lunchu, kiedy zaproponował pływanie. Do tej pory zdążyli przedyskutować jego szkice i nowatorskie pomysły dotyczące nowej firmy.

- Wzięłaś kostium? - zapytał. - Jeżeli nie, na pewno coś ci znajdziemy.

- Dziękuję, nie trzeba. Mam swój.

I rzeczywiście, pod sukienką miała bikini.

- Zamierzałam pójść na basen w hotelu - wyjaśniła, nie chcąc sprawiać wrażenia, że się spodziewała, że będzie z nim pływać.

Kilka minut później wyszła z luksusowo wyposażonej sypialni, gdzie zostawiła sukienkę.

Vann zdążył już przepłynąć dwie długości, a teraz zatrzymał się, by na nią poczekać.

Bez cienia zażenowania obserwował poruszenia jej piersi w niewielkich, morelowych miseczkach i tej samej barwy trójkącik zaledwie zakrywający kuszaco wypukły wzgórek.

- Gdyby to było moje - Mel zatrzymała się, by odpocząć - żadna siła by mnie stąd nie wyciągnęła.

Wyszła na brzeg i usiadła u stóp kamiennej

nimfy, podziwiając wspaniały biały dom z oplecionymi bugenwillą balkonami na tle gór i bezchmurnego, błękitnego nieba. Przypomniała sobie, że Vann podobno mieszkał przez jakiś czas w Stanach.

- Nie wiem, jak mogłeś stąd wyjechać.

- Kiedy wyjeżdżasz, słodysz powrotu wynagradza wszystko - odpowiedział. - Spędziłem sporo czasu, podróżując pomiędzy Nowym Jorkiem, Chicago i Londynem, a także innymi, ciekawymi, ale zbyt nerwowymi stolicami. Wychowywałem się pomiędzy Londynem i Rzymem, więc czułem przynależność do obu krajów. Ale zawsze wracałem tam, gdzie mogłem się odprężyć.

Wyszedł z wody i usiadł obok niej, pod kaskadą spadającą z dłoni nimfy.

- A ty? - spytał. - Gdzie się urodziłaś i wychowałaś?

Mel zeszywniała. Poprzedniego dnia powiedziała mu, że większość dorosłego życia spędziła w Londynie. Teraz wzruszyła ramionami.

- Przeprowadzaliśmy się dość często. - To akurat było prawdą.

Unikała wspomnienia Midlands, gdzie mieszkały z Kelly. Mógł pamiętać miasteczko z doniesień prasowych i zacząć dodawać dwa do dwóch...

Skinął, najwyraźniej usatysfakcjonowany odpowiedzią, a ona nieświadomie wydała westchnienie ulgi.

- Więc twoi rodzice byli rozwiedzeni?

Wciąż obserwował ją uważnie, aż w rozterce

przygryzła dolną wargę. Czyżby mu o tym wspomniała? Wydawało jej się, że dzień wcześniej powiedziała tylko, że rodzice nie żyją. Ale może...

- Tak. Mój ojciec zostawił mamę, kiedy byłam mała. Zbyt mała, żeby go pamiętać.

- A więc jednak historia lubi się powtarzać. Sens jego słów dotarł do niej dopiero po chwili.

Miał na myśli jej męża, który, wedle jej słów, zostawił ją jeszcze przed urodzeniem córki. Nie odpowiedziała.

- Dorastałaś bez ojca czy twoja matka wyszła ponownie za męża?

Utkwiła wzrok w ich nogach poruszających się lekko w przejrzystej wodzie. Jej były gładkie i złociste, jego ciemniejsze, mocniej owłosione.

- Wyszła za męża.

- Więc miałaś ojczyzna?

- Nie na długo.

Źle się czuła pod obstrzałem tych pytań i w tej niebezpiecznej bliskości. Zsunęła się do wody niczym przestraszona foka, rzucając przez ramię:

- On też odszedł.

Nie zauważyła, że popłynął za nią, dopóki nie osiągnęli przeciwnego brzegu. Dopiero gdy stanęła, zobaczyła jego mocne ramię, odgradzające ją od marmurowego obrzeża.

- Czy to dlatego nienawidzisz mężczyzn?

A może jest jeszcze jakaś inna przyczyna? Co takiego zaszło w twoim związku, że stałaś się aż nazbyt ostrożna?

Oddychała ciężko nie tylko z powodu wysiłku, ale i jego zagrażającej bliskości.

- Wcale nie nienawidzę mężczyzn.

Spróbowała się wywinąć, ale jej nie pozwolił, unieruchamiając jej podbródek pomiędzy kciukiem i palcem wskazującym.

- Czyżby?

- Nie. Wymyśliłeś to sobie, żeby ratować swoje ego.

- Więc moje ego potrzebuje ratunku? Zresztą może i tak, ale uważam, że jednak masz problem z mężczyznami.

- Chciałbyś. - Uwolniła podbródek pomiędzy jego palców. - I to tylko dlatego, że nie chcę pójść z tobą do łóżka.

- A kto ci to proponował?

Zarumieniła się ze wstydu.

- Wprawianie mnie w zażenowanie bawi cię, prawda?

- Przeciwnie, wolałbym cię widzieć bardziej rozluźnioną, tylko chyba nie potrafisz, bo wciąż się boisz.

- Boję się? Czego?

- Zaangażowania. Seksu. Odrzucenia. Potrzeb swojego własnego ciała - sięgnął po jej dłoń i wyjął ją z wody - tego... - Pochylił głowę, przyciskając usta do miękkiego wnętrza.

Był to gest tak erotyczny, a jednocześnie czuły, że wzruszenie zamgliło jej wzrok. Jego język powędrował na nadgarstek, przyprawiając ją o zawrót głowy, przesyłając igielki palącego pragnienia do

jej piersi i lędźwi, sprawiając, że znieruchomiła niczym kamienna nimfa, przerażona siłą swojego pożądania.

- Nie chciałem tego, Melisso - wyszeptał, jak by odgadując jej wewnętrzną walkę. - Ale ty całym sercem pragniesz, żebym cię wziął do łóżka. Chcesz tego na przekór wszystkim twoim bardzo praktycznym i racjonalnym decyzjom i nie możesz...

Przerwał im nagły dźwięk. Oboje spojrzeli w górę, Mel wyraźnie zakłopotana, Vann nieznacznie tylko poirytowany pojawieniem się Quintiny, która powiedziała coś, czego Mel nie zrozumiała.

- *Si, Quintina.* - Głos Vanna był zmęczony, niecierpliwy.

- *Grazie. Buon giorno.* - Quintina zwróciła się teraz do Mel.

- *Buon giorno* - odpowiedziała Mel.

- Quintina jest umówiona w miasteczku, a kierowca taksówki wystawił ją do wiatru. - Vann już wyskoczył z wody. - Zostań tu, niedługo wrócę.

Musiał się wytrzeć i ubrać błyskawicznie, bo w kilka minut później wyciągnięta na leżaku Mel usłyszała silnik samochodu.

W samotności znów zaczęła rozpamiętywać ostatnie wydarzenia. Jak długo zdoła jeszcze podtrzymywać swoje kłamstwa? Cała ta sytuacja doprowadzała ją do obłędu. Co gorsza, odkryła, że pomimo trzydziestu jeden przeżytych lat i życiowego doświadczenia tak samo nie potrafi mu się

oprzeć jak przed czternastu laty. Próbowwała uporządkować rozbiegane myśli, kiedy zadzwoniła jej komórka.

Sięgnęła do torby i wyłowiła telefon spomiędzy portfela i butelki z balsamem do opalania.

- Słucham?

Na pospieszne „mamo?” swojej córki szybko usiadła.

- Wszystko w porządku? - spytała niespokojnie.

- Jasne - odpowiedział młody głos. - A jak miałyby być?

- Zazwyczaj nie dzwonisz w ciągu dnia. Pamiętaj naszą umowę?

To Mel miała dzwonić do Zoe, chyba że mała miała coś pilnego.

- To jest pilne - oznajmiła teraz niecierpliwie. - Mam nowych przyjaciół. Mieszkają w tym samym apartamentowcu co Karen i Simon. Jadą w piątek na festiwal popu i zaprosili mnie. To tylko...

- Nie! - Mel zerwała się na równe nogi.

- Mamo!

- Nie! I jeszcze raz nie!

- Ale, mamo...

- Bez „ale”, Zoe. Powiedziałam „nie”. Nie zamierzam pozwolić, żebyś sama jechała na festiwal popu.

- Nie sama, bo jest nas czworo. A Gina ma szesnaście lat!

- A choćby i sześćdziesiąt! - Mel nie mogła

opanować rosnącej w niej paniki. -Nie pojedziesz. Nie ma mowy.

- Dlaczego? Dlaczego nie mogę jechać?

- Bo tak powiedziałam. - Mel wzdrygnęła się, słysząc własne słowa.

- To żadne wytłumaczenie! To z powodu tego, co się stało z Kelly, tak? Karen uprzedzała, że nie pozwolisz mi pojechać.

- No cóż, miała rację. Daj mi ją do telefonu.

- Ale, mammo...!

- Daj mi ją!

Słuchając, jak jej córka mamroce coś o dorosłych, którzy zapomnieli, jak byli dziećmi, Mel krążyła niecierpliwie nad basenem, czekając, aż Karen weźmie słuchawkę.

Wysoko stojące na niebie słońce przesączało się przez lancetowate liście oleandrów. Powietrze wypełniała mocna woń różowych kwiatów. Terrakota niemal parzyła bose stopy, ale ona ledwo to wszystko zauważała. Przycisnęła telefon do ucha, próbując wyłapać urywane słowa przyjaciółki.

...kiedy... powiedziałam... nie pozwolisz...

- Miałaś świętą rację, nie pozwalałam! Zabierz ją na zakupy, do zoo, do kina, gdziekolwiek, tylko nie na ten przeklęty koncert. Wytłumacz jej. Ja tylko...

Połączenie zostało przerwane.

- Halo! - krzyknęła Mel, ale wyświetlacz pokazywał brak sygnału i mogła tylko ciężko westchnąć.

Podniosła wzrok i zobaczyła Vanna stojącego po drugiej stronie basenu.

- Jakieś kłopoty?

Bezskutecznie próbowała ułożyć rysy twarzy w przyjemny uśmiech, zastanawiając się w panice, co mógł usłyszeć.

- To Zoe.

Wyraz jego twarzy nie zdradzał niczego.

- Mam nadzieję, że wszystko w porządku.

- Tak. Zwykle konflikty w wieku dojrzewania. Niestety rozłączyło nas. - Wrzuciła telefon z powrotem do torby.

- Skorzystaj z mojego. - Wskazał wejście do salonu.

- Dziękuję, ale właściwie wszystko zostało powiedziane.

- Nie wyglądało mi na to, ale skoro tak mówisz...

- No cóż, wiesz, jakie są nastolatki - próbowała zbagatelizować całą sprawę, ale dopiero poniewczasie zorientowała się, że popełniła błąd.

Potrząsnął głową.

- Nie mam dzieci, ale wiem, że czasem niełatwo nie zareagować przesadnie...

- Przesadnie? Chyba nie ma nic złego w trosce o dziecko? Zresztą nie wiedziałam, że nie jestem sama. - Te ostre słowa podyktowało jej zażenowanie, niepokój o córkę, lęk o pilnie strzeżony sekret i krytyka jej zachowania.

- Nic nie mogłem na to poradzić. Krzyczałaś jak histeryczka. - Stał tuż przed nią, na rozstawionych szeroko nogach, z rękami na biodrach. - Ale chyba oboje wiemy dlaczego... prawda... Lisso?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Stała przed nim w skąym bikini, zupełnie obnażona, zarówno fizycznie, jak i psychicznie.

- Kiedy się domyśliłeś? Teraz? - wymamrotała.

Potrząsnął głową.

- Wyczuwałem coś już wtedy, na plaży. Potem na konferencji, kiedy tańczyliśmy. A wczoraj, kiedy zobaczyłem zdjęcie Zoe...

- Zoe? - spytała zdumiona.

- Tak. Jest niesamowicie podobna do tamtej młodej awanturnicy, która się pojawiła w moim hotelu. Ile to było? Trzynaście? Czternaście lat temu?

- Trzynaście i pół dokładnie - odpowiedziała.

Teraz rozumiała, skąd ta nagła zmiana nastroju poprzedniego dnia.

- Dlaczego mi nic nie powiedziałeś?

- Co miałbym powiedzieć? - spytał z rozba-
wieniem. - To ty ukrywałaś swoją tożsamość.

Dlaczego, Lisso? A może Melisso? Wyjaśnij mi, bo naprawdę tego nie rozumiem.

- Wtedy nie lubiłam imienia Melissa, więc je skróciłam.

- Dlaczego kłamałaś? Udawałaś, że mnie nie znasz

- Nie wiń mnie o to. Przyznasz, że moje zachowanie tamtej nocy nie mogło być powodem do dumy. Zrobiłam koszmarną awanturę i poszłam do łóżka z idolem własnej siostry, która przyplaciła to uwielbienie życiem. W dodatku nawet nie próbowałaś się ze mną skontaktować.

- Powiedz mi prawdę, Melisso, czy nie przyjechałaś tamtej nocy tylko po to, żeby mnie zaciągnąć do łóżka?

- Nie! - zaprotestowała gwałtownie. - Dlaczego miałabym to robić? Nic mnie nie obchodziłeś. Byłam przygnębiona i załamana po stracie siostry.

Nic nie powiedział, tylko sceptycznie uniósł brwi.

- I byłam wściekła. Chciałam z tobą porozmawiać - powiedziała szczerze.

- Ale okazało się, że można sobie pozwolić na więcej...

- To nie tak...-zaczęła, ale przerwał jej od razu.

- To była tylko moja wina, a nie twoja. Nie powinienem był na to pozwolić. Ale byłaś taka prawdziwa, wdzięczna i oddana... nie potrafiłem zrezygnować.

Miała wrażenie, że dobiera słowa bardzo starannie.

- Tak bywa - zakończył. - Jeden zły wybór i obustronny żal.

Ja nie żałuję! - chciała krzyknąć. Jakże łatwo rozprawił się z jej najcenniejszym wspomnieniem. Chciałam, żebyś się ze mną skontaktował! Ale tego nie zrobiłeś! Dopiero teraz uświadomiła sobie boleśnie, że była dla niego tylko przygodą na jedną noc. Jedyna pociecha, że chyba jednak nie dostał jej liściku, a za to mogła być losowi tylko wdzięczna. Pewno Bern Clayton wcale mu go nie przekazał. A może zaginął w stosach listów od fanów? Albo, co gorsza, otrzymał go i postanowił zignorować.

Nie chciała o to pytać.

- Byłam młoda i zmartwiona - powiedziała niefrasobliwie. - Dałeś mi pociechę, której bardzo wtedy potrzebowałam. I to tyle... - Jej głos się załamał pod ciężarem uczuć i kłamstwo zawisło w powietrzu na tle delikatnego szumu fontanny.

Zmarszczka pomiędzy brwiami była jedyną oznaką życia na nieprzeniknionej twarzy Vanna.

- Nie - powiedział spokojnie. - To nie wszystko.

Wyciągnął rękę i ujął jasny kosmyk jej włosów.

- Oszukujesz sama siebie, Melisso. Gdybym cię teraz dotknął, padłabyś mi w ramiona tak jak wtedy, nawet gdybyś z całych sił przekonywała samą siebie, że jest inaczej. Możesz temu przeczyć, ale wiedz, że nie potrafisz mi się oprzeć. - Pochylił głowę i pocałował ją gwałtownie.

Pomruk protestu ucichł pod twardym naciskiem jego warg, a uniesione w obronnym geście dłonie

natknęły się na rozgrzaną bawełnę jego koszulki. Na udach poczuła szorstki dotyk materiału spodni i dopiero teraz świadomość tego, jak skąpo jest ubrana, przeraziła ją do szpiku kości. Zamknięta w jego ramionach jęknęła z bezsilności, a zarazem pragnienia.

- Czemu wciąż temu przeczysz, Melisso, kiedy wystarczy jedno dotknięcie, by rozpalić cię do białości. - Pokrywał palącymi pocałunkami jej policzki, czoło, włosy, ale nie było w nich czułości.

Podniósł głowę i jednym ruchem pozbawił ją góry od bikini. Przez chwilę sycił wzrok rysunkiem jej piersi, potem sięgnął do sznureczków od majteczek.

Była teraz naga, jak stojąca nad basenem nimfa, ale w przeciwieństwie do niej wcale nieobojętna na to, co z nią robił klęczący u jej stóp mężczyzna...

Kiedy w końcu otworzyła oczy, znów usłyszała cichy szum fontanny za plecami i szept bryzy w liściach oleandrów, a słońce paliło jej nagą skórę jak pochodnia.

Pod palcami miała gęstą czuprynę Vanna, którego policzek przylegał do jej nagiego brzucha, jego silne ramiona obejmowały jej wciąż drżące ciało, a wargi muskały delikatnie jej skórę.

- Dobrze się czujesz? - zapytał, wstając. Skineła głową, jeszcze niezdolna się odezwać.

Teraz, kiedy było po wszystkim, była zażenowana własną namiętnością i zawstydzona nagością. Jej sukienka została w sypialni, a nie mogłaby w tej chwili zacząć szukać bikini.

Jak gdyby odgadując jej obawy i wątpliwości, Vann ściągnął koszulkę i podał jej.

- Masz - powiedział miękko. - Włóż to.

Wdzięczna, wzięła od niego T-shirt i wciągnęła przez głowę. Pachniał nim, był ciepły, miękki i wystarczająco długi, by zakryć jej biodra.

- Quintina przygotowała dla nas lunch. - Nie wydawał się zbyt przejęty tym, co się właśnie wydarzyło. - Przyjdź do kuchni, jak będziesz gotowa.

Podniosła porzucone bikini i schroniła się w łazience, gdzie pod silnym strumieniem wody usiłowała zmyć z siebie wstydlive wspomnienie jego dotyku.

Usiedli do jedzenia w dużej, urządzonej w wiejskim stylu kuchni z oknem wychodzącym na wypieszczony przez Marca ogród warzywny.

Mel odkryła, że pomimo stresujących przeżyć jest głodna i z apetytem pochłaniała miejscowe sery, ciabattę i suszone na słońcu pomidory, uzupełnione chłodnym, białym winem.

Po posiłku wstawili naczynia do zmywarki i wrócili do gabinetu. Wciąż jeszcze mieli do omówienia kilka spraw zawodowych.

Kiedy w drzwiach potknęła się o swoje własne nogi, podtrzymał ją delikatnie.

- Ostrożnie - ostrzegł. - Obawiam się, że Harvey nie byłby zachwycony, gdybym dopuścił do uszkodzenia jego cennej pani dyrektor.

Jakbyś zgadł, pomyślała. Musnął palcami jej nagie ramię.

- Masz zaczerwienioną skórę. Trzeba to po smarować.

- Mam w torbie krem - odpowiedziała szybko. Pobieгла do sypialni, w której się przebierała i posmarowała zaczerwienione miejsca kremem nawilżającym do twarzy. Powinien wystarczyć. Czula też pieczenie na plecach, ale na to nie mogła nic poradzić.

- Plecy też trzeba posmarować. - Vann stanął w drzwiach sypialni. W rękę trzymał flakon bal samu po opalaniu. - Na pewno nie chcesz tego?

Z jednym ramiączkiem sukienki opuszczonym, usiłowała obejrzeć się w lustrze.

- Oduść sobie dumę, Mel, i pozwól mi pomóc. Odwrócona tyłem, stała nieruchomo, podczas gdy on smarował chłodnym balsamem spieczoną skórę.

Jakże przyjemnie było czuć dotyk jego mocnych dłoni... Przymknęła oczy, znów gotowa na przyjęcie rozkoszy...

- Podoba ci się, prawda? - spytał zduszonym głosem.

Błyskawicznie otworzyła oczy. W lustrze zobaczyła pragnienie w jego oczach i bezmierny głód w swoich.

Przytrzymał ją mocno za ramiona.

- Muszę ci coś wyznać. Oszukiwałem samego siebie. Każdy mężczyzna, który kochałby się z tobą i powiedział, że tego żałuje, byłby kłamcą. Ja też tego nie żałuję. - Jednym ruchem obrócił ją twarzą do siebie. - Pragnąłem cię wtedy i pragnę

teraz. Nie mogę z tym dłużej walczyć. Jestem tak samo podniecony jak ty, Mel.

Kiedy nakrył jej wargi swoimi, pociągnęła go na siebie, biorąc tyle, ile on. Jej dłonie i usta były równie zachłanne i pełne pasji co jego. To była eksplozja rozkoszy, wybuch wrzących emocji, które nie mogły pozostać niewolnione.

- Jesteś taka piękna - wyszeptał dużo później.
- I tak pięknie się oddajesz. Tak, jak zapamiętałem. Już wtedy, jako osiemnastolatka, nienawidząc mnie tak mocno, byłaś wszystkim, o czym może zamaryć mężczyzna.

Mel leżała z głową na jego ramieniu, z nogą przerzuconą przez jego udo.

Nie nienawidziłam cię, chciała powiedzieć, ale nie zrobiła tego.

- I to mówi mężczyzna, który zapewne miał tysiące kobiet...

- No, nie aż tyle.

- Tysiące... i to co noc... Prychnął zabawnie.

- Przyznaję, że okazji nie brakowało.

- Ale oparłeś się pokusom niczym Sir Galahad.

- Nie wszystkim, Mel - zamruczał, obejmując ją mocniej. - Tobie się nie oparłem, pamiętasz?

Ale chciałeś, pomyślała. Pamiętała, jaką rezerwę okazywał na początku, kiedy poprosiła, żeby z nią został.

- Naprawdę zrobiłaś na mnie wrażenie. Wspominałem cię jeszcze długo potem.

A więc nie wymazał jej z myśli tak szybko, jak sądziła.

- Ale nic z tym nie zrobiłeś.

Nawet jeżeli nie dostał jej listu, z pewnością mógł znaleźć sposób, żeby się z nią skontaktować. Nawet Bern Clayton ją o tym zapewniał.

- Ano nie. W tych okolicznościach nie byłoby to rozsądne.

Z powodu Kelly? A może po prostu nie widział dla nich przyszłości?

Delikatnie przygryzł wrażliwe miejsce na karku. Nawet dotyk jego włosów na policzku rozpalał jej zmysły.

- Vann, Vann - wyszeptała. - Nie chcę się wiązać.

Podniósł głowę i popatrzył na jej ciężkie powieki, policzki zarumienione z pragnienia, kasztanowe włosy rozsypane bezładnie na poduszce.

- My już jesteśmy związani - zamruczał, uśmiechając się zmysłowo. - Nie jestem fatalistą, ale niektóre rzeczy po prostu są nam przeznaczone. Ta, jak ją nazwałaś, chemia, była między nami od samego początku. Zanim jeszcze zemdliałaś w moich ramionach. Nigdy wcześniej nie widziałem dziewczyny tak pełnej odwagi i determinacji jak ty, tamtej nocy. Zapraǳałem cię, gdy tylko cię zobaczyłem.

Ale nie na tyle, by mnie potem odszukać, pomyślała z bólem.

- Jesteśmy związani - powtórzył. - Oszukiwanie się nie zmieni faktu, że pragniesz mnie tak

samo mocno, jak ja pragnę ciebie. Cieszymy się tym, co mamy. Nie chcę żadnych zobowiązań.

Nie potrafiła mu się oprzeć, kiedy poszukał ustami jej piersi. Z cichym okrzykiem przyciągnęła go do siebie, po raz kolejny dając się ponieść fali zmysłów.

Przez kilka następnych dni spędzali ze sobą każdą minutę, którą zdołali skraść, kochając się, kiedy tylko było to możliwe. W willi. W jej pokoju. Na jego jachcie zacumowanym w małej, prywatnej zatoczce, pod gwiazdami. Nie mogli się sobą nasyścić i ściągali z siebie ubrania, gdy tylko zostawali sami.

- Nie wiedziałam, że może tak być - powiedziała po jednym z ryzykownych zbliżeń. - Do tej pory nie mogłam zrozumieć, dlaczego niektórzy robią tyle zamieszania wokół seksu.

- Seks? - zapytał, jakby to słowo nie mogło w pełni wyjaśnić ich desperackiego, wzajemnego pragnienia. - Całe szczęście - dodał po chwili - że nie trafiło na Harveya. Jakoś nie wydaje mi się, żeby pasował do twojej namiętnej natury.

Ostatni dzień przed wyjazdem Mel spędzali na jachcie. Chwilowo zaspokoiwszy namiętność, opalali się nago na pokładzie, słuchając fal, lekko uderzających w kadłub. Mel pomyślała o słowach Jonathanana sprzed dwóch dni.

„Sypiasz z nim, prawda?“, spytał, ale nie chciała rozmawiać na ten temat. „Jesteś szalona“, stwierdził. „To sprawa bez przyszłości“.

Też tak sądziła, ale nie podobało jej się wcale, że słyszy to z ust Jonathana. Zresztą Vann niczego przed nią nie ukrywał. Wiedziała, że, podobnie jak ona, nie chce zobowiązań. Kiedy ten tydzień się skończy, ona poleci do Rzymu i zabierze Zoe na tygodniową wyprawę po Toskanii. Będą sypiać w pensjonatach i robić, co im się spodoba. Wszystko zaplanowały razem i zapowiadała się dobra zabawa. Potem wróci do codziennego życia i będzie udawać, że to szaleństwo nigdy się nie zdarzyło. Nigdy nie miała zamiaru się w nim zakochać...

- Koniecznie musisz jechać do Toskanii? - zapytał, jakby czytając w jej myślach. - Spędź ten wolny tydzień tutaj, ze mną.

- Nie mogę... - Zaszło jej w gardle, a serce za-
biło szaleńczo. - Już wszystko załatwiłam.

- Odwołaj to.

- Będzie ze mną Zoe.

- W takim razie... - Oparł się na łokciu. - Lubię dzieci. I spędzimy razem jeszcze tydzień. Przemyśl to.

I jeszcze trudniej będzie się rozstać...

- To już nie będzie to samo - zaczęła.

- No nie. Musielibyśmy trochę pohamować - musnął dłonią kuszącą dolinkę pomiędzy jej pier-
siami - ...nasze temperamenty.

- A co potem? - Starła się, żeby to zabrzmiało nonszalancko.

Zawahał się przez moment.

- Mówiłem ci. Bez zobowiązań. Tak się uma-
wialiśmy.

Oczywiście. Miała nadzieję, że nie widać, jak ją to zabolęło.

- To naprawdę nie najlepszy pomysł.

- W takim razie, co mogę jeszcze powiedzieć? Szczęśliwej podróży? Miło było cię poznać? - Jego ton był zaskakująco gorzki i słowa zabrzmiały niemal fatalistycznie, jak gdyby zaakceptował konieczność rozstania.

Mel powinna być zadowolona, ale czuła, że serce rozrywa jej się na kawałki.

- Mam inne zobowiązania. Rezerwacje. Spotkania. Nie mogę tego wszystkiego odwołać.

- Oczywiście. Zawsze ta sama samowystarczalna realistka.

- To nie fair!

- Czy ty masz jakieś marzenia, Melisso? Czy kiedykolwiek o czymś marzyłaś?

- Tak. - Usiadła, spoglądając w dal ponad jego ramieniem. W oddali, w popołudniowym upale drzemiała wysepka Nurjewewa. - Pragnęłam tej samodzielności, z której teraz szydzisz. Chciałam sama o sobie decydować i być dobra w tym, co robię. I chciałam mieć prawdziwy dom i brata lub siostrę dla Zoe. - I mężczyznę, który by mnie kochał, dała w myślach.

Bez uprzedzenia przyciągnął ją do siebie i unieruchomił w uścisku.

- A więc osiągnęłaś cel, bo z pewnością sama o sobie decydujesz i niewątpliwie odniosłaś sukces.

Kochali się tak, jakby to miał być ich ostatni raz.

Bo był, pomyślała i chociaż powtarzała sobie, że odrzucenie jego propozycji było szaleństwem, to nie mogła zapominać, że gdyby ją przyjęła, nie tylko związałyby się z nim jeszcze mocniej, ale czekałyby ją większe komplikacje w przyszłości, a tego nie chciała ryzykować.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Lotnisko w Neapolu było wyjątkowo zatłoczone, a wśród podróżnych przeważali turyści stojący w długich kolejkach do odprawy.

Mel przepychała się przez tłum w poszukiwaniu stanowiska obsługującego loty krajowe. Walizka, pomimo kółek, była okropnie nieporęczna, a pasek podróźnej torby wrzynał jej się w ramię. Po bezsennej nocy nie czuła się najlepiej i brakowało jej reszty zespołu. Wszyscy poza nią wyjechali poprzedniego dnia.

Sala konferencyjna stała cicha i pusta, kiedy zajązrzała tam po raz ostatni, a puste stoły i krzesła jeszcze podkreślały odczucie przytłaczającej samotności. Od wyjazdu z Anglii przez cały czas miała towarzystwo. Najpierw Zoe i Karen, potem Jonathana i zespół, w końcu Vanna.

Vann. Próbowwała o nim nie myśleć, ale świadomość, że wciąż mogli być razem, była trudna do zniesienia.

Potrącona przez kogoś przebiegającego obok,

poprawiła wrzynający się w ramię pasek i dołączyła do kolejki odlatujących do Rzymu.

Wszyscy byli z kimś. Pary. Rodziny z dziećmi. Ogarnęło ją przemożne poczucie osamotnienia.

Z ulgą oparła torbę na blacie stanowiska odprawy i sięgnęła do bocznej kieszeni. Zamek błyskawiczny był otwarty. Musiała zapomnieć go zasunąć, kiedy płaciła kierowcy taksówki, chociaż nigdy jej się to nie zdarzało.

Nerwowo przeszukała kieszeń, której zawartość sprawdzała dwukrotnie przed wyjściem z hotelu. To niemożliwe, pomyślała, w pierwszej chwili niezdolna pogodzić się z prawdą. Wkrótce jednak musiała przyjąć do wiadomości, że portfel, paszport i bilet zniknęły.

Urzędnik przy stanowisku odprawy wcale nie był zdziwiony.

- Miałam wszystko, kiedy tu weszłam. Jestem o tym przekonana - tłumaczyła Mel młodej, poirytowanej Włoszce i starszemu mężczyźnie, którzy mieli jej pomóc dopełnić formalności koniecznych w zaistniałej sytuacji.

Należało zgłosić kradzież policji, skontaktować się z konsulatem brytyjskim i uzyskać tymczasowy paszport. Na to wszystko potrzeba było czasu.

- Muszę zadzwonić do córki - powiedziała Mel. - Miałam się z nią spotkać w Rzymie.

Zaraz po powrocie Mel Karen z mężem mieli odlecieć do Szwajcarii na drugą rocznicę swojego

ślubu. Byli umówieni na lotnisku, a teraz nie było szans, by zdążyła na to spotkanie.

Jej komórka, którą trzymała razem z dokumentami i portfelem w bocznej kieszeni torby, także zniknęła.

- Chciałabym skorzystać z telefonu - powiedziała, starając się zachować spokój. - Muszę zawiadomić przyjaciół.

W małym biurze, do którego ją zabrano, wyszła na jaw kolejna niedogodność. Numer komórki Karen był zapisany na małej karteczce, wetkniętej do skradzionego portfela. Nie miała więc numeru Karen, pieniędzy, czeków podróжных ani kart kredytowych i położenie jej było nadzwyczaj trudne.

Musiała zgłosić kradzież kart kredytowych, ale czynny przez dwadzieścia cztery godziny numer alarmowy był zapisany w telefonie, obecnie w posiadaniu złodzieja. Cała sytuacja wzbudziła w niej histeryczny śmiech. Powoli udało jej się jednak wytłumaczyć urzędnikowi, o co chodzi, i zastrzec zaginione karty.

Następnie pośpiesznie wystukała numer Zoe, tylko po to, by usłyszeć, że telefon jest wyłączony.

Prawdopodobnie mała wykorzystała dostępny limit minut albo zapomniała naładować baterię. Skoro jednak nie mogła porozmawiać z Karen ani z Zoe, jak miała je zawiadomić, że nie przyleci, tak jak się umawiały? Zerknęła na zegarek. Z pewnością wyjechały już z domu, żeby zdążyć na lotnisko, a studio Simona jest zamknięte z powodu weekendu, więc nie ma szans złapać kogoś, kto mógłby jej

dać numer Karen. Utknęła tutaj bez możliwości kontaktu, bez pieniędzy i możliwości dostania się do córki, a tym przejmowała się najmocniej. Nie myślała w tej chwili nawet o tym, że reszta ich wakacji zostanie prawdopodobnie zmarnowana. Przede wszystkim musiała się dostać do Zoe. Tylko jak?

Z twarzą ściągniętą zmartwieniem, odłożyła słuchawkę telefonu.

- Co ja mam teraz zrobić? - spytała na głos.

Stojący obok mężczyzna współczująco wzruszył ramionami.

- Nie ma pani nikogo, kto...?

Odsuwając od siebie to, co właśnie przyszło jej na myśl, Mel zaprzeczyła ruchem głowy. Ale niechciana myśl rosła i potężniała, nie dając się odsunąć. W końcu nie ma nikogo innego, prawda?

Chwyliła telefon, wystukała kod operatora i czekała z duszą na ramieniu.

- *Buon giorno* - odezwała się Quintina.

- Tu Mel, Quintino. Mel Sheraton. Czy jest Vann?

Nie ma go, pomyślała w desperacji, kiedy w słuchawce zapadła cisza.

- Melissa? - Przepelniona obezwładniającą ulgą Mel zamknęła oczy.

- Och, Vann, potrzebuję twojej pomocy. Chodzi o Zoe.

- Zoe? - Zaskoczenie w jego głosie przeszło w niepokój. - Co się z nią dzieje?

- Nic złego - zapewniła go szybko. - Ale nie

mogę do niej pojechać. Zoe czeka na mnie w Rzymie, a ja wciąż jestem w Neapolu. Zostałam okradziona. Straciłam dokumenty, pieniądze i telefon.

- Powoli, spokojnie. - W huku startującego odrzutowca i odgłosach zamieszania w terminalu pasażerskim głos Vanna brzmiał bardzo kojąco.

- Powiedz mi wszystko jeszcze raz.

Zrobiła, o co prosił, a kiedy skończyła, powiedział krótko:

- Zostań, gdzie jesteś. Przyjeżdżam po ciebie.

- A co z Zoe? Będzie czekała na lotnisku. Karen i Simon będą musieli przeze mnie odwołać swoją podróż. Już i tak nadużywam ich uprzejmości. Na pewno jej nie zostawią, ale gdybym ich w jakiś sposób przekonała, to nigdy sobie nie wybaczę, jeśli jej się coś stanie.

- Nic jej nie grozi - zapewnił ją spokojnie.

- Wyślę po nią kogoś i od razu zostawię wiadomość w hali przylotów, na wypadek gdyby nie zdążyli przed odlotem Karen. Nie martw się, wszystko będzie dobrze.

Mel przyknęła oczy. Ma rację, oczywiście, że wszystko będzie dobrze.

- Nie chcę ci sprawiać problemów - powiedziała przepaszająco. - Chodzi tylko o Zoe. Nie musisz się zajmować mną.

Z drugiej strony słuchawki dobiegł rozbawiony chichot.

- Jak miałbym pomóc Zoe, zostawiając jej matkę uwięzioną na lotnisku w Neapolu? Zrób, jak powiedziałem. Zaraz będę.

Pojawił się tak szybko, że nie chciała nawet zgadywać, z jaką prędkością musiał jechać. W międzyczasie zdołała porozmawiać z policją i wypić morze kawy oferowanej przez współczujący personel lotniska. Na widok dążącego w jej stronę Vanna omal nie osłabła z radości.

- Vann. - Zatonęła w mocnych ramionach, wtulając twarz w jego pierś. - Dziękuję, że przyjechałeś.

- Cała przyjemność po mojej stronie. W końcu po co się ma przyjaciół?

Spokojni i rozluźnieni wrócili do willi. Siedząc tam, pomiędzy poszarpanym klifem, a górującymi nad nim szczytami, Mel pomyślała, że chyba wszystkie ziemskie i nieziemskie siły sprzyjają Vannowi. Nie chciał, żeby wyjechała i oto jest tutaj z powrotem.

Siedząc w pięknym miejscu, u boku ukochanego mężczyzny, próbowała na razie nie myśleć o nieuniknionych komplikacjach.

- Fantastyczne miejsce! - Rozentuzjasmowana Zoe zbiegła po szerokich schodach willi.

Od przyjazdu trwała w nieprzerwanym zachwycie. Opowiedziała im już o podróży z Rzymu, wesołym włoskim kierowcy, który żartował z nią przez większą część drogi, i o jego fantastycznym samochodzie.

- Miał nawet video z tyłu przedniego siedzenia i całą skrzynkę kaset!

Mel martwiła się o nią zupełnie niepotrzebnie,

jak się okazało. Pozostało jej tylko pamiętać, by później podziękować Vannowi za tak tramy dobór samochodu i kierowcy.

- Myślałaś, że zapomniałem, jak to jest być młodym? - spytał z krzywym uśmiechem.

Chwilowo Zoe rozkoszowała się kąpielą w bańkach w swojej własnej łazience, a Quintina i Marco byli już u siebie.

Mel wygrzebała się z miękkich poduszek sofy z zamiarem pójścia do łóżka, ale nagle znalazła się w objęciach Vanna. Ignorując wewnętrzny głos, który nalegał, by powiedziała prawdę, poddała się wszechogarniającej pasji. Powie, jasne, że powie. Wkrótce, ale jeszcze nie teraz.

Tym razem Vann nie pozwolił, by ich namiętność wymknęła się spod kontroli, demonstrując niezwykle opanowanie, chociaż rumieniec i przyspieszony oddech zdradzały, co się w nim dzieje.

- Obiecałem, że zachowam powściągliwość.
- Rzeczywiście zademonstrował to podczas drogi z Neapolu. - Więc lepiej idź do łóżka, zanim to się stanie silniejsze ode mnie i wezmę cię teraz i tutaj.

W cichości ducha marzyła o tym i żałowała, że mieli teraz oddzielne sypialnie. Początkowo sądziła, że to z powodu Zoe, teraz jednak zaczęła podejrzewać, że chodzi o jego personel. W poprzednim tygodniu też był uosobieniem dyskrecji, kochali się tylko w willi i kiedy nie było nikogo. Ponieważ jednak dzielili pokój, nie ulegało wątpliwości, że są kochankami. Być może obawiał się, że informacja przecieknie do prasy...

Poszła spać sfrustrowana, pełna obaw i wątpliwości.

Tak było dwa dni wcześniej, a teraz, w świetle słonecznego poranka, Mel próbowała otrząsnąć się z trosk i wzorem Zoe zacząć się cieszyć niespodziewanym zwrotem akcji, który kazał im porzucić pierwotny plan i przyjechać tutaj. Niestety nie potrafiła. Zoe mogła w każdej chwili powiedzieć Vannowi coś, dzięki czemu odgadłby, że jej matka nie była z nim szczerą. Niby nie kłamała, ale pozwoliła, by wierzył w coś, co nie było prawdą. A z czasem coraz trudniej było podjąć wyjaśnienia i Mel truchlała na myśl o reakcji Vanna, kiedy w końcu się dowie.

- Idę popływać - zaanonsowała Zoe, zeskakując lekko z ostatniego schodka, owinięta dużą, wielobarwną chustą w stylu sarongu. - Vann obiecał, że mnie nauczy motylka. Przyjdiesz do nas?

Basen wyglądał z daleka niebiesko i kusząco, ale Mel potrząsnęła przecząco głową.

- Nie. Ale ty biegnij.

Kumulacja napięcia wywołanego kradzieżą i znalezieniem się w sytuacji, której wolałaby uniknąć, nie mogła przejść bez echa i rzeczywiście tego ranka Mel poczuła znajomy tępy ból nad okiem.

- Boli mnie głowa - wyjaśniła.

Zoe zmarszczyła nosek.

- Zawsze to mówisz, kiedy nie chcesz czegoś zrobić.

- Wcale nie - odparowała, może trochę zbyt ostro.

- To nie fair i świetnie o tym wiesz.

- Czego nie chce zrobić twoja mama?

Obie patrzyły, jak Vann schodzi po schodach w ciemnych kąpielówkach, z niebieskim ręcznikiem przerzuconym przez ramię, smukły i opalony jak młody bóg.

- Popływać z nami - odpowiedziała Zoe. - Mówi, że boli ją głowa.

- W takim razie powinnaś to uszanować i przeprosić.

Zoe była autentycznie zdumiona jego reakcją, ale wpatrywał się w nią tak uporczywie, że w końcu spuściła głowę.

- Przepraszam, mam - wymamrotała, wpatrując się w swoje stopy.

Mel i Vann wymienili spojrzenia ponad jej głową.

- Biegnij do wody - powiedział Vann do Zoe.

- Przyjdę do ciebie za kilka minut. - Po czym zwrócił się do Mel: - Pobyt na powietrzu dobrze ci robi - zasugerował miękko, dając znać spojrzeniem, że rozumie, dlaczego nie chciała do nich dołączyć.

Dała mu się przekonać. Zmieniła szorty i top na morelowe bikini i w kilka minut później zanurzyła się w błękitnej wodzie. Vann miał rację. Ból głowy zelżał, a w końcu minął zupełnie.

Rozchichotana Zoe próbowała postępować według cierpliwych wyjaśnień Vanna i oboje najwyraźniej dobrze się bawili.

Mel leżała na wodzie na plecach, leciutko tylko poruszając dłońmi i stopami, i obserwowała tę najdroższą jej na świecie parę. Vann byłby wspaniałym ojcem. Poprzedniego dnia zabrał je na narty wodne, a po południu zorganizował dla Zoe wycieczkę z dobrodusznym, wąsatym Markiem i jego dziesięcioletnim wnukiem na farmę, gdzie dzieciaki mogły pojechać konno.

Ona sama mogła na niego liczyć w stu procentach. Pozostało jej tylko podziwiać sprawność i szybkość, z jaką pomógł jej w załatwieniu transferu pieniędzy i wyrobieniu nowego paszportu, służąc tam, gdzie było to potrzebne, swoim płynnym włoskim.

- Chronź tę śliczną skórę - szepnął jej do ucha, wynurzając głowę tuż obok - bo inaczej będę cię znów musiał smarować kremem, a chyba pamiętasz ostatni raz...

Z wrażenia straciła równowagę i poszłaby pod wodę, gdyby jej nie złapał. Ale jego dotyk okazał się zbyt erotycznym bodźcem, zwłaszcza w sytuacji przymusowej abstynencji, i Mel wołała szybko odpłynąć, ścigana wybuchami śmiechu.

Zoe, która pojawiła się obok niej, rzuciła jej znaczące spojrzenie.

- Pomyśl tylko. Gdybyś za niego wyszła, byłby moim ojcem.

Mel wiedziała, że powinna, że musi im powiedzieć, ale na razie nie potrafiła się na to zdobyć.

Za nimi rozległ się plusk, więc odwróciły się

i zobaczyły Vanna. Przytrzymał się brzegu i wyskoczył z wody.

Mel patrzyła, jak sięga po ręcznik, przecina patio i wchodzi do domu.

Czy słyszał słowa Zoe? Odpłynęła, usiłując zagłuszyć niepokój, już na dobre zadomowiony w jej sercu.

Następnego dnia Vann zawiózł Quintinę do Positano po zakupy, a Zoe zabrała się z nimi. Umówili się, że z powrotem przywiezie je Marco, a Vann miał wrócić do willi, gdy tylko załatwi swoje sprawy.

Po raz pierwszy od przyjazdu Zoe mieli zostać w willi zupełnie sami i Mel od rana przepełniało niepokojne podniecenie. Ze ściśniętym sercem obserwowała, jak Vann i Zoe żartują, śmieją się, jak on mierzwi jej włosy.

Powiem im, pomyślała, na pewno... już wkrótce. Żeby tylko Zoe nie wyskoczyła z czymś, co sprowokowałoby Vanna do dociekań. Ryzyko wracało za każdym razem, kiedy tych dwoje przebywało ze sobą, i nerwy Mel były stale napięte jak postronki. Tym razem jednak Zoe miała spędzić większość czasu z Quintiną, a Vann miał wrócić do willi.

Wzięła prysznic i przebrała się w nową spódniczkę i cytrynowy top. Z rozmysłem nie włożyła stanika, eksponując pełne piersi. Złote sandałki na płaskim obcasie ładnie podkreślały smukłość i opaleniznę stóp. Rozpuszczone włosy, delikatny makijaż, odrobina perfum i była gotowa.

Zadzwoił policjant z Neapolu z wiadomością, że znaleźli jej paszport i portfel, oczywiście bez pieniędzy. W każdej chwili mogła je odebrać.

Na dole Marco szykował się do wyjazdu.

W pięć minut później, usłyszała niski pomruk silnika i wyszła na powitanie. Frontowe drzwi były otwarte, do szerokiego holu wlewał się potok światła słonecznego, a powietrze przesycił śpiew ptaków, ale Mel nie widziała tych cudów.

Podmiot jej uwielbienia w białej koszuli z długimi rękawami i w ciemnych spodniach wyglądał, jak zwykle, olśniewająco. Nie zauważył jej w pierwszej chwili i zaczął wchodzić po schodach. Chciała mu się rzucić w ramiona, ale rzut oka na jego twarz zatrzymał ją na miejscu.

- Co się stało? - wymamrotała niepewnie, ale w głębi duszy wiedziała.

Jego twarz wydawała się bezkrwista, a zimna surowość w skrzywieniu warg przeraziła ją.

- Cóż to, Mel? Chyba nie masz nic pod spodem, prawda? A może się dowiem, dopiero kiedy to z ciebie zerwę?

- Vann... - zaczęła, ale przerwał jej natychmiast.

- Chyba tego właśnie ode mnie oczekujesz?

- Nie... - Właściwie było, jak mówił, ale nie mogła zrozumieć, dlaczego zachowuje się w ten sposób.

- Myślę, że jednak tak, Melisso. - Poruszał się jak wielki drapieżnik i cofając się przed nim, musiała się oprzeć o rzeźbioną poręcz. - Ale

przecież zawsze miałaś trudności z powiedzeniem mi prawdy.

- Och, nie!

- Och, tak. Na szczęście Zoe nie poszła w twoje ślady.

Nie potrzebowała o nic pytać. Stało się. Teraz nie pozostało jej nic innego, jak przełknąć jego słuszne pretensje.

- Pomiedzy dwanaście a trzynaście jest cały rok różnicy. Nie wiedziałbym, gdybym nie usłyszał, jak mówi Ojuintinie, że za dwa tygodnie ma urodziny. Czyli urodziła się około siedem miesięcy po naszym... Chyba że byłaś już w ciąży, kiedy do mnie przyjechałaś... ale myślę, że ona jest moja, bo jest, prawda? - Oparł dłonie na jej ramionach i ścisnął je boleśnie.

Mel rozpaczliwie biła się z myślami. Mogła znów skłamać i przyznać, że była wtedy w ciąży, skoro już to zasugerował. To mogło tłumaczyć, dlaczego tak beztriosko zgodziła się na seks bez zabezpieczenia. Ale nie potrafiła się zdobyć na kolejne oszustwo, więc tylko wzruszyła bezradnie ramionami.

- Chciałam ci powiedzieć, ale wciąż mi się wydawało, że to nieodpowiednia chwila. Zoe urodziła się dwa miesiące przed czasem i omal jej nie straciłam.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? Od razu wtedy?

- Potrząsnął głową, wciąż próbując zrozumieć.

- Nie sądziłam, że zechcesz wiedzieć, zwłaszcza po tym, co ci napisałam.

- No, tak...

Nie pytał o nic, a więc dostał jej liścik.

- Dostałeś mój list? - spytała z niedowierzaniem.

- Tak - przyznał, opuszczając ręce.

Dlaczego więc wyglądał i mówił tak nieprzystępnie?

- Co czułaś, kiedy się okazało, że jesteś w ciąży? Postanowiłaś spalić za sobą wszystkie mosty? A może to duma nie pozwoliła ci się ze mną skontaktować? Straciłaś swoją szansę, Melisso. - Jego śmiech był szorstki i niewesoły. - Mogłaś mnie zrobić tatusiem.

- Dlaczego miałabym tego chcieć? - Kiedy nie odpowiedział, dodała: - Myślałaś, że chodziło mi o twoje pieniądze?

Westchnął ze znużeniem, potrząsając głową.

- Nie. Wiedziałem, że to nie w stylu Lissy Ratcliffe.

- Sheraton - poprawiła, chcąc wyjaśnić wszystko do końca.

- Jak to?

- Kelly i ja miałyśmy różnych ojców. Ona nosiła nazwisko Ratcliffe, a ja Sheraton.

Przez jego twarz przebiegły cienie sprzecznych emocji.

- Więc... nigdy nie miałaś męża.

Ze skrucną potrząsnęła głową.

- W tym też mnie okłamałaś. - Potrząsnął głową. - Same kłamstwa i o tobie, i o Zoe. - Znów był zły.

- Rzeczywiście skłamałam - przyznała ze szczerymi wyrzutami sumienia. - Ale to wszystko było okropne. Napisałam do ciebie, ale nigdy nie odpowiedziałeś, a ja tak bardzo pragnęłam, żeby było inaczej. I właściwie nie powiedziałam ci nic konkretnego, ty sam wyciągnąłeś wnioski z moich niejasnych odpowiedzi.

- A ty mi na to pozwoliłaś. Zwodziłaś mnie przez cały czas, nawet w kwestii mojej własnej córki. Nie wdaje ci się, że miałem prawo wiedzieć? - Obrócił ją do siebie, zmuszając, by spojrzała mu w oczy.

- Nie sądzisz, że Zoe miała prawo wiedzieć?

- Przestań! - Próbowwała się wyrwać, ale jej nie puścił.

- A co jej mówisz, Mel? Co mówisz, kiedy pyta? Że nie wiesz, kto jest jej ojcem, czy próbujesz jej wciskać jakąś nedorzeczną bajeczkę? Ją też okłamujesz tak samo jak mnie?

- Nie! - wykrzyknęła ze złością. - Nigdy jej nie okłamałam! Jak śmiesz mnie o to posądzać? Zoe wie, że jej ojcem jest ktoś, kogo znałam bardzo krótko. Chociaż nie wie, kto to jest ani nie zna szczegółów, zawsze jej mówię, że był kimś wyjątkowym i że byłby z niej dumny. Przynajmniej mam nadzieję, że to prawda.

- Och, Mel. - Otoczył ją ramionami. - Czemu mi nie powiedziałaś?

- Niełatwo mi się wtedy żyło. Moja matka zmarła w dwa tygodnie po śmierci Kelly.

- Co takiego? - Odchylił się do tyłu, patrząc na nią w pełnym zgrozy niedowierzaniu.

- Pisano o tym w gazetach. Historia była zbyt świeża, by dało się tego uniknąć.

- Nie miałem pojęcia. Byłem wtedy w Australii i nikt mi nic nie powiedział.

- Po jej śmierci nagle zmaterializował się znikąd mój ojciec i nalegał, żebym z nim została. Nie miałam dokąd pójść, więc zostałam z nim przez kilka tygodni, dopóki się nie zorientowałam, że chciał tylko pieniędzy ze sprzedaży domu. Wyprowadziłam się, jak najszybciej mogłam. Matka chciała zostawić dom mnie i Kelly. Sprzedałam go, dałam trochę pieniędzy ojcu, a za resztę kupiłam sobie małe mieszkanie. Pewno wszystko przegrał. Musiał wyjechać za granicę, bo go już nigdy więcej nie widziałam. Przynajmniej mogłam stworzyć mojemu dziecku dom.

- Naszemu dziecku - poprawił. - Ale dlaczego nawet w takiej sytuacji trzymałaś ją z dala ode mnie? Czy po tym, co przeżyliśmy razem, nadal aż tak mi nie ufasz, żeby powiedzieć prawdę?

- Naprawdę nie wiem - odpowiedziała, unikając jego wzroku. Nie mogła mu powiedzieć, bo właściwie sama tego nie rozumiała. - A co byś zrobił, gdybym ci napisała o ciąży?

- Wtedy? - Popatrzył ponad jej ramieniem, jakby chciał spojrzeć w przeszłość. - A jak myślisz? Dziecko powinno mieć oboje rodziców.

A więc wypełniłby swoją powinność. Ożeniłby się z nią, żeby stworzyć dziecku rodzinę, chociaż jej nie kochał. Nie wiedziała, czy potrafiłaby to znieść.

- A gdybym się nie zgodziła?
- Zaciągnąłbym cię do ołtarza choćby w kajdanach.

- A co teraz? - spytała ostrożnie.

- Moja córka musi się dowiedzieć. I chcę, żeby tu została do końca wakacji, kiedy ty pojedziesz do domu.

- Nie! -krzyknęła jak zazdrosna posiadaczka.
Ale przecież powinna się tego spodziewać.

W ciągu tych czternastu lat oboje przeszli długą drogę. Oboje dojrzeli, zwłaszcza ona dojrzała emocjonalnie. Z przestraszonej nastolatki, ogarniętej lękiem przed przyszłością, wyrosła niezależna kobieta sukcesu, a jej dziecko już stawało się kobietą.

- Tak, Melisso - powiedział twardo, w odpowiedzi na jej gorące zaprzeczenie.

Uświadomiła sobie nagle, że nazywał ją pełnym imieniem, tylko kiedy był zły albo kiedy się kochali.

- To chyba oczywiste, że chcę brać udział w życiu mojego dziecka, a Zoe musi mieć szansę poznania własnego ojca. Od razu dzisiaj jej powiesz, kim jestem.

- Nie! - Nagle rozwarła się przed nią otchłań strachu.

- W takim razie ja to zrobię.

- Dobrze, powiem. Ale pozwól mi to zrobić po swojemu. W odpowiednim momencie.

W salonie rozdzwonił się telefon.

- To jest odpowiedni moment, Melisso.
- Wstał i ruszył w stronę willi.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Dlaczego mu nie powiedziałaś? - powtórzyła po raz kolejny Zoe z głęboką urazą.

Mel opowiedziała jej wszystko jeszcze tego samego popołudnia. Najpierw było zdumione niedowierzanie, potem łzy radości, w końcu przygana.

- Spotkaliśmy się tylko ten jeden raz - tłumaczyła Mel spokojnie. - Nie wiedziałam, czy on chciałby nas znać.

I nie chciałam cię narażać na gorycz odrzucenia, pomyślała z bólem. Ona sama przeżyła je po dwakroć, przez ojca i ojczyma, a tamte wspomnienia wciąż były dla niej bolesne.

- Powinnaś była mi powiedzieć.

Zebrały już potrzebne na obiad papryki i cukinie i spacerowały po ogrodzie.

- Kochałaś go? - Zoe zadała w końcu nieuniknione pytanie.

- Miałam tylko osiemnaście lat. Załedwie o kilka lat więcej niż ty teraz.

- Musiałaś go kochać, skoro poszłaś z nim do łóżka. - Tylko dwunastolatka mogła mieć tak naiwne i radykalne wyobrażenie na temat miłości.

- Owszem, kochałam go. - Mel westchnęła. W końcu rzeczywiście tak było.

- A teraz go kochasz? Mel zawahała się.
- To było tak dawno - powiedziała ostrożnie.
- Ludzie się zmieniają.
- Myślałam, że jak się zakochujesz, to już na zawsze. - Zoe z ponurą miną kopała stopą piaszczystą ścieżkę. - Zawsze mi to powtarzałaś.
- Nie zawsze się tak udaje. Poza tym uczucie musi być obustronne.

Zoe zmarszczyła brwi.

- Spotykałaś się z nim, a potem nas tu zaprosił.

Myślałam...

Była zbyt młoda, by zrozumieć złożoność świata uczuć.

- Wiesz, tata chciałby cię lepiej poznać i prosił, żebyś tu została, kiedy ja wyjadę.

- Co takiego? - Zoe rozjaśniła się. - Sama?

Mel z całego serca pragnęła móc dzielić zachwyty swojej córki z odzyskania ojca, jednak w głębi duszy czuła dręczący niepokój.

- Chciał, żebyś została do końca wakacji, ale bardzo proszę, żebyś wróciła kilka dni wcześniej.

- Dlaczego? - Zachowanie Zoe było teraz aroganckie i buntownicze.

Dlaczego? - zastanowiła się szybko Mel.

- Powinnaś się przygotować do szkoły.

- Na to akurat wystarczy jeden dzień! A skoro mój tata chce, żebym została dłużej, to zostanę
- rzuciła, krzyżując ramiona i robiąc nadąsaną minę.

- Ale to ja się tobą opiekuję. - Mel wolałaby uniknąć tej próby sił. - I ma być tak, jak mówię.

W końcu jednak przegrała. Vann twardo obstawał przy swoim, a że Zoe popierała go z całej duszy, musiała ustąpić.

- Czy twoja córka wciąż jest we Włoszech?
- spytał Jonathan któregoś sierpniowego poranka.

Wcześniej nie podejmował tematu, uznając widocznie, że Zoe jest przez cały czas z Karen, a Mel jakoś nie mogła się zdobyć na to, żeby go oświecić. Nie pisnęła też słówkiem o spędzeniu części wakacji w willi Vanna.

- Tak - odpowiedziała. - Jutro wraca.
Miała odebrać córkę z lotniska następnego dnia w porze lunchu i już odliczała godziny. Po raz pierwszy Zoe spędziła urodziny z dala od niej i przez cały długi miesiąc Mel okropnie za nią tęskniła.

- No to może wieczorem razem to uczcimy?
- Uczcimy?
Spojrzał znacząco na kanapkę z serem i pomidorem leżącą na jej biurku.

- Widzę, że jesz lunch wcześniej. - Demonstracyjnie zerknął na swój złoty zegarek.

Była dopiero dziesiąta czterdzieści, a wiedział, że Mel zjadła rano lekkie śniadanie.

- Chyba masz jeden ze swoich głodnych dni i dobrze, bo zamówiłem na wieczór coś specjalnego.

- Tak? - Tylko myśl o powrocie Zoe dodała jej uśmiechowi trochę ciepła. - A co będziemy świętować?

- Vann będzie z nami współpracował.
- Z uwielbieniem przesunął po niej wzrokiem.
- I to tylko dzięki tobie. Wiem, że we Włoszech ścięliśmy się parę razy, ale mogę zrozumieć, że taki facet zawróciłby w głowie każdej kobiecie.

W ciemnoszarym garniturze, niebieskiej koszuli i prążkowanym szaroniebieskim krawacie wyglądał nieskazitelnie. Wydawał się spokojniejszy i bardziej przyjacielski w stosunku do niej niż przed konferencją.

- Gratuluję, Mel. Dobra robota.

Starła się nie okazywać żadnych uczuć, zachować spokój i opanowanie. Dlaczego nie miałyby przyjąć zaproszenia? Bezsenne noce spędzane na rozmyślaniu o Vannie stały się regułą, a to był najprostszy przepis na katastrofę.

Przez ostatnie wspólne dni był dla niej uprzejmy i życzliwy, chociaż większość energii i entuzjazmu poświęcał, nowej dla siebie, roli ojca.

Któregoś wieczoru zabrał je na koncert do Ravello, gdzie słuchali muzyki klasycznej w ogrodzie na dachu willi zbudowanej w stylu normańsko-arabskim. Spędzali długie godziny na jego jachcie, podczas których uczył je obie podstaw żeglowania. Kiedy indziej zorganizował piknik na prywatnej plaży, gdzie urządzili zawody w rzucaniu kamyczków do morza, jak najzwyklejsza w świecie rodzina. Tylko niepoohamowany kochanek z poprzedniego tygodnia zniknął bezpowrotnie, co frustrowało Mel i było torturą.

Nie tylko więcej jej nie dotknął, ale nawet nie

pozwolił sobie przebywać z nią sam na sam, jak gdyby się obawiał przeciągnąć napiętą strunę swojej wytrzymałości. W dniu wyjazdu odwiózł ją na lotnisko, podczas gdy Zoe została przy zbiorze oliwek z Quintiną i Markiem. Rozmawiali o błahostkach, nie ryzykując poważniejszych tematów. Dopiero kiedy już miała przekroczyć bramkę, chwycił ją w objęcia i pocałował zachłannie. Przypuszczała, że to miało być pożegnanie. Kiedy ją puścił, oddychał ciężko, tak jakby całą frustrację minionego tygodnia zawarł w tym jednym pocałunku.

Szybko dokończyła kanapkę i zabrała się do pracy, usiłując zignorować poczucie dręczącej pustki.

Niby była dalej tą samą, pewną siebie i niezależną kobietą, co przed wyjazdem do Positano, ale jednak powtórne spotkanie z Vannem Capellą zasadniczo odmieniło jej życie.

W sumie nie miała ochoty wychodzić tego wieczoru z Jonathanem i musiała poświęcić cały zasób siły woli, żeby się zmobilizować.

Była jeszcze w szlafroku, z wykonanym przed chwilą makijażem, rozpuszczonymi i wciąż wilgotnymi po prysznicu włosami, kiedy zadźwięczał dzwonek u drzwi. Była dopiero siódma, za wcześnie na Jonathana. Kiedy otworzyła drzwi, wydała okrzyk zdumienia.

- Zoe!

Dziewczynka otoczyła ją ramionami, mokra od

deszczu, który zaczął padać, kiedy Mel wracała z pracy. Za plecami Zoe pojawiła się jeszcze jedna znajoma postać i Mel zamarła w niedowierzaniu.

- Vann!

- Witaj, Mel - pozdrowił ją z ciepłym uśmiechem.

- Co... co tu robisz? - zdołała wykrztusić, kiedy Zoe puściła ją i pobiegła do kuchni.

- Mam coś do załatwienia, a zresztą jak mógłbym pozwolić naszej córce wracać samej?

Po raz pierwszy był u niej, rozejrzał się ciekawie po gustownie urządzonej wnętrze, rejestrując wysoki, wiktoriański sufit, mały mahoniowy stolik i lampkę w kształcie figuryнки rzucającą ciepły, różowy blask na ściany.

Miała ochotę rzucić mu się w ramiona, przytulić twarz do szerokiej piersi i wyznać, jak bardzo za nim tęskniła. Mokra włosy i przemoknięta jasna kurtka nic nie ujmowały jego wrodzonej elegancji. Jak zwykle wyglądał jak najlepszy z najlepszych, nieodrodny syn swojego kraju.

- Pięknie wyglądasz - wyszeptał.

Ty też, pomyślała Mel.

- Mamo, nic nie ma w lodówce! - Z kuchni dobiegł niezadowolony, młody głos.

- Sprawdź w szafce! - odkrzyknęła Mel przez ramię.

To tam trzymała ulubione batony zbożowe Zoe.

- Miałam zamiar zrobić zakupy jutro, wracając z lotniska - wyjaśniła w odpowiedzi na jego pytające spojrzenie. - Jadłam śniadanie, przekąskę

i lunch, a po południu ktoś przyniósł ciastka.

- Chyba sobie nie wyobrażał, że głoduje z tęsknoty za nim? - A teraz wychodzę... - przerwała nagle.

Jonathan!

- Tak? - ponaglił ją znacząco.

Usłyszeli trzaśnięcie drzwi szafki i szelest rozrywanego opakowania.

- Miałam wyjść na obiad - odpowiedziała, świadoma przenikliwego spojrzenia, którym obrzucił jej świeżo nałożony makijaż.

Teraz nie pozostało jej nic innego, jak odwołać wyjście.

- To randka? - Był tuż przy niej, kiedy podeszła do telefonu.

- Spotkanie biznesowe - odpowiedziała.

- Chyba nie z obslizgłym Harveyem!

- On nie jest obslizgły! - burknęła.

- A więc to z nim!

- Tak. Z Jonathanem - odpowiedziała z odcieniem satysfakcji. - Przyjedzie tu o wpół do ósmej.

- Lepiej go spław - poradził jedwabistym tonem, w którym kryła się zawołowana groźba.

- A skoro nie masz w domu nic do jedzenia, zabiorę was na obiad.

- Mamo! Nie ma więcej? Umieram z głodu!

- dobiegło z kuchni.

Vann podniósł słuchawkę telefonu i podał Mel.

- Zadzwoń do niego od razu.

Jonathan nie przyjął zbyt dobrze wyjaśnień Mel, tym bardziej że odebrał telefon, będąc już w drodze do niej.

- O czym ty mówisz? Miała wrócić jutro. I nie rozumiem, co Capella ma z tym wspólnego...

- Nie chcę teraz o tym rozmawiać - ucięła.

Nie czuła się pewnie pod chłodnym i badawczym spojrzeniem Vanna i nie chciała raczyć Jonathanowi takimi rewelacjami, kiedy prowadził.

- Skoro w ten sposób odwołujesz nasze spotkanie, to chcę wiedzieć dlaczego! I chcę to wiedzieć teraz! - Głos dyrektora naczelnego dobiegał gdzieś z oddali mrocznych przedmieść.

Na szczęście Vann właściwie odczytał jej znaczące spojrzenie i wyszedł z holu.

- Myślałem, że między wami skończone - mówił dalej Jonathan. - I dlaczego wikłasz w to Zoe?

Prosisz się o to, pomyślała Mel.

- On jest jej ojcem, Jonathanie.

- Co?

Z daleka dobiegło przekleństwo, jak gdyby Jonathan musiał wykonać jakiś ryzykowny manewr, a następnie dźwięk klaksonu.

- Mogłaś mi powiedzieć - burknął w końcu.

- Właśnie to zrobiłam.

Nieładnie, pomyślała, odkładając słuchawkę. Jonathan zasługiwał na coś lepszego. Była jednak zbyt podenerwowana niespodziewanym przyjazdem Vanna, żeby prowadzić przyjemną pogawędkę, tym bardziej że Vann mógł słyszeć każde słowo. Gawędził z Zoe w salonie, a z tonu rozmowy jasno wynikało, że dobrze im ze sobą.

- Bardzo był rozczarowany? - spytał Vann sucho, gdy tam weszła.

Siedział wygodnie, z długimi nogami skrzyżowanymi w kostkach, z jednym ramieniem niedbale zarzuconym na oparcie.

- Nie bardzo - skłamała, zadowolona, że Zoe weszła do sypialni. - Mieliśmy przedyskutować kilka spraw, ale to może poczekać.

- Założę się, że tak.

Przemilczała jego znaczącą uwagę, wdzięczna za zaproszenie na obiad. Tylko później, kiedy przyszło do płacenia w małej, greckiej restauracyjce, próbowała nalegać, by się podzielili kosztami.

- Boisz się narazić na szwank swoją niezależność? - spytał drwiąco. - Dziś nie jestem twoim klientem. Spędzam miły wieczór w towarzystwie mojej córki i jej matki. Odmawiałaś mi tych przyjemności przez kilkanaście lat, więc może czas z tym skończyć.

Miała zamiar protestować, ale coś kazało jej ulec jego życzeniu bez dalszych kaprysów.

Został z nimi przez cztery dni. Zamieszkał w hotelu, gdzie negocjował umowę z klientami z Japonii.

- Dlaczego nie mieszka z nami? - spytała Zoe, wstając dzień później i odkrywając, że ojciec wyszedł wieczorem.

- Ponieważ ma w hotelu klientów - odpowiedziała, niezdolna wyznać córce prawdy, a mianowicie, że ona go nie zaprosiła, a on najwyraźniej wcale tego nie oczekiwał.

Od kiedy wyjechała z Neapolu, tamtego dnia

kiedy pożegnał ją namiętym pocałunkiem, nie okazywał jej nic ponad chłodną uprzejmość. Wychodząc wieczorami, muskał lekko wargami jej policzek, jak gdyby cała namiętność do niej wypaliła się samoistnie w neapolitańskim słońcu. Łączyła ich teraz tylko Zoe, z którą Vann spędzał każdą, wolną od pracy chwilę.

Wieczory bywały dla Mel słodko -gorzkie. Niezależnie od tego, czy wychodzili, czy zostawali w domu, kiedy ona szykowała obiad dla całej trójki, tak jak ostatniego dnia jego pobytu; brakowało jej ich fascynujących rozmów o książkach, muzyce albo bieżących problemach i wspólnego żartowania, nic nie mogło przełamać bariery, która wyrosła pomiędzy nimi.

Następnego dnia zaczęła się szkoła i Mel zamierzała tam rano odwiedzić Zoe. Niespodziewanie dostała jednak takiej migreny, że mogła tylko zadzwonić po taksówkę, wziąć kilka tabletek i położyć się z powrotem.

Dzwonek dzwonił i dzwonił, kiedy się w końcu obudziła. Ból głowy minął, pozostawiając tylko stan lekkiego zamulenia. Na bosaka pobiegła do frontowych drzwi.

- Vann!

- Dobrze się czujesz? - Z niepokojem przesunął po niej wzrokiem. - Dzwoniłem do biura. Hannah powiedziała, że jesteś chora.

Otworzyła szerzej drzwi, zapraszając go do środka. O ile pamiętała, miał gdzieś wyjechać. W nienagannym, ciemnym garniturze i białej

koszuli, tym razem także w krawacie, znów wyglądał tak wspaniale, że zawstydziła się swojej bawełnianej koszulki i braku makijażu.

- Nigdy nie wyglądałaś bardziej seksownie - uspokoił ją z uśmiechem, odgadując jej myśli.

- Dlaczego dzwoniłeś do biura? - spytała, udając opanowanie.

- Chciałem z tobą porozmawiać. Sam. Są pewne sprawy, które musimy omówić.

- Co takiego?

- Przypuszczam, że nie widziałaś tego?

Rozłożył płachtę jednego z najbardziej plotkarskich tabloidów. Zdjęcie zrobiono przed dwoma dniami w zatłoczonej restauracyjce. Przedstawiało Mel zapatrzoną w ciemnowłosego mężczyznę siedzącego naprzeciwko niej. Poniżej znajdowało się oddzielne zdjęcie Zoe.

- Ten facet z aparatem! Pamiętam go. - Przy sąsiednim stoliku trwało jakieś party i sądziła, że to tamtych gości fotografował.

Z rosnącym niedowierzaniem przejrzała krótki tekst pod zdjęciami. Było tam wszystko o niej i podwójnej tragedii sprzed czternastu lat, a także sugestia, że to Vann jest ojcem Zoe.

- Nie mogę w to uwierzyć - sapnęła.

Ktoś dobrze odrobił pracę domową.

- Dlaczego komukolwiek miałyby na tym zależeć? - spytała, ale właściwie знаła odpowiedź.

- Pogoń za sensacją. Wszystko umrze naturalną śmiercią, kiedy się znajdzie coś nowego - odparł spokojnie.

- No tak, ale co z Zoe? To jej pierwszy dzień w szkole. Jeżeli rówieśnicy się dowiedzą...

- Nic jej nie będzie. - Wyjął gazetę z drżących palców Mel. - Ona, w przeciwieństwie do ciebie, nie chciała ukrywać, że jestem jej ojcem. Opowiadała o tym, komu się dało, we Włoszech i tutaj, więc nic dziwnego, że ktoś odgrzebał tę starą historię. Ona jest z tego bardzo dumna. Prędzej czy później, cała sprawa i tak dostałaby się do prasy.

- Ale oni tu sugerują, że poszłam z tobą do łóżka pomimo śmierci Kelly... - Potrząsnęła głową.

Teraz wszyscy poznają jej wstydlivy sekret. Jak zdoła to znieść? Zarumieniła się już na samą myśl.

- Przecież to prawda, Mel. - Składany papier zaszeleścił. - Zrobiłaś to.

Ten cierpki komentarz wcale nie poprawił jej samopoczucia.

- To nie było całkiem tak i ty dobrze o tym wiesz. Ale ludzie będą myśleć...

- Do diabła z tym, co pomyślą ludzie!

Aż się wzdrygnęła.

- Ludzie wierzą w to, co czytają - dokończyła z rozpędu.

- Tak - zgodził się z nią. - Uważam, że powinniśmy się pobrać.

- Co takiego? - Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem, niepewna, czy dobrze usłyszała.

Powtórzył propozycję.

- Jak to? Z powodu tego artykułu?

- Nie bądź śmieszna. Już wcześniej chciałem ci to zaproponować.

- Ale dlaczego? Z powodu Zoe?

- Mamy córkę. Czy to nie jest wystarczający powód?

Chcę, żebyś mnie kochał! Spojrzała na niego krzywo.

- Chcesz zalegalizować nasz związek?

Gładko ogolona szczęka drgnęła nerwowo.

- O to nie dbam! Ale nie będę ciągał naszej córki z kraju do kraju, tam gdzie któreś z nas się akurat znajdzie. Chcę z nią spędzać jak najwięcej czasu. Straciłem bezpowrotnie jej dzieciństwo, ale nie zamierzam stracić dorastania. Chcę przy niej być, kiedy będzie mnie potrzebować, i jeżeli nie jesteś krańcową egoistką, przyznasz, że to ma sens. Dzieci potrzebują obojga rodziców. Mieszkają cych razem. Przynajmniej w okresie dorastania. Później, kiedy poukłada sobie życie, będzie inaczej. Wtedy zrobisz, co zechcesz. Może się ze mną rozwiedziesz...

Tak po prostu. Proponował jej małżeństwo jak jakąś umowę biznesową, którą można rozwiązać, jeśli się uzna, że spełniła swoje zdanie. Ale nie powiedział, że ją kocha... I dlatego nie mogła za niego wyjść. Cierpiałyby stokrotnie bardziej niż teraz.

Przymknęła oczy, próbując wymazać jego widok, głos, subtelny zapach wody po goleniu, który działał na jej zmysły i kusił, by zaakceptowała tę wspólną szansę bycia z nim.

- Ale ja cię nie kocham. - Jakim cudem udało jej się wypowiedzieć te okrutne, nieprawdziwe słowa?

Teraz on przymknął oczy, skrywając wszelkie emocje, jakie mogło wywołać jej oświadczenie.

- Nie liczę na miłość - powiedział chłodno i niewzruszenie. - Tylko na pomoc w stworzeniu bezpiecznego domu i kochającej rodziny dla naszej córki. Uważam, że skoro się lubimy, pasujemy do siebie intelektualnie i jest nam dobrze w łóżku, nic nie stoi na przeszkodzie.

- Było nieźle. Ale nie aż tak - powiedziała, desperacko próbując nie ulec pokusie.

Skrzywił się ironicznie.

- Nie? A może potrzebujesz przypomnienia? - Szybko się zorientowała, że to był błąd.

- Nie!

A kiedy po nią sięgnął i wyciągnęła ręce, żeby go powstrzymać, napotkała stalową ścianę pod nieskazitelnym garniturem. Zresztą przede wszystkim jej własne ciało nie miało zamiaru podporządkować się tak bezsensownym postanowieniom.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przygotowała się na szybkie, brutalne zaspokojenie namiętności, dodatkowo wzmocnionej wymuszoną abstynencją i wieloma tygodniami spędzonymi z dala od siebie.

Ze zdumieniem przekonała się jednak, że Vann trzyma swoje męskie instynkty pod ścisłą kontrolą. Nie zamierzał się spieszyć i pieścił ją z zachwycającą, a jednocześnie dręczącą czułością.

Po wszystkim natychmiast zniknął pod prysznicem, a kiedy wrócił, z brzoskwiniowym ręcznikiem owiniętym wokół bioder, stanął nad nią i obserwował jej poznaczone śladami łez rozkoszy policzki.

- No więc, jaka jest twoja odpowiedź?

Mel omal mu nie wyznała, że płakała, bo było tak cudownie, i dopóki nie spojrzał na nią w ten chłodny i taksujący sposób, była gotowa złożyć swoją przyszłość w jego dłonie. Ale najwyraźniej jednak jej nie kochał. Widocznie był w stanie

zaprowadzić każdą kobietę do raju, samemu zupełnie się nie angażując.

- Vann, ja...

Co mogła powiedzieć? Na pewno nie prawdę. Wszystko, tylko nie prawdę. Już wystarczająco upokarzające było to, że wiedział, że ona nie potrafi mu się oprzeć.

- Nie mogę. Jest za wcześnie. Nie mogę tego zrobić, nawet dla Zoe. - To było łatwiejsze, niż powiedzieć: Chcę cię i potrzebuję, i nie zniósłabym, gdybyś mnie zostawił. - I jeszcze moja praca...

- I nic na świecie nie może stanąć na drodze twojej kariery.

- To nie fair!

- Nie?

- Nie! - Usiadła, okrywając nagość kołdrą i obserwowwała, jak się ubiera.

- Tu nie chodzi o twoją karierę, wiesz o tym, prawda, Mel? To nie dlatego nie chcesz za mnie wyjść. Przyczyna leży dużo głębiej. Nosisz w sobie żal, który cię zniszczy, jeżeli nie oprzytomniejesz, zanim to zrujnuje twoje życie.

Włożył buty, bezceremonialnie wepchnął krawat do kieszeni marynarki i zatrzymał się w drzwiach.

- Jeżeli uda ci się rozwiązać swoje problemy, daj mi znać - powiedział. - O ile ten dzień w ogóle nadejdzie - dodał jeszcze i wyszedł.

W chwilę później rozległo się głucho trzaśnięcie frontowych drzwi.

Kilka następnych tygodni upłynęło Mel w głębokim przygnębieniu. Widywała Vanna tylko, gdy wpadał na krótko, by zabrać lub odprowadzić Zoe. W dodatku córka wyraźnie się od niej oddaliła.

- Jest ostatnio taka niekomunikatywna - zwierzyła się Mel Karen. - Nie może się doczekać weekendów z ojcem, ale nigdy nie mówi, gdzie byli i co robili. Pewno jestem głupia, ale czuję, że ją tracę.

- Zoe zachowuje się jak typowa nastolatka - uspokajała ją Karen. - A co do Vanna, to poprosił cię o rękę, odmówiłaś mu, więc teraz bierze odwet, próbując ci pokazać, co straciłaś. Moim zdaniem on za tobą szaleje - zakończyła ze śmiechem.

Serce Mel zabiło nadzieją, ale czy mogła zaufać słowom przyjaciółki? Karen była mądra i bystra, ale nie знаła Vanna i nie mogła wiedzieć, jakie rysy pozostawiło w nim jego dzieciństwo.

Zbliżała się przerwa międzysemestralna i Vann miał zabrać Zoe do Włoch.

- Nie rozumiem, dlaczego musisz ją zabierać na cały tydzień - narzekała Mel, pakując jej walizkę, podczas gdy Zoe szykowała w łazience przybory toaletowe. - Ja też chciałabym z nią spędzić kilka dni.

- Rozmawiałaś z nią o tym?

- A jak myślisz? - Mel spojrzała na niego oskarżycielsko. - Woli być z tobą, bo jest, jak to określiła, „bardziej zabawnie”.

- Pojedź z nami.

- Wiesz, że pracuję.

- Możesz do nas dołączyć w końcu tygodnia.
- Wspominał jej już wcześniej, że po powrocie do Anglii spędzą dwa lub trzy dni w Surrey. - Oboje bardzo byśmy się ucieszyli.

Z łatwością mogłaby pogodzić wycieczkę ze swoimi obowiązkami w firmie, ale wciąż czuła się wykluczona poza nawias ich małej grupki i dlatego potrząsnęła przecząco głową.

- Nie, mam za dużo papierkowej roboty.
- Wiedziała, że odmawiając, na własne życzenie pozbawia się przyjemności, ale nie mogła się przemóc.

- Moja oferta jest wciąż aktualna.

Mel wstrzymała oddech. Całym sercem pragnęła przyjąć jego propozycję. Gdyby tylko wymówił to jedno słowo...

- Forma jej złożenia niezbyt mi odpowiadała.
- Z kobietą tak upartą jak ty, Mel, deklaracje miłości i kwiaty jakoś nie wydają się odpowiednie.
- Więc postanowiłeś mnie zaszantażować?
- Wydaje ci się, że to właśnie robię?
- A nie? - Ze złością cisnęła do walizki kilka to-
pów. - Żadna kobieta nie zaakceptuje takiej propo-
zycji wyłącznie dla dobra dziecka.

- No, nie miałem na myśli tylko tego. - Po-
patrzył przez ramię, żeby się upewnić, że Zoe jest
wciąż w łazience. - Nigdy nie byłem za dobry w
tych romantycznych gadkach, ale... chcę się z tobą
ożenić, bo cię pragnę i... nie tylko dla dobra Zoe,
ale i mojego własnego. Bo kiedy i

cię widzę i nie mogę z tobą być, doprowadza mnie to do szaleństwa.

Pod jego intensywnym spojrzeniem przeszył ją dreszcz rozkosznego oczekiwania. Chciała mu wierzyć. Bezwiednie oblizwała wargi, tęskniąc za jego kojącą bliskością.

Ale... chodziło mu tylko o seks. Wiedział, jak mocno go pragnęła, i wykorzystywał to, by ją od siebie uzależnić.

Wzruszyła ramionami.

- Myślę, że po prostu nie masz nic do stracenia.

- Tylko szacunek dla samego siebie - odpowiedział. - Nie zamierzam cię błagać, Mel. To, co powiem, i tak nie ma żadnego znaczenia, prawda? - Podniósł walizkę i zdjął ją z łóżka.

W dziesięć minut później byli już w drodze.

Mel wciąż czuła na policzku obojętny dotyk jego chłodnych warg. Miała wrażenie, że Vann pozbawia ją czegoś więcej niż tylko fizycznej obecności Zoe i wcale jej się to nie podobało.

Przez cały tydzień wynajdywała sobie masę zajęć, pracowała do późna lub spotykała się z kolegami, żeby tylko nie wracać do pustego mieszkania. Obie z Hannah zapisały się na zajęcia jogi, ale nic nie było w stanie sprawić, by przestała myśleć o radościach, które mogliby przeżywać wspólnie, gdyby tylko nie była taka uparta. Przykład katastrofalnych związków jej matki pozbawił ją wszelkich złudzeń o romantycznej miłości, więc czy nie lepiej byłoby być z nim na jakichkolwiek

warunkach, niż cierpieć tak dojmującą samotność? Na domiar złego Zoe od wyjazdu niemal się do niej nie odzywała.

Wcześniej, kiedy były tylko we dwie, często rozmawiały przez telefon. Pewno bawiła się tak świetnie, że po prostu nie myślała o matce.

Rozmyślała o tym wszystkim, siedząc w biurze w czwartek rano, poirytowana i nieszczęśliwa.

Vann i Zoe byli już w Surrey. Poprzedniego dnia rano, po przylocie z Włoch, zamienili zaledwie kilka słów i Mel po raz kolejny żałowała swojego oślego uporu.

Przełknęła łzy i obtarła nos wierzchem dłoni. Analizując swoje przeżycia, zaczęła rozumieć, że Vann ma rację. Jej kariera nie przeszkadzała małżeństwu. Przeszkoda była w niej i on umiał ją dostrzec dużo wcześniej niż ona. Dopiero teraz zaczynała widzieć, jak mocno ten głęboki, emocjonalny uraz wpływał na jej życie.

Kiedy tak siedziała z głową opartą na dłoniach, zadzwoniła komórka. Usłyszała głos Zoe i natychmiast wyczuła, że coś jest źle.

- Mamo, tata miał wypadek! Zadzwoniłam po karetkę! Mamo, to straszne, musisz tu przyjechać! - Jej słowa przerywało łkanie.

- O Boże! - Mel czuła, że odpływa z niej cała krew. - Jaki wypadek? Zoe, odpowiedz mi! - pytała przerażona, bo Zoe szlochała zbyt gwałtownie, by się odezwać.

- Na strychu - wykrztusiła w końcu. - Sprawdzał coś po wyjściu robotników. Powiedzieli, że

wszystko jest porządku, ale nagle schody runęły!

Och, mammo, on się nie rusza!

Mel poczuła lodowate igielki strachu, a jej mózg próbował przetrawić informację Zoe. Jaki strych?

- Zoe, gdzie jesteś? - Szybko zapisała podany adres. - Nie jesteście w hotelu?

- Nie, to dom taty.

Jego dom?

- Och, mammo, pospiesz się, proszę, pospiesz się!

- Jesteś sama?

Nie była. Sąsiad przybiegł w kilka chwil po wypadku i obiecał zostać, dopóki nie przyjedzie karetka.

- Już jadę - powiedziała Mel, odkładając słuchawkę.

Wyjazd z zatłoczonego Londynu okazał się horrorem, a cierpliwość Mel została wystawiona na ciężką próbę.

Bała się okropnie. Zoe powiedziała, że ojciec jest nieprzytomny. Spadł z nie wiadomo jakiej wysokości. Czy był ranny? A jeżeli umrze? Nie mogła powstrzymać łez i ledwo widziała drogę. Kochała go i nie wyobrażała sobie życia bez niego. Musiała się dowiedzieć, jak on się czuje. Zatrzymała się na światłach i sięgnęła na sąsiedni fotel po telefon, ale go tam nie było. Sprawdziła kieszenie, także ziejące pustką, i nagle jej się przypomniało. W tym całym zamieszaniu zostawiła go w biurze. Wpadła tylko

uprzedzić Jonathana, że wyjeżdża. Sprawiał wrażenie obrażonego i nawet nie zapytał o Zoe. Vann miał co do niego rację. Jonathan był płytkim egoistą. Vann przynajmniej był zawsze szczery i nie stwarzał fałszywych pozorów przyjaźni.

Dwa razy jej się oświadczył i dwa razy jak idiotka mu odmówiła. Potrzeba było dopiero nie-szczęścia, by zrozumiała, że powstrzymywały ją tylko tkwiące w niej urazy i małostkowa zazdrość. Za późno. Po ostatnim spotkaniu mogła być pewna, że jej więcej nie poprosi.

Zoe powiedziała, że byli w jego domu, a ona nawet nie wiedziała o jego istnieniu. Wyjechała na przedmieście, ledwo zauważając jesienne barwy lasu okrytego złotem i czerwienią. Zgodnie z instrukcjami Zoe zjechała z górki i prawie była na miejscu.

Dom Vanna leżał w dolinie, na końcu długiego, krętego podjazdu. Była to stylowa, kamienna rezydencja, przestronna, ale nie ostentacyjnie duża. Obrazu całości dopełniały ciągnące się po horyzont lasy, pełen zakamarków ogród i spokojne, połyskujące szmaragdową zielenią jeziorko.

Z obawą zapukała do frontowych drzwi. Co usłyszysz?

Czekała przez chwilę na miękkich nogach, aż w progu pojawiła się Zoe z twarzą rozjaśnioną ulgą.

- Och, mamó! Próbowałam się do ciebie dozwonić, ale ciągle włączała mi się poczta!

- Dlaczego? Co się stało? - Drżącymi dłońmi chwyciła córkę za ramiona. - Och, Zoe, jak on się czuje? Mów!

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- W porządku. Mamo, wszystko dobrze! To dlatego próbowałam zadzwonić. Tato... - Nagły ruch za plecami kazał jej się odwrócić.

Mel podniosła wzrok.

- Vann!

Wynurzył się z przestronnego holu, od stóp do głów odziany w niebieski džins, potargany jak nieboskie stworzenie i nieprawdopodobnie seksowny. Ani trochę nie przypominał połamanego inwalidy z wyobrażeń Mel.

Obserwowała go ze ściśniętym gardłem, czując na sobie jego baczne spojrzenie, zbyt przejęta, by myśleć o swojej bladości i rozmazanym makijażu.

- Łzy, Mel? - W jego oczach zapaliły się iskierki rozbawienia. - Chyba nie z mojego powodu?

- Myślałam... - przerwała, kiedy lekkim ruchem głowy wskazał na Zoe.

- No, dobrze, zostawię was samych. - Dziewczyna sama się domyśliła, o co chodzi. - Tata kupił

mi fantastyczne pop video. Naprawdę świetne!

- Podbiegła do schodów, ale zatrzymała się jeszcze na chwilę - Cieszę się, że przyjechałaś, mamó.

- Rzuciła ojcu tryumfujące spojrzenie. - Naprawdę się cieszę, że tu jesteś.

Mel przez łzy patrzyła na córkę przeskakującą po dwa stopnie szerokich, mahoniowych schodów. Wnętrze pachniało świeżym drewnem, tynkiem i farbą.

- Zoe mówiła, że jesteś ranny.

Objął ją ramieniem, a jego znajomy i tak jej drogi zapach zdominował wszystkie inne.

- Przesadziła - odparł, ale Mel zauważyła, że nawet ten drobny gest sprawił mu ból.

- Przecież widzę, że cię boli! - Wyciągnęła rękę, żeby mu pomóc. - Powinieneś być w szpitalu.

- Wszystko w porządku - odpowiedział, ale przyjął jej ramię, kiedy ruszyli do salonu, drugą ręką przyciskając zebra. - Nie potrzebuję szpitala - dodał, krzywiąc się okropnie i opadając na najbliższy fotel. - Zoe spanikowała.

- Ale powiedziała, że coś na ciebie spadło.

- Dużo na mnie spadło w dotychczasowym życiu, ale zawsze jakoś się zbierałem. - Jego uśmiech bardziej przypominał grymas.

- Proszę, nie...

- Chyba się mną nie przejmujesz? To do ciebie niepodobne. Rozumiem, że zabierasz Zoe do domu.

- Dlaczego tak uważasz?

- A nie po to przyjechałaś?

Nie, chciałam się tobą zaopiekować, chciała powiedzieć, ale się powstrzymała. Nie powie mu tego, kiedy jest w takim nastroju.

- Podobno wezwała karetkę. Odwołałeś to?

- A żebyś wiedziała. Nie chciała, ale się uparłam.

Mel wyobraziła sobie tę rozgrywkę pomiędzy ojcem i córką, dwojgiem uparciuchów.

- Tak czy siak, miałem zamiar ją odwiedzić jutro rano. - Zmienił pozycję, marszcząc brwi. - Nie chcę tracić z nią kontaktu. Ale miałaś rację, nie powinienem był namawiać cię do małżeństwa, skoro tego nie chcesz. Powiedziałaś mi to wyraźnie i to tylko moje zarozumiałstwo kazało mi uważać, że zdołam cię przekonać do zmiany zdania. Ale tak naprawdę nigdy mi nie wybaczyłaś, prawda, Mel?

Ona też zagłębiła się w fotelu.

- Czego? - spytała szeptem.

- Twojej siostry i matki. Z tego, co wtedy napisałaś, wywnioskowałem, że chciałaś mnie dostać niejako z zemsty i że to był jedyny powód, dla którego poszłaś ze mną do łóżka. Powiedziałem sobie, że byłaś młoda i zraniona, że to zrozumiałe...

- Jak to? - Nie mogła zrozumieć, o czym on mówi.

- Po naszych pięknych przeżyciach, po naszej bliskości, po tym, jak mówiłem, że chciałbym cię jeszcze zobaczyć... Te cztery słowa wyjaśniały wszystko: „Dziękuję, ale nie dziękuję”.

- O czym ty mówisz? - spytała skonsternowana.
- O twoim liście, który napisałaś po naszej pierwszej nocy.

- Ale ja tego nie napisałam. Zostawiłam mój numer, tak jak prosiłeś, i napisałam kilka słów, ale nie to.

Jak mógł tak myśleć?

- Daj spokój, kochanie. To mógł być impuls...
- Naprawdę tego nie napisałam. - Musiała go przekonać za wszelką cenę. Nie mogła pozwolić, żeby o niej myślał w ten sposób. - Nigdy wcześniej z nikim nie byłam, nie w ten sposób, i chciałam ci to powiedzieć. Napisałam mój numer, a potem już nie mogłam przestać. Napisałam, że to był mój pierwszy raz, że byłam dziewicą i że to, co razem przeżyliśmy, bardzo dużo dla mnie znaczyło. Napisałam, jak mi przykro, że miałeś takie trudne dzieciństwo, i bardzo bym chciała znów się z tobą spotkać. Kiedy nie odpowiedziałeś, pomyślałam, że cię przestraszyłam. Mogłeś pomyśleć, że jestem jakąś sentymentalną idiotką. Ale tak właśnie napisałam.

W stalowych oczach błysnęło niedowierzenie.

- W takim razie, skoro nie ty, to kto...?
- Nie wiem. Zostawiłam mój list Bemowi Claytonowi.

Clayton. Oczywiście.

- Pokłóciliśmy się, chciałem odejść. Był gotów zrobić wszystko, żeby mnie zatrzymać. Pamiętam, że kartka była oddarta, te cztery słowa były pod

numerem telefonu. Mógł spreparować list, żeby usunąć każdy powód, dla którego mógłbym chcieć zostać w Anglii...

- Jak mogłeś w to wierzyć przez te wszystkie lata? Że napisałam coś tak okropnego? To ty mi radziłeś nie wierzyć we wszystko, co czytam, a sam to zrobiłeś? Nic dziwnego, że nie próbowałeś się ze mną kontaktować. A ja myślałam...

- Próbowałem.

- Jak to? Kiedy?

Wzruszył ramionami.

- Kilka miesięcy później, kiedy wróciłem z Australii. Przyznaję, że bez entuzjazmu, po tym, co napisałaś... co myślałem, że napisałaś. Znalazłem adres Kelly, ale tam już mieszkał ktoś inny i nikt nie słyszał o Lissie Ratcliffe. Nie wiedziałem, że byłyście siostrami przyrodnimi i nosiłyście różne nazwiska. Zresztą Lissa to nawet nie było twoje prawdziwe imię.

A więc jej szukał. Chciał ją odnaleźć. Jakże inne byłoby życie, gdyby mu się udało!

- To dlatego trzymałaś mnie na dystans, kiedy się spotkaliśmy we Włoszech? Myślałaś, że zignorowałem twój list? Myślisz, że mógłbym to zrobić, gdybym go dostał?

- A mógłbyś?

- Naprawdę w to wierzysz?

Zaklął gwałtownie na wspomnienie swojego dawnego menedżera.

- Boli cię, nie powinieneś się ruszać - zamruczała, obserwując z niepokojem, jak się krzywi.

- Do diabła z tym!

Nagle znalazła się w jego ramionach i zalały ją żar, pragnienie i radosne podniecenie.

- Moje biedne kochanie! - Mocnymi, ciepłymi dłońmi muskał jej włosy. - Co ty musiałaś o mnie myśleć? Nie wiedziałaś, że za tobą szaleję? Że zawsze szalałem?

- Och, Vann! - Nie mogła uwierzyć, że to słyszy.

- Nie umiałem ci tego okazać, ale to, co nas łączyło, to nie był tylko seks. To było dużo więcej i to z obu stron. Bo mnie kochasz, prawda?

- Tak!

- Powiedz mi to.

- Kocham cię! Kocham cię! Kocham cię!

Mocno wciągnął powietrze i wtulił twarz w jej włosy.

- To dlaczego tak bardzo nie chciałaś, żebyśmy byli razem?

- Nie wiem - przyznała. - Chyba się bałam.

Popatrzył na nią pytająco.

- Myślałam, że chcesz tego tylko ze względu na Zoe.

Westchnął ciężko i potrząsnął głową.

- Prosiłem, żebyś za mnie wyszła, bo cię kocham. Naprawdę o tym nie wiedziałaś?

- To dlaczego przez tamten tydzień w willi nie chciałaś się ze mną kochać? Nawet mnie nie dotknęłaś!

- Czy ty wiesz, jaką walkę musiałem ze sobą staczać za każdym razem, kiedy na ciebie spoj-

załem? Nalegałem, żebyśmy spali oddzielnie, bo chciałem ci udowodnić, że pragnę więcej niż tylko twojego ciała. To samo odnosiło się też do mnie samego, bo tak ogromnie szalałem na twoim punkcie, że chciałem sprawdzić, czy będę dalej szalał, jeżeli nie będziemy się kochać. Naprawdę myślałaś, że mógłbym poślubić kogoś, kogo bym nie kochał i kto nie kochałby mnie?

- Ale powiedziałaś, że kiedy Zoe dorośnie, będziemy się mogli rozejść...

Roześmiał się, pokazując zdrowe, białe zęby.

- Już nie wiedziałem, co wymyślić, żebyś się zgodziła. Myślałem, że będzie ci łatwiej, jeżeli to nie będzie zobowiązanie na całe życie. Desperacki pomysł zdesperowanego faceta.

- Nie odmawiałabym, gdybym wiedziała, co czujesz.

- A czy teraz mi wierzysz?

W odpowiedzi wsunęła mu dłoń pod głowę i pocałowała go delikatnie. Przytulił ją mocniej.

- Kocham cię, Mel - powiedział. - Całym sercem, ciałem i umysłem. Chyba pokochałem cię tamtej pierwszej nocy, chociaż na początku nie zdawałem sobie z tego sprawy. Ale wtedy dałaś mi coś, w co mogłem wierzyć. Byłaś taka zagubiona, a jednocześnie tak odważna. Nie spotkałem wcześniej nikogo tak ufnego, tak szczerego. Kiedy się kochaliśmy, oddawałaś się tak, jakbym był dla ciebie najważniejszy. Jakbym był czującym człowiekiem, a nie wymyślonym idolem. Dlatego

chciałem cię znów zobaczyć. Tamtego dnia na plaży nie rozpoznałem cię, ale czułem, że jest między nami coś wyjątkowego, i musiałem za tym podążyć bez względu na koszty. Byłem zachwycony, że mamy Zoe i jednocześnie zły, że mi nie powiedziałaś. Myślałem, że to dlatego, że mnie nie lubisz. Sprawiałaś wrażenie, że za nic nie chcesz się angażować. Mówiłem sobie, że gdybyś nic do mnie nie czuła, nie reagowałabyś w ten sposób, ale...

- Byłam przerażona - przyznała. - Bałam się zaangażować i bałam się, że stracę Zoe. Kompletnie nie wiedziałam, co robić.

- Nigdy nie chciałem odebrać ci Zoe, chciałem tylko być z wami dwiema. Dlatego kupiłem ten dom, dla naszej trójki. Był częściowo do remontu.

- Skrzywił się boleśnie. - Między innymi schody na strych. Zaangażowałem robotników, jak widać niekoniecznie godnych zaufania. Stąd miałabyś stosunkowo niedaleko do pracy. Chciałem ci zrobić niespodziankę, ale nie udało mi się, gdyby nie pomoc Zoe.

Mel rozejrzała się po pokoju. Był urządzone zgodnie z jej gustem. Przypomniało jej się, jaka Zoe była tajemnicza w ostatnich tygodniach i jak lgnęła do ojca. Ona myślała, że oboje ją opuścili, a tymczasem...

- Poczekaj tylko, aż z nią pogadam - pogroziła żartobliwie, z oczami błyszczącymi radością.

- A praca nieważna. - Dopiero teraz uświadomiła sobie, jak mało firma dla niej znaczy. - Pójdę za

tobą wszędzie, gdziekolwiek zechcesz mnie zabrać. Oczywiście, że tu z tobą zamieszkać. Uniósł ręce w górę i się roześmiał.

- Hej, spokojnie. Nie byłabyś szczęśliwa, gdy byś nie pracowała. Ale chciałbym, żeby dobro naszych dzieci było zawsze na pierwszym miejscu.

Tak bardzo go pragnęła. Dlaczego nie mieliby zacząć się starać o następne maleństwo od razu? Wsunęła mu dłonie pod koszulę.

- Naprawdę tego chcesz? - spytał niepewnie.

- Nie wyobrażam sobie nic piękniejszego od wspólnego obserwowania, jak rośnie i się rozwija nasze następne dziecko. Wiem, że Zoe też będzie zachwycona. Tylko...

- Tylko co? - spytał.

- Powiedziałeś, że wyjeżdżasz.

- Z tobą, na nasz miesiąc miodowy.

- Ale mówiłeś...

- To już nieaktualne. Bałem się, że nie mogąc być z tobą, nie wytrzymam dłużej w Londynie. Nie zniósłbym, gdybyś mnie znowu odrzuciła. Ale skoro wszystko się zmieniło, z radością wyślę na to spotkanie kogoś innego. A teraz chyba będziesz mi musiała pomóc na schodach, bo coś mnie tu boli... i mam nadzieję, że się mną zaopiekujesz... Tym bardziej że pop video potrwa jeszcze dobrą godzinę...

Nagle znalazła się u niego na kolanach, zamknięta w uścisku mocnych ramion.

- Mel - szeptał między pocałunkami. - Moja Lissa, moja najukochańsza Melissa. - W jego

szepcie były zmysłowość, udreka i pragnienie.
- Czy nie spodziewam się zbyt wiele? Naprawdę chcesz za mnie wyjść?

Zanim zatonała w oceanie miłości i pragnienia, pomyślała o wszystkich tych latach, które stracili. O podłej zagrywce złego człowieka, który rozdzielił ich na tak długo. Tak wiele mieli do nadrobienia.

- Tak, tak, tak! - odpowiedziała z głębi serca.

RS